



JESIEŃ 2015

Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1504-8641

Polk 2006, nr 3(167)/2015

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

TO JEST
TEŻ TWOJA
MISJA...



DANIA

Dniścy naukowcy poszukujący leku na malarię odkryli nową metodę leczenia raka. Okazało się, że pasożyty, które wywołują malarię, wytwarzają białko oraz toksynę bardzo skuteczne w walce z nowotworami. Pasożyty te działają na około 90 proc. odmian raka. Jedno z białek produkowanych przez pasożyty powodujące malarię umożliwia im wnikiwanie w komórki ciała i ich niszczenie za pomocą wydzielanej toksyny. W ten sposób mogą być więc też niszczone komórki rakowe. Dodatkowo pasożyty przylegają jedynie do szczególnego rodzaju polisacharydów, które występują właśnie w komórkach rakowych.

Czytaj więcej: <http://www.fronda.pl>

Prześladowania chrześcijan przez muzułmanów są w obozach dla uchodźców codziennością. Wierzący w Chrystusa są szykanowani i bici. Grozi im się śmiercią. Niektórzy... uciekają z Niemiec z powrotem do Iraku. O sprawie poinformowała gazeta „Welt am Sonntag”. Czytamy w niej, że w całych Niemczech nasilają się prześladowania chrześcijańskich uchodźców przez migrantów z krajów arabskich. Niestety, wśród polityków nie widać woli rozwiązania tego problemu.

Czytaj więcej: <http://www.pch24.pl>

POLSKA

Seong-jin Cho, koreański pianista zdobył złoty medal XVII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. II nagrodę zdobył Charles Richard-Hamelin z Kanady, zaś III nagrodę Kate Liu ze Stanów Zjednoczonych. Kate Liu została również laureatką nagrody Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków. Miejsca na podium zabrakło dla jedynego z Polaków grających w finale konkursu, Szymona Nehringa. Polski pianista oraz Aljoša Jurinić z Chorwacji, Aimi Kobayashi z Japonii, Georgijs Osokins z Łotwy otrzymali konkursowe wyróżnienie. Przesłuchania XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina rozpoczęły się 3 października, wzięło w nich udział 78 pianistów z 20 krajów. Finaliści byli oceniani przez 17-osobowe, międzynarodowe jury pod przewodnictwem prof. Katarzyny Popowej-Zydroń. Organizatorem XVII Konkursu Chopinowskiego jest Narodowy Instytut Fryderyka Chopina.

Czytaj więcej: <http://www.pch24.pl>

POLSKA

Portal telewizjarepublika.pl dotarł do oświadczenia członków Rady Programowej Polskiego Radia, którzy domagają się, aby na najbliższe posiedzenie Rady zaproszono prezesa rozgłośni Andrzeja Siezieniewskiego. Sprawa ma związek z brakiem informacji dotyczących prezydenta Andrzeja Dudy. Dokument, którym dysponuje Telewizja Republika podpisali Tadeusz Deszkiewicz, Krzysztof Czaubański i Witold Kołodziejwski. Członkowie Rady programowej uważają, że nieinformowanie w głównych serwisach informacyjnych o działalności prezydenta RP jest sprzeczne z zapisami Ustawy o Radiofonii i Telewizji.

Czytaj więcej: <http://www.fronda.pl>

Poslij mnie

Drodzy Czytelnicy *Poslij mnie* !!!

Niedawno minęło pięćdziesiąt lat od pamiętnego spotkania Ojca Świętego, dziś już błogosławionego Pawła VI z patriarchą Atenagorasem. Wydarzenie to, oraz Sobór Watykański II wskazywały na konieczność dialogu w łonie chrześcijaństwa. Późniejsi Papieże: św. Jan Paweł II i Benedykt XVI również poczynili wiele na drodze ku pojednaniu. W tych wysiłkach nie ustaje także Papież Franciszek, który często w kontekście dzisiejszych przesładowań chrześcijan mówi o „ekumenizmie krwi”. Obecnie, wobec fali wojującego islamu chrześcijaństwo jak nigdy dotąd potrzebuje pojednania. Dlatego w tym numerze chcemy podjąć tę kwestię m.in. ukazując to, co nas łączy.

Chcemy też podzielić się tym, co przeżywalismy na zakończonych zaledwie przed miesiącem wakacjach: świadectwem naszej posługi wśród chorych, na oazach, oraz stażach misyjnych i językowych, na których poznawaliśmy inne kultury, zwyczaje, tradycje w przeżywaniu wiary.

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja *Poslij mnie*

Opiekun: Ks. Rektor Andrzej Michalik
Redagują klerycy WSD w Tarnowie:
Maciej Dadał (red. naczelny), Maciej Biedroń, Adam Cieśla, Sylwester Miciniak, Sebastian Śmiałek, Tomasz Śpiewak, Dariusz Zachwieja, Fabian Hołyst, Sylwester Pustułka.

Skład i red. graficzna: Łukasz Matuszyk, Mateusz Kawa, Jakub Kulpa, Mateusz Opolski.
Zdjęcia: Sebastian Piech.
Korekta tekstów: Mateusz Odziomek, Michał Łukasik, Marcin Kwiecień.
Kolportaż: Piotr Plata.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Adres Redakcji: *Poslij mnie*
ul. Piłsudskiego 6
33-100 Tarnów
tel. (14) 621-35-04
www.wsd.tarnow.pl
poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszego numeru *Poslij mnie* zwłaszcza: Ks. Biskupowi Andrzejowi Jeżowi, Ks. Januszowi Adamczykowi, Ks. Prefektowi Danielowi Bubuli, Ojcu Adamowi Sroce, Ojcu Adamowi Kumorkowi, o. Piotrowi Spillerowi OCD i całej wspólnoty OO. Karmelitów z Pilzna, s. Monice Ostaszewskiej oraz całej wspólnoty Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

TEMAT NUMERU

4. „Zakorzeni w Chrystusie na Nim dalej się budujcie i umacniajcie się w wierze”
6. „Jeden Bóg, jedna wiara, jeden Kościół” - Zagadnienie jedności w Piśmie Świętym
7. Wokół *Dominus Iesus*
9. „Aby wszyscy stanowili jedno” - Papieska Rada ds. Popierania Jedności Chrześcijan
10. Spory o akomodację
12. Przenikanie światów, czyli pogórzański ekumenizm

AKTUALNOŚCI

14. VIII Diecezjalne Forum Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich
16. Staże misyjne
18. Staże językowe
20. Praktykowanie miłosiernej miłości - czyli słów kilka o szpitalnej praktyce
21. Wspomnienie z letniego kursu języka migowego
22. Oaza „Cyrenejczyk”
22. Pozytywnie zaskoczony
23. Potrzeba Pokornych Teologów - czyli seminaryjna Piesza Pielgrzymka Tuchowska

KOŚCIÓŁ MŁODY(CH)

24. Taize miejscem spotkania Boga i człowieka
26. Biegać dla Jezusa!
28. SMS w Okulicach
28. Nie martw się!
33. Rekolekcje w Medjugore

OKIEM AMBROŻEGO

34. Cicha rewolucja

KULTURA

36. Goście Abrahama
38. Piękno liturgii - franciszkanie Niepokalanej
40. Oblicza Dostojewskiego

NA WIELKIM EKRANIE

42. Echa Deklaracji „Nostra Aetate”

ŚWIĘTE ŚWIĘTA

44. Święty Grzegorz z Nareku
46. Święty Mikołaj z Flue
47. Daj im odpoczynek tam, gdzie jaśniej światłość Twego oblicza

ŚWIADECTWA

50. Pilźnieńskie Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia
53. Powołanie, by służyć życiu
54. Nie lękajcie się poświęcić się swojego życia Bogu
56. Oto idę, aby spełnić wolę Twoją, Boże
58. Dać się formować Duchowi Świętemu

„Zakorzeni w się budujcie i um

Homilia ks. Biskupa Andrzeja Jeża z inauguracji nowego roku akademickiego wspólnoty seminaryjnej

Czcigodni Księża Moderatorzy i Profesorowie Seminarium! Drodzy Diakoni i Alumni! Czcigodne Siostry Józefitki!

Eucharystią sprawowaną u początku nowego dnia rozpoczynamy 194. w historii naszego Seminarium rok formacyjny i akademicki. Z Bożą pomocą rozpoczynamy kolejny etap drogi duchowego i intelektualnego rozwoju. Każdy zaś kolejny etap owej drogi winien cechować się coraz głębszym i bardziej dojrzałym wchodzeniem zarówno w tę rzeczywistość, którą poznajemy umysłem, jak i tę, która jest przedmiotem naszej wiary. Konieczne jest coraz mocniejsze zakorzenienie w wiedzy i w duchowości, co później w widoczny sposób przekłada się na sposób i jakość naszego życia. Sięgnijmy zatem do odczytanych dzisiaj tekstów biblijnych, aby poszukać w nich konkretnych wskazań na nowy etap pracy i formacji w Seminarium.

W Liście do Kolo-san Apostoł Paweł zwraca się do wspólnoty wierzących mieszkających w Kolo-sach. Poznali już oni naukę o Chrystusie Jezusie. Jednak od poznania do rzeczywistego jej wyznawania i życia według niej droga jest trudna. Spotykają się na niej z rozmaitymi zagrożeniami i wątpliwościami budzonymi przez filozofie, które św. Paweł nazywa „wierutnym oszustwem”. Dlatego też Apostoł chce pobudzić w nich ducha wierności wobec tego, co już otrzymali. Wzywa ich, aby nadal postępowali w nauce, którą przyjęli; aby w Chrystusie zapuścili korzenie i na Nim dalej się budowali i umacniali się w wierze, jak ich nauczono (por. Kol 2, 6-7). Najwyższą racją takiego postępowania jest sam Jezus Chrystus, w którym „mieszka Bóstwo” i który przez swoją śmierć i zmartwychwstanie uwolnił nas z grzechów i darował nowe życie.

Obrazem trwania w Chrystusie i Jego nauce jest krzew winny wraz z latoroślami. Ten sugestywny obraz podsuwa nam przed oczy odczytany dzisiaj fragment Ewangelii. Wi-

norośl obrazuje głęboką więź, jaka łączy Chrystusa z tymi, którzy zrodzili się z Jego odkupieńczej śmierci i zmartwychwstania.

Pomyślmy przez chwilę o rzeczywistości, z której został wzięty obraz winorośli. Latorośl jest odgałęzieniem, przedłużeniem winorośli. Z niej otrzymuje życiodajne soki, wszystko to, co potrzeba, by w ciepłych promieniach słońca latorośl przemieniła się w winne grona. Tę samą prawdę przekazuje nam również św. Paweł przywołując inny obraz: obraz ciała i jego członków. Chrystus jest Głową ciała, którym jest Kościół; każdy zaś chrześcijanin jest jego członkiem. Jeden i drugi obraz podkreśla niezwykłą więź, jaka zachodzi pomiędzy Tym, który jest dawcą życiodajnych soków, a tymi, którzy aby żyć, wzrastać i owocować, muszą być ściśle i nierozdzielnie wszczępieni w Niego.

Rosyjski teolog, Władimir Łoski, pisał, że nie wystarczy naśladować Chrystusa, gdyż to wydaje się być zbyt powierzchowne. Na-

Każdy zaś kolejny etap owej drogi winien cechować się coraz głębszym i bardziej dojrzałym wchodzeniem zarówno w tę rzeczywistość, którą poznajemy umysłem, jak i tę, która jest przedmiotem naszej wiary.

śladowujemy bowiem to, co widzimy, ale pozostaje ono wobec nas czymś zewnętrznym. Dlatego bardziej rzetelnym jest wyrażenie św. Pawła: „życie w Chrystusie”, ponieważ Chrystus żyje w nas, a my w Nim, tak jak latorośle

w winnym krzewie. Aby głębiej ukazać tę różnicę Władimir Łoski porównywał treść dwóch książek: rozpowszechnione na Zachodzie dzieło Tomasza á Kempis O naśladowaniu Chrystusa oraz książkę Mikołaja Kabasilasa Życie w Chrystusie, cieszącą się popularnością na Wschodzie. W istocie jednak wyrażenia: „naśladowanie Chrystusa” i „życie w Chrystusie” wzajemnie się dopełniają. Pierwsze ukazuje aspekt moralny naszego zjednoczenia z Chrystusem; drugie – aspekt ontologiczny, realny. Jedno bez drugiego byłoby niepełne.

Naśladowanie, imitacja, miało wielkie znaczenie w świecie kultury greckiej. Malowano obrazy i rzeźbiono posągi naśladowujące wiernie swoje modele. Kogoś, kto maluje czyjś portret, chwali się, jeżeli jego dzieło wiernie odtwarza cechy człowieka, który został sportretowany. Idąc po tej linii greccy

Chrystusie na Nim dalej umacniajcie się w wierze”

Kol 2,7

Ojcowie Kościoła mówili, iż jako ludzie zostaliśmy stworzeni według pierwotnego obrazu, którym jest Chrystus – będący obrazem Ojca. Ze swej strony powinniśmy dokładać ciągłych starań, by udoskonalać w sobie ten obraz, a dzieje się to jeśli naśladujemy Chrystusa.

W kulturze żydowskiej nie malowano obrazów. Jeżeli uczniowie mieli obrazować swojego mistrza, musieli upodobnić się do niego w czynach, a także w sposobie myślenia. Ideałem dla uczniów Chrystusa jest stan, który św. Paweł wyraził słowami: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). W istocie stwierdzenie św. Pawła oddaje także to, co obrazuje winny krzew i wszczepione w niego latorośle. Cała ich żywotność opiera się na trwaniu w krzewie, stanowią z nim jedność.

Jest rzeczą interesującą, że uczniowie Jezusa poszli na cały świat, aby głosić naukę Jezusa, nie mając w ręku, jak my dzisiaj, ani Biblii, ani też wydrukowanego katechizmu, podręcznika dogmatyki czy teologii moralnej. Przekazywali natomiast naukę, która stała się częścią nich samych; świadczyli o tym, co sami przeżyli i rozpalali w innych wiarę, która najpierw rozpalila ich własne serca. Dla ludzi byli wiarygodnym obrazem Chrystusa, którego naśladowali i który żył i działał przez nich.

Drodzy Bracia!

W centrum naszego życia, naszej permanentnej formacji duchowej i intelektualnej, znajduje się osoba Jezusa Chrystusa. Dlatego, jako hasło nowego roku formacji seminaryjnej, pragnę podać Wam słowa bazujące na siódmym wersecie drugiego rozdziału Listu do Kolosan: „Zakorzenie w Chrystusie, na Nim dalej się budujcie i umacniajcie się w wierze”. Wpisują się one także w hasło nowego roku duszpasterskiego: „Nowe życie w Chrystusie”.

Nasze życie, jako ludzi obdarzonych łaską powołania i wezwanych do bycia świadkami Chrystusa, musi przypominać drzewo mocno zakorzenione w ziemi lub dom o głębokich fundamentach, które zapewniają mu długotrwałą stabilność. Płytkość duchowa i intelektualna kończyć się szybkim upadkiem pod naporem różnych nawałnic.

Święty Paweł pisał List do Kolosan, aby



odpowiedzieć chrześcijanom, którzy znaleźli się w obliczu zagrożenia wpływem pewnych kulturowych tendencji, które odwoływały ich od Ewangelii. Nasz własny kontekst społeczny i kulturowy jest bardzo podobny do sytuacji starożytnych Kolosan. Mamy zatem przed sobą zadanie, aby tak jak św. Paweł umieć skutecznie bronić wiary, uzasadniać ją, podnosić innych na duchu, a nade wszystko przekonywać ich świadectwem swego życia. Św. Paweł, piszący List do Kolosan z perspektywy rzymskiego więźnia, był wiarygodnym świadkiem tego, co sam głosił i co przypieczętował swoim cierpieniem.

Drodzy Bracia!

U początku nowego roku formacji życzę Wam, abyście zawsze umieli doceniać otrzymamy skarb wiary i łaski powołania. Przez nie zostaliśmy zakorzenieni w Chrystusie. Jednak nie można poprzestać jedynie na tym. Konieczne jest dalsze budowanie i umacnianie się w wierze, aby tak jak żywotne latorośle móc rodzić w Chrystusie owoce dobra i mądrości.

Podjmijcie zatem waszą formację zjednoczeni z Chrystusem, czyniąc wszystko w Jego optyce. Mówiąc o Jezusie możemy użyć porównania ze szkłem powiększającym. Tylko wtedy, gdy spoglądamy przez

środek szkła powiększającego, widzimy ostro i wyraźnie kontury oglądanego przedmiotu. Im bardziej oddalamy się od tego środka, im bardziej nasz wzrok przesuwamy na obrzeża, tym bardziej też zniekształcone i nierozpoznawalne stają się oglądane przedmioty. Taki właśnie jest sposób w jaki Jezus Chrystus pomaga nam spoglądać na życie, na nasze powołanie i codzienne zadania. Tylko wtedy, gdy oglądamy tajemnicę naszego życia poprzez

*Konieczne jest coraz mocniejsze
zakorzenie w wiedzy i w
duchowości, co później w widoczny
sposób przekłada się na sposób
i jakość naszego życia.*

Niego, odzyskuje ono swoją pierwotną wyrazistość. Natomiast im bardziej oddalamy się od centrum, którym jest Chrystus, im bardziej nasz wzrok

przesuwamy na obrzeża, tym bardziej zniekształcone, niewyraźne staje się wszystko, co pojawia się w naszym polu widzenia. Tylko dzięki stałej więzi z Chrystusem i kontaktowi z Jego słowem, dostrzegamy wyraźnie prawdziwe kontury i proporcje spraw, rzeczy, ludzi i zdarzeń; dostrzegamy niezafałszowany obraz rzeczywistości, jej pierwotną czystość i prostotę, jej sensowność i celowość; odkrywamy obecność Boga we wszechświecie i dowody Jego miłości w naszym własnym życiu.

Niech Duch Święty oświeca Was światłem swej mądrości i rozpała wasze serca ogniem swojej miłości! Amen. ■

„Jeden Bóg, jedna wiara, jeden Kościół”

MATEUSZ
ODZIOMEK



Zagadnienie jedności w Piśmie Świętym

Dwudziesty pierwszy wiek to niewątpliwie czas wielkich przemian społecznych, gospodarczych, czy kulturowych. Wielki rozwój na gruncie techniki, sztuki czy nowatorskich doktryn filozoficznych, zdaje się wskazywać na wielkość i niesłychane zdolności ludzkiego intelektu. Jednak po mimo wszystkich dobrodziejstw, każdy mieszkaniec świata odczuwa lęk przed różnorodnymi zagrożeniami, ciągle obawia się nagłych wybuchów konfliktów zbrojnych, prześladowań na tle politycznym czy religijnym oraz kolejnych podziałów. Problem ten dotyka zarówno Ten odwieczny dylemat dotyka zarówno wierzących jak i ateistów czy agnostyków. Niemniej podejmuje go wciąż na nowo wspólnota nowego Ludu Bożego – Święta Matka Kościół, która w swej mądrości nieustannie poucza swe dzieci o potrzebie jedności wszystkich ochrzczonych, korzystając przy tym z najdoskonalszego Podręcznika na Ziemi, jaki podarował jej Boski Autor. Jest nim Pismo Święte, żywe Słowo Boga, które daje bardzo dosadnie wskazuje nam na jedność, która jest jednym z priorytetów życia chrześcijańskiego. A zatem pragnę zaprosić Cię czytelniku, abyśmy razem udali się w poszukiwanie tej jedności, którą objawił nam nasz dobry Pan.

Aby wyruszyć w drogę musimy wpięrk spakować do naszego serca wiarę, którą Kościół – Oblubienica Chrystusa, zaszczerpił w nas na chrzcie świętym. Czy mamy jej wystarczająco dużo? Niech każdy z nas sam to sprawdzi! Wiara w jednego Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego, to klucz otwierający – niby drzwi – wewnątrz człowieka. Za tymi drzwiami czeka już na nas miłość, która jed-

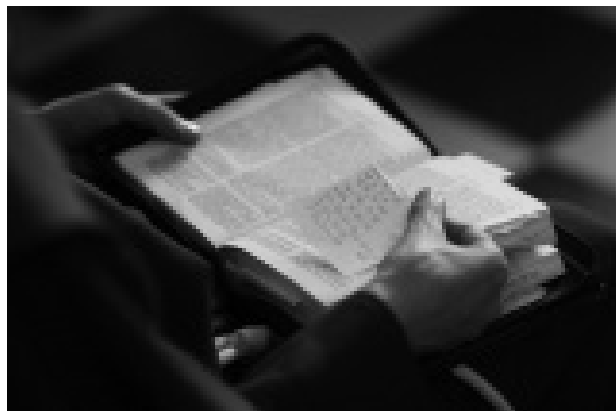
noczy Ojca z Synem w mocy Ducha Świętego (J 15,9; Rz 5,5). Ona to przyobłeka Syna w szaty świadka Bożego oraz czyni Go doskonałym współwykonawcą planów zbawienia, które zakładają zjednoczenie w Synu nas wszystkich i cały wszechświat (Rz 8,29; Ef 1,5.10). Miłość ta zaprasza nas, abyśmy podążali drogą dziejów zbawienia człowieka, które – w rzeczy samej – obrazują dzieje jedności.

Swoją wędrówkę rozpoczynamy od stwierdzenia, iż Bóg, który jest miłością, ofiarował nam cały wszechświat wraz z jego różnorodnością. Niegdyś rzekł: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). Aby ten plan urzeczywistnić, człowiek musiał wpięrk obdarzyć Stwórcę pełną zaufania wiernością. Nie zdobyć się na tę wierność – to dopuścić się grzechu, do którego nieustannie namawia przewrotny kusiciel, nieprzyjaciół Boga i człowieka. W ten sposób zrywa człowiek z Tym, który jako uosobienie miłości (1 J 4,16) jest źródłem jedności.

Chcąc więc zaradzić temu rozdarciu, wybrał Król królów i Pan panów ludzi, którym zaproponował zawarcie przymierza przypieczętowanego wiarą (Oz 2,22). Zdaje się ona być nieodzownym warunkiem zjednoczenia człowieka z Trójjedynym Bogiem. On to na nowo podejmuje dzieło jedności, czyniąc sobie narzędzia z tych, których sam powołał, jak Noe, Abram (Iz 51,2), Mojżesz, Dawid czy Sługa cierpiący. Prawo, nadane Jego ludowi, król – namaszczony, którego mu wybiera

z rodu Dawidowego, Jerozolimska świątynia, w której przebywa On sam, między innymi, Sługa – przykład wierności, którego on im ofiaruje – wszystko to ma poprowadzić po ścieżce czasu do jedności Izraela i jednocześnie pozwolić mu w ten sposób wypełnić dwukierunkową posługę: ludu – kapłana (Wj 19,6) oraz ludu świadka (Iz 43,10nn).

Najwyższy, wiecznie panujący Król odłączył Izraela od innych ludów Ziemi, by przez niego się objawić poganom i zjednoczyć ich razem we wspólnocie swojego kultu. Lecz aby Naród Wybrany mógł wypełnić swoje posłannictwo, aby mógł odzyskać na nowo utraconą niegdyś jedność z powodu schizmy, będącej następstwem niewierności Salomona względem Boga jedyne (1 Krl 11,31nn) aby połączyć z Izraelem wszystkie ludy w tym samym kulcie (Iz 56,6nn), trzeba było, ażeby przyszedł Ten, który był równocześnie: Sługą mającym zgromadzić w jedno Izraela i zbawić przez swą ofiarę życia wielu grzeszących (Iz 43,1; 49,6; 53,10nn). Ów Sługa miał być *nowym Dawidem*, który będzie pał trzodę Pańską, zgromadzoną



Wokół

Dominus Iesus

pod Jego władzą i Synem Człowieczym, przywódcą narodu świętych, którego królestwo rozciągnie swe zbawienne ramiona na cały wszechświat (Dn 7,13n). Dzięki Niemu Syjon, jedyna *oblubienica Jahwe*, którą on kocha miłością wieczną, stanie się matką dla wszystkich ludów (Ps 87,5; Iz 54,1-10) których jedynym Panem i Władcą będzie Jahwe (Za 14,9).

Kimże jest ów wybraniec? Jest nim Jego jedyny Syn – Jezus Chrystus (Łk 9,35) zrodzony z Maryi Dziewicy. To On jednoczy tych, którzy kochają Go żywą miłością i niezachwianą wiarą. Im to daje swego Ducha (Rz 5,5) i swą Matkę (J 19,27). To On karmi ich swoim przenajświętszym Ciałem złożonym na ołtarzu krzyża (1 Kor 10,16n). Dzięki temu, czyni On z wiernych własne członki, tym samym pielęgnując je swoimi różnorodnymi charyzmatami, dla dobra swego Ciała którym jest Kościół (1 Kor 12,4-27; Ef 1,22). Wbudował ich również jako żywe kamienie w jedyną budowlę Bożą (Ef 2,19-22). I On jest jedynym Pasterzem, znającym swoje owce w ich ogromnej różnorodności (J 10,3). Oddając zaś za nie swoje życie, pragnie zgromadzić w swojej owczarni rozproszone dzieci Boże (J 10,14n).

Nasza podróż osiąga swój ostateczny Cel, którym niewątpliwie jest Jezus Chrystus – tryskające źródło jedności. Dzięki Niemu, prawdziwemu Synowi Bożemu, przywrócona została jedność, ogarniająca swym blaskiem wszystkie płaszczyzny życia: jedność wewnętrzna człowieka rozdartego mieczem żądz (Rz 7,14n), jedność związków małżeńskich na wzór oblubieńczego związku Chrystusa z Kościołem (Ef 5,25-32), jedność wszystkich ludzi, których Duch Święty uczynił dziećmi tego samego Ojca (Rz 8,14nn). One to wychwalają jednogłośnie swego Ojca (Dz 2,4,11). Należy więc zabiegać wszelkimi siłami o tę jedność, rozdzieraną na strzępy ostrym nożem schizm i herezji (1 Kor 11,18-19). Znakiem jedyne Kościoła, powierzonego miłości Piotra (J 21,15nn) jest istotnie jego jedność, owoc przynoszony przez tych, którzy trwają w miłosnej więzi z Jezusem oraz zachowują wiernie Jego przykazanie (J 13,34n). Wierność i płodność w miłości członków Mistycznego Ciała Chrystusa mierzy się podług ich zjednoczenia z Bogiem, które przypomina trwanie latorośli w winnym szczepie (J 15,5-10).

Jedność wszystkich chrześcijan jest więc konieczna do tego, aby w nich mogła być objawiona światu miłość Ojca, ukazana w wydaniu za nas swego jedyne Syna (J 3,16) i aby faktycznie mogli stać się jednością w Chrystusie (Ef 4,13) po mimo różnych trudności życiowych oraz niepokojów, jakie niosą burzliwe czasy. Wówczas spełni się największe pragnienie Pana: „aby wszyscy stanowili jedno jak Ty we mnie a ja w Tobie” (J 17,21b).



ADAM CIEŚLA

*Alić, gdy słowo w ślepe zmienione narzędzie,
Zginął plan, opuszczono rusztowań krawędzie,
Pomieszanie wewnętrzne, znaczeń słów przemiana*

I ruina, nim Babel była zbudowana!

W takich słowach Cyprian Kamil Norwid poetycko nazywa błąd czynienia ze słów środków do zwycięstwa jakiegoś postulatu, załatwiania interesów czy promowania jakiejś ideologii. Kiedy słowo jest tylko i wyłącznie narzędziem podporządkowanym naszym celom, to z pewnością dojdzie do tajemnej i nieuprawnionej zamiany znaczeń, która może wywołać ruinę w myśleniu i zamęt w dialogu. Kiedy jakiś cel, choćby szczytny, ustawimy ponad prawdą skromnie przyobleczoną w szaty słów, to jesteśmy na najkrótszej drodze do błędu i kłamstwa. Nieostrość słów zawsze wyjaławia dialog.

JEDNOŚĆ PONAD PRAWDĄ

Powyższa ogólna refleksja zostawia swój ślad również w temacie  enizmu, który jest dążeniem do jedności między wyznawcami Chrystusa. Prowadzi on do dostrzegania elementów pozytywnych w innych tradycjach wyznaniowych. Najgwałtowniejszy rozwój ekumenizmu nastąpił po II Soborze Watykańskim. Jego granice są wyznaczone przez prawdę. Po Soborze, wielu myślicieli i teologów zaczęło jednak interpretować dążenie do jedności w sposób niezgodny z literą a zarazem duchem samego Soboru, stawiając jedność ponad prawdą. Z tej przyczyny to, co rozumne w religii, staje się mgliste.

Niejednokrotnie pod hasłem rzekomego otwierania się wprowadzano wiele zamieszania i niejasności. Dialog z kolei okazywał się celem samym w sobie. Wielu chrześcijan za największą przeszkodę w radosnym dialogowaniu zaczęło uznawać dogmatykę, prawdy moralne i myślenie spekulatywne. Kościół katolicki stawiano na

równi z innymi wspólnotami kościelnymi, z którymi ma razem nawracać się do Chrystusa. Ideałem przy tym typie myślenia okazuje się wspólne zmierzanie do jakiegoś zjednoczonego, doskonałego Kościoła przyszłości, tak jakby pełnia prawdy i łaski jeszcze nie przyszła we Wcieleniu i nie trwała w Kościele katolickim. Wyjawia się w takim stawianiu sprawy kompletny brak zainteresowania prawdą, a przy tym kolektywizm, który chce przez zewnętrzną dyplomację jednać wspólnoty religijne z ignorowaniem wnętrza, nawrócenia pojedynczego człowieka.

Niekiedy, ignorując sprzeczności, zarówno między religiami, jak i między wyznaniami, twierdzi się, iż każda wiara jest formą drogi do zbawienia, albowiem Bóg jest tak niepojęty, że trudno przypuścić, by pełna prawda o Nim mieściła się tylko w jednej religii. Stąd też ukazuje się Chrystusa jedynie jako wielkiego nauczyciela ludzkości, który jest podobny do Buddy czy Allacha. W tej perspektywie działalność misyjna zostaje wykluczona jako sprzeczna z wolnością religijną i tolerancją. Te sposoby myślenia, które posiadają wielorakie odcienie i rozwijają się do dziś, można nazwać ogólnie teologiami pluralizmu religijnego.

SPŁYCENIE MIŁOŚCI

Owe teologie pluralizmu religijnego stawią wyraz spłycenia pojęcia miłości chrześcijańskiej. Ujmując ją antropocentrycznie. Już zatem nie chodzi o zbawienie duszy, ale o zewnętrzną jedność i o to, żeby nie wywoływać w nikim dyskomfortu. Nie apeluje się już o nawrócenie, konwersję, albowiem jest to proces, który wiąże się z przewartościowaniem, odrzuceniem grzechu oraz błędu. Raczej dąży się do zadekretowania moralnej i intelektualnej poprawności tego, co akurat się dzieje. Dietrich von Hildebrand nazywa wszystkie wymieniane wyżej tezy mia- ►



L'OSSERVATORE ROMANO

SPECIAL INSERT

8. 28 (2000) - 8 September 2000

WEEKLY EDITION

IN ENGLISH

UNIQUE PRICE

NON PAGAVALERUNT

DOCUMENT

CONGREGATION FOR THE DOCTRINE OF THE FAITH

Declaration 'Dominus Iesus'

Introduction

1. The Lord Jesus, before ascending into heaven, commanded his disciples to proclaim the Gospel to the whole world and to baptize all nations. "Go into the whole world and proclaim the Gospel to every creature. He who believes and is baptized will be saved; he who does not believe will be condemned." (Mt. 28:19-20). All power in heaven and on earth has been given to me. Go therefore and teach all nations, baptizing them in the name of the Father, and of the Son, and of the Holy Spirit, teaching them to observe all that I have commanded you. I will be with you and will go with you until the end of the world." (Mt. 28:19-20; cf. Mk. 16:7-8; Lk. 24:47; Jn. 14:18).

The Church's universal mission is born from the command of Jesus Christ and is fulfilled in the exercise of the apostolate. It is the proclamation of the Gospel of Jesus Christ, Son and Redeemer, and the sacraments of the Eucharist and the Sacrament of the Holy Spirit, in order to bring about the salvation of all humanity. The fundamental content of the mission of the Church is the proclamation of the Gospel of Jesus Christ, Son and Redeemer, and the sacraments of the Eucharist and the Sacrament of the Holy Spirit, in order to bring about the salvation of all humanity.

Jesus of Nazareth, eternally begotten of the Father, God from God, Light from Light, true God from true God, begotten, not made, of one being with the Father. Through him all things were made. For us men and for our salvation, he came down from heaven by the power of the Holy Spirit and became incarnate in the Virgin Mary, and became man. For our sake he was crucified under Pontius Pilate; he suffered death and was buried. On the third day he rose again in accordance with the Scriptures; he ascended into heaven and is seated at the right hand of the Father. He will come again in glory to judge the living and the dead, and his Kingdom will have no end. I believe in the Holy Spirit, the Lord, the giver of life, who proceeds from the Father and the Son. With the Father and the Son, he is worshiped and glorified. He has spoken through the prophets. I believe in one holy catholic and apostolic Church. I acknowledge one baptism for the forgiveness of sins. I look for the resurrection of the dead, and the life of the world to come.

2. In the course of the centuries, the Church has proclaimed and witnessed with fidelity to the Gospel of Jesus. At the close of the second millennium,

however, this mission is still far from complete. The Church must, in the light of the Gospel, continue to witness to the truth of the Christian faith. It is a duty for us to do so, not only for the sake of the Church, but also for the sake of the world. The Church must continue to witness to the truth of the Christian faith, not only for the sake of the Church, but also for the sake of the world.

In considering the values which these religious traditions contain, the Second Vatican Council's Declaration on the Relation of the Church to Non-Christian Religions states: "The Catholic Church respects and acknowledges the many truths and values which are found in these religions. She has a high regard for the manner of life and conduct, the principles and teachings, which, though differing in many ways from her own teaching, nevertheless often reflect a ray of that truth which enlightens all men." Continuing in this line of thought, the Church's proclamation of Jesus Christ, "the way, the truth, and the life" (Jn. 14:6), makes it possible for the practice of interreligious dialogue. Such dialogue certainly does not replace, but

nem pseudoekumenizmu. Zauważa, że sprzeciwiają się one nakazowi misyjnemu Chrystusa. Sprzeciwiają się miłości nadprzyrodzonej, albowiem, jak pisze Hildebrand: „wszelkie uczynki miłości bliźniego są ulotne, jeżeli nie interesuje mnie znalezienie przez niego Boga prawdziwego, jego uczestnictwo w mistycznym Ciele Chrystusa, jeżeli pozostane obojętny wobec tego najwyższego dla niego dobra.” Sprzeciwiają się one również prawdziwemu ekumenizmowi i dialogowi międzyreligijnemu, albowiem, jak zauważa kard. Ratzinger, ignorując jedynność i powszechność zbawczą Słowa Wcielonego, tracimy to kryterium, które pozwalało nam uchwycić pozytywne elementy w innych wyznaniach, ziarna prawdy w innych religiach. Prawdziwy ekumenizm dostrzega pozytywne elementy i nie chce niepotrzebnie ranić innych chrześcijan. Ale nie chce też sztucznie poprawiać im samopoczucia w duchu obojętności na prawdę.

DONIOSŁOŚĆ DEKLARACJI

Można dostrzec, że owe teologie pluralizmu religijnego są nie do pogodzenia z Tradycją i Urzędem Nauczycielskim Kościoła. Ich rozwój domagał się jasnej analizy i krytyki ze strony Stolicy Apostolskiej. 6 sierpnia 2000 roku Kongregacja Nauki Wiary ogłosiła deklarację *Dominus Iesus* o jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła. Deklaracja, choć potwierdzała prawdy najbardziej podstawowe, wywołała falę komentarzy i krytyk. Kard. Ratzinger ujął w tym dokumencie cechy wspólne teologii pluralizmu religijnego, jakimi są: przekonanie, że prawda jest abso-

lutnie niewyraźna, względna, subiektywna; konfrontowanie logicznej mentalności zachodniej oraz symbolicznej mentalności wschodniej; eklektyzm bez spójności. Na autorze tego artykułu szczególne wrażenie wywołało jednak wskazanie na odrzucenie tajemnicy Wcielenia jako na teologiczne podłoże błędów pluralizmu religijnego. Temu aspektowi deklaracji chciałbym poświęcić nieco uwagi, gdyż rzuca on niewyczerpane więcej światła na myśl współczesną niż opasłe tomy innych teologów i myślicieli.

PRZECIW WCIENIENIU

Niemal w każdym punkcie deklaracji zostaje podkreślona tajemnica Wcielenia. Przyszły papież odrzucił twierdzenia tych, którzy – ze względu na ograniczoność ludzkiej natury Jezusa – uznają, iż Bóg nie mógł objawić się w Nim całkowicie i ostatecznie. Możliwe są, według niektórych teologów, inne, uzupełniające objawienia Boże. „Ponadto, aby usprawiedliwić z jednej strony powszechność chrześcijańskiego zbawienia, a z drugiej zjawisko pluralizmu religijnego, postuluje się istnienie ekonomii Słowa wiecznego, mającej moc także poza Kościołem i w oderwaniu od niego, oraz ekonomii Słowa wcielonego. Pierwsza miałaby dodatkowo walor powszechności w porównaniu z drugą, zastrzeżoną jedynie dla chrześcijan.” (DJ 9) Zacytowane zdania ukazują rozdzielenie między Jezusem a Słowem, jakby obok Słowa, które stało się ciałem, istniał jeszcze jakiś inny, czysto duchowy Logos. Tymczasem przez to, że ludzka natura została przyjęta przez Logos, zbawienie przyszło do ludzi.

Kard. Ratzinger uchwycił jeszcze inną formę błędu przeciw Wcieleniu: „Niektórzy wysuwają też hipotezę ekonomii zbawczej Ducha Świętego o charakterze bardziej uniwersalnym niż ekonomia wcielonego Słowa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Także ten pogląd sprzeciwia się wierze katolickiej, która uznaje zbawcze wcielenie Słowa za wydarzenie trynitarne.” (DJ 12) Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna; nie tworzy zatem jakiejś odrębnej od Słowa Wcielonego ekonomii. Tajemnica Wcielenia jest ściśle związana z tajemnicą Ducha i ta prawda rzutuje na postrzeganie zarówno ekumenizmu, jak i dialogu międzyreligijnego. Deklaracja za II Soborem Watykańskim stwierdza, iż w innych Kościołach oraz wspólnotach religijnych znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy, ale ich „moc pochodzi z samej pełni łaski i prawdy, powierzonej Kościołowi katolickiemu.” (dekr. *Unitatis redintegratio*) Dialog zakłada równość, ale ta równość dotyczy godności partnerów dialogu, a nie doktryny czy Słowa Wcielonego, na którym zbudowany jest tylko Kościół katolicki – wywyższony przez Odkupiciela.

Deklaracja daje wiele jasności w skomplikowanych zagadnieniach. Momentami zdaje się być jakąś przedziwną, głęboką medytacją nad Janowym Prologiem i słowami z pierwszego listu świętego Jana: „Po tym poznaście Ducha Bożego: każdy duch, który uznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest z Boga.” (1 J. 4, 2) Dokument głosi prawdę a także ukazuje duchową wielkość i głębię umysłu Benedykta XVI, który na najbardziej zawile problemy współczesności potrafił rzucać snop ewangelicznego światła.

„Aby wszyscy stanowili jedno”

Papieska Rada

117, 21

ds. Popierania Jedności Chrześcijan



ŁUKASZ
GAZDA

Jedność chrześcijan to sprawa, która bardzo mocno powinna leżeć na sercu każdemu ochrzczoneму. Już Pan Jezus modli się o jedność uczniów w modlitwie arcykapłańskiej. Na ten aspekt zwraca również uwagę Sobór Watykański II, który mówi o ruchu ekumenicznym. W sposób szczególny działalnością ekumeniczną zajmuje się Papieska Rada do spraw Popierania Jedności Chrześcijan, jedna z dykasterii kurii rzymskiej.

HISTORIA

Po swoim wyborze na papieża w 1958, Jan XXIII ogłosił zamiar zwołania soboru powszechnego. W związku z tym wydarzeniem pojawiła się propozycja, aby sprawa ekumenizmu została przygotowana przez specjalną komisję i przedstawiona na Soborze. Papież przyjął tę propozycję, i w 1960 roku wydał specjalne motu proprio *Superno Dei nutu*, w którym powołał 12 komisji przygotowujących Sobór. Wśród nich pojawił się także Sekretariat do spraw popierania Jedności Chrześcijan. W ten sposób papież wyraził swą życzliwość do chrześcijan – niekatolików.

Z inicjatywy Sekretariatu na Sobór zaproszono obserwatorów innych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich. Przygotowano również projekty dekretu o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*, deklaracji o wolności religijnej *Dignitatis humanae* i deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*. Sekretariat nanosił również na schematy poprawki, które postulowali ojcowie soborowi. W trakcie Soboru, 15 stycznia 1963 r., sekretariat został podniesiony do rangi komisji soborowej. Paweł VI w 1966 roku włączył Sekretariat do struktur kurii rzymskiej. W 1988 roku kolejny papież, Jan Paweł II dokonał reformy kurii rzymskiej. Zgod-



nie z jego konstytucją apostolską *Pastor Bonus* Sekretariat został zamieniony na Papieską Radę do spraw Popierania Jedności Chrześcijan i w takiej formie działa do dziś.

DZIAŁALNOŚĆ I STRUKTURA

Kompetencje Rady zostały określone jeszcze przez Pawła VI w konstytucji *Regimini ecclesiae* (1967). Przede wszystkim jest to prowadzenie dialogu ekumenicznego z innymi Kościołami i wspólnotami chrześcijańskimi oraz koordynowanie postawy ekumenicznej wewnątrz Kościoła katolickiego. Do tego celu służą różne dokumenty, które idee ekumeniczne przekładają na język prawa. Przykładem takich dokumentów są: *Dyrektorium ekumeniczne, ekumeniczny wymiar formacji osób trudniących się posługą duszpasterską*, czy *Wskazania dotyczące dopuszczania do Eucharystii między Kościołem Chaldejskim i Asyryjskim Kościołem Wschodu*. Rada jest podzielona na dwie sekcje. Pierwsza, wschodnia, zajmuje się stosunkami z Kościołami na Wschodzie, a druga, zachodnia, zajmuje się Kościołami i wspólnotami na Zachodzie wraz z Światową Radą Kościołów. Rada składa się z 30 członków – kardynałów, biskupów i konsultorów. Obecnie przewodniczącym tej dykasterii jest kard. Kurt Koch, sekretarzem bp Brian Farrell, a podsekretarzem ks. Andrea Palmieri. Z urzędu członkami Rady są prefekci Kongregacji do spraw Kościołów Wschodnich i do spraw Ewangelizacji Ludów. Z Radą jest personalnie związana Komisja do spraw stosunków Wyznaniowych z Żydami.

Sprawa jedności nie dotyczy jednak tylko kurii rzymskiej. Każdy z nas może dać coś od siebie, aby chrześcijanie stanowili jedno. Tym darem jest nasza modlitwa nie tylko w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan, ale każdego dnia, mając świadomość, że „ten święty plan pojednania wszystkich chrześcijan w jedności jednego i jedynego Kościoła Chrystusowego przekracza ludzkie siły i zdolności” (*Unitatis redintegratio*, 24). ■



Spory o akomodację

BARTŁOMIEJ
STUKUS



www.zyciezakomne.pl

CO TO JEST AKOMODACJA?

Akomodacja (z łacińskiego *accommodatio* – przystosowanie), dostosowanie sposobów głoszenia Słowa Bożego, systematyzacji treści objawienia oraz form liturgicznych do mentalności odbiorców, ich tradycji kulturowo – cywilizacyjnych oraz środowiska, w jakim żyją. Praktykowana już w czasach apostołskich w związku z potrzebą dotarcia z Dobrą Nowiną do Greków i Rzymian, nabrała szczególnego znaczenia w działalności misyjnej Kościoła katolickiego w epoce po wielkich odkryciach geograficznych. Jako pierwsi, od XVII w. w praktykowali ją jezuita w Indiach (R. de Nobili) i Chinach (A. Valignano, M. Ricci). Sobór Watykański II zaakceptował ją jako oficjalną, niezwykle owocną formę ewangelizacji. Obecnie określana bywa często mianem *inkulturacji*.



NAJZNAMIENTSZY TWÓRCA METODY AKOMODACYJNEJ

Matteo Ricci, 1552-1610 to misjonarz zakonu jezuitów. W 1577 roku został posłany do Indii portugalskich, przebywał w Goa, gdzie poznał język chiński, a później w Makau u wybrzeży Chin, niedaleko miejsca, gdzie św. Franciszek Ksawery zmarł, nie doczekawszy się możliwości wylądowania w Chinach. W 1583 roku otrzymał od gubernatora prowincji kantońskiej pozwolenie na osiedlenie się w Czaoking-fu.

Swoje zadania misyjne wykonywał z niezwykłą ostrożnością. Wyprowadzał swoje czasy stosując metody, które Kościół przyjął dopiero w drugiej połowie XX wieku. Spotkało się to w końcu, pod wpływem do-

minikanów i franciszkanów, z krytyką papieża o czym w dalszej części artykułu.

Ojciec Ricci przywdział lokalny ubiór uczonego i przyjął imię Li Ma-tou. Chrześcijaństwo ukazywał najpierw jako ideę moralną bliską konfucjanizmowi. Zjednywał sobie ludzi swoją rozległą wiedzą. Na mapach, które sporządzał, Państwo Środkie zajmowało miejsce centralne, co budziło podziw



www.padericci.it

mandarynów. Dawały im też pierwsze informacje o ówczesnej Europie. Neofitom pozwalał na zachowanie kultu przodków i niektórych rytuałów.

W 1601 roku wyrażono wreszcie zgodę na jego podróż do Pekinu, gdzie został życzliwie przyjęty przez cesarza, na którym podarł Riccię, przede wszystkim instrumenty

astronomiczne i zegar, uczyniły wielkie wrażenie. Ricci pozostał tam do końca życia i wydał kilkanaście dzieł naukowych w języku chińskim

ZANIM DOSZŁO DO SPORÓW

Najpierw metoda akomodacyjna pojawiła się w Indiach a jej inicjatorem i twórcą był R. de Nobili SJ, założyciel misji w stanie Madras, na terytorium zajmowanym wówczas przez Portugalczków.

Kiedy niechęć do obcych obyczajów i nienawiść do portugalskich kolonizatorów, z którymi utożsamiano chrześcijan spowodowała całkowite niepowodzenie 12-letnich wysiłków misyjnych, misjonarze przyjęli sposób życia indyjskich anachoretów. Podjęli też studia nad językiem i kulturą Indii. Neofitom pozwalali zachować te zwyczaje, które nie były sprzeczne z nowym wyznaniem (np. pewne uroczystości rodzinne). Zrezygnowali natomiast z mniej istotnych obrzędów i zwyczajów chrześcijańskich, które budziły zgorszenie ludności (np. niektóre elementy sakramentu chrztu).

Misjonarze planowali też wprowadzenie w Indiach sanskrytu jako języka liturgicznego i założenie w Maduru szkoły dla tubylczych duchownych. Mimo skarg zanoszonych do Rzymu przez Portugalczków, poparcie biskupa z Kranganuru i papieża Grzegorza XV pozwalało Nobilemu bronić swego stanowiska.

W Chinach inicjatorem metody akomodacji był A. Valignano, a jej twórcą M. Ricci, właściwy założyciel nowożytnych misji w tym kraju. Przeprowadził gruntowne studia nad doktryną Konfucjusza i powszechnym w Chinach kultem przodków, Ricci i jego towarzysze stwierdzili, że nie mają one charakteru religijnego i nie zawierają elementów sprzecznych z chrześcijaństwem.

W pracy misyjnej stosowali więc argumentację opartą na klasykach chińskich, sta-

nowiących podstawę kultury w Państwie Środka. Nie tępil obrzędów miejscowych, ale starali się nadać im chrześcijański charakter. Usunęli z rytuału i obyczajów katolickich elementy rażące mentalność Chińczyków. Planowali rekrutację kleru spośród chińskich uczonych i wprowadzenie języka miejscowego do liturgii.

Metoda akomodacji wydała, mimo niewielkiej liczby misjonarzy, znakomite owoce, dzięki między innymi, zyskaniu przychylności cesarzy. Mimo zakazu przyjmowania religii cudzoziemskiej, ochrzczono w latach 1650-1664 ponad 100 000 Chińczyków, a po oficjalnym nadaniu pełnej swobody religii chrześcijańskiej, przez cesarza Kang-si (1692) liczba ta wzrosła do 308 000 (w tym tylko 3500 ochrzczonych przez franciszkanów i ok. 1000 przez dominikanów).

PRZYCZYNY I PRZEBIEG SPORÓW

Nowa metoda stosowana przez misjonarzy budziła kontrowersje w samym Towarzystwie Jezusowym, ale na wspólnej naradzie w 1628 roku, została zaaprobowana.

W Indiach, dopiero na początku XVIII wieku, interwencja w Rzymie misjonarzy

kapucyńskich z Puttuczcheri spowodowała wysłanie, w 1703 roku, legata papieskiego, Charlesa Maillarda de Tournon. Tenże wydał, 23 VI 1704 roku, surowy dekret potępiający. Mimo apelacji biskupów z Goa, Kranganuru i Meliapuru, Ojciec Święty Benedykt XIV potwierdził w bulli *Omnium sollicitudo*, zakaz tzw. obrzędów malabarских, pod groźbą utraty jurysdykcji i przymusowego powrotu do Europy.

Większego rozgłosu nabral spór akomodacyjny w Chinach. Tutaj przybrał on formę ostrej walki, kiedy do pracy misyjnej włączyli się franciszkanie (1633) i dominikanie (1631), stosujący tradycyjne metody. Oskarżyli jezuitów o uprawianie bałwochwalstwa i wprowadzanie do chrześcijaństwa praktyk pogańskich.

W 1645 Kongregacja Rozkrzewiania Wiary potępiła obrzędy chińskie, ale interwencja wysłanego z Chin do Rzymu ojca M. Martiniego spowodowała złagodzenie dekretu (1656). Jednak 20 XI 1704 roku, na skutek pisarskiej akcji antyjezuickiej D. Navarette OP, jansenistów oraz ponownego przekazania sprawy akomodacji do Rzymu przez Ch. Maigrota (MEP), wikariusza apostolskiego Fucien, komisja kardynałów wydała dekret zakazujący – z małymi wyjątkami – honorowania obrzędów chińskich.

Zakazy te ponowili: legat papieski, kardynał Ch. Maillard de Tournon (1707), Inkwizycja (1710), papież Klemens XI (1725) i ostatecznie 11 VII 1742 roku Benedykt XIV, bullą *Ex quo singulari*, w której odwoływał udzielone w 1721, przez legata papieskiego A.C. Mezzabara, „8 pozwoleń” i zobowiązywał misjonarzy pod przysięgą, by starali się doprowadzić wiernych do uległości dekretem rzymskim.

SKUTKI SPORÓW

Zarówno dekret jak i bulla papieża spowodowała reakcję władz chińskich. Cesarz zagroził, iż wydali z państwa wszystkich misjonarzy, którzy nie będą stosowali metody akomodacyjnej. Nieugięta postawa Stolicy Apostolskiej i legata spowodowała spełnienie gróźb, a nawet sankcje wobec chrześcijan. Dla chrześcijaństwa w Chinach spór akomodacyjny okazał się tragiczny. Religia, która bardzo szybko rozprzestrzeniała się na tych ziemiach, stała się obiektem prześladowań. Misjonarze chrześcijańscy powrócili do Chin w drugiej połowie XIX wieku. Dopiero w 1939 roku Rzym zmienił dawne stanowisko wobec obrzędów chińskich. ■



Przenikanie światów

czyli pogórzański ekumenizm



ŁUKASZ
KALISZ

Nasza diecezja jest o wiele bardziej bogata etnicznie i kulturalnie niż mogłoby się wydawać. Nie wszyscy wiedzą, że są w niej miejscowości, gdzie prócz rzymsko – katolickiego kościoła parafialnego w danej wiosce jest jeszcze cerkiew, a czasem nawet dwie. Powodem tej różnicy wyznań i kultur jest obecność mniejszości etnicznej – jaką są Łemkowie na terenie Beskidu Niskiego.

KIM SĄ ŁEMKOWIE?

Dziś jest ich tutaj niewiele, gdyż przesiedleńcza akcja „Wisła” spowodowała deportację i osiedlenie się łemków na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Część z nich powróciła, ale stanowią oni około dziesięciu procent dawnego osadnictwa. Obecnie mieszkają wśród nas, aby to zaakcentować dziś są nawet miej-

scowości, które na ich wniosek mają podwójną nazwę – w języku polskim i łemkowskim. Łemkowie posiadają poczucie pewnej odrębności w stosunku do sąsiadów, są mniejszością posiadającą własny język (łemkowski), kulturę, strój, wyjątkowe rzemiosło i tak dalej... Najprawdopodobniej przybyli oni na teren Beskidu Niskiego w XIV wieku, jako wędrowni pasterze, należący do grupy górali ruskich. Pierwotnie żyli właściwie tylko i wyłącznie z pasterstwa, prowadząc wypas owiec i bydła. Teren ten był przez nich chętnie zajmowany, ze względu na ogromną ilość pastwisk dla trzód. Łemkowie budowali niewielkie skupiska, często „przytłone” do niewielkich zbiorowisk polaków i rozwijali swoją gospodarkę. Budowali swoje „chyże” (czyli zagrody jednobudynkowe w których mieściło się mieszkanie, spiżarnia, obfita sieni



i stajnia dla zwierząt) w dwóch systemach, albo ulicowym (np. Bartne, Bodaki) albo w układzie niwowym regularnym, w którym zabudowania stawiane były dookoła placu, stanowiącego centrum wsi (dziś widzimy taką zabudowę np. w Uściu Gorlickim). Prócz hodowli zwierząt i uprawy roli niektórzy trudnili się również produkcją mazi i „dziegcia” (smaru uzyskiwanego z drewna), wyrabiali gonty i inne przedmioty użytkowe z drewna i kamienia. W czasach współczesnych uczą się studiują i pracują jak my, choć dobrze pamiętają o dziedzictwie swoich przodków, swojej odmienności, kulturze i religii.

GREKOKATOLICY CZY PRAWOSŁAWNII?

Do początków XX wieku na terenie Łemkowszczyzny dominował greko – katolicyzm. Istniały liczne cerkwie grekokatolickie, w których odprawiano Msze Święte w obrządku wschodnim. Dopiero w 1926 roku w wyniku schizmy tylawskiej doszło do masowego przechodzenia unitów na prawosławie. Obecnie około sześćdziesięciu procent Łemków jest wyznania prawosławnego, pozostałe czterdzieści procent natomiast pozostało w Kościele Grekokatolickim. Różnice w wyznaniu nie przeszkadzają im jednak w utrzymaniu żywych relacji sąsiedzkich i społecznych między sobą. Większość zamieszkałych przez nich miejscowości to niewielkie wioski, a mimo to gro z nich ma cerkiew prawosławną, cerkiew grekokatolicką i rzymskokatolicką świątynię, gdyż mieszkają tam również Polacy wyznania rzymskokatolickiego. Te budynki sakralne często – choć niewielkie – są prawdziwymi



perłami architektury, jak na przykład Cerkiew pw. Opieki Bogarodzicy w Bielance (par. Szymbark), czy Cerkiew pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu (par. Uście Gorlickie). Mają one swój styl i dzięki temu podobnych nie spotyka się nigdzie indziej poza terenem Beskidu niskiego. W przeważającej większości cerkwie są drewniane, trójdzielne i składają się z kwadratowej nawy, węższego od niej prezbiterium oraz tzw. babińca, zwykle mieszczącego się pod wieżą. Ściany i dach generalnie pokryte są gontem, gdyż Łemkowie specjalizowali się w jego wyrobie. Bardzo charakterystyczną cechą jest górna część wieży, tzw. izbica, oszalowana pionowymi deskami wykończonymi od dołu zwykle ozdobną koronką. Tę część malowano na niebiesko lub czerwono, co miało dodawać cerkwi uroku. Dachy nad każdą częścią świątyni zwieńczone są baniastymi hełmami, zwykle pokrywanych blachą. Beskidzkie cerkwie wyróżnia także koloryt wnętrza – zwykle polichromia, wykonywana niejednokrotnie przez prostych artystów ludowych utrzymana jest w kolorystyce zieleni i żółci, co również nie jest tak często spotykane w sztuce cerkiewnej.

UMIŁOWANIE TRADYCJI I KULTURY

To co wyróżnia ich zdecydowanie od współczesnych Polaków jest przede wszystkim fakt kultywowania i rozwijania wszystkich bez wyjątku tradycji wiejskich (mimo, że niektóre z nich wydają nam się dziś dziwne i nieżyciowe). Każdego roku organizują spotkania dla wszystkich mieszkających na terenie Polski Łemków, podczas których odbywają się koncerty zespołów łemkowskich, prezentacje potraw i zwyczajów charakterystycznych dla nich, a także pokazy rzemiosła – które wykonywali lub wykonują do dziś. Wtedy obowiązkowo – choć również na co dzień (nawet do szkoły!) – Łemkowie chodzą ubrani w swoje specyficzne stroje:



zarówno mężczyźni jak i kobiety noszą białą, haftowaną koszulę – tzw. "sroczkę" – z rozcięciem z przodu zawiązywanym tasiemką, mężczyźni noszą proste, szerokie spodnie z białego materiału, natomiast kobiety noszą białe lub jasno – zielone sukienki lub spódnice. Od święta Łemkowie i Łemkinie zakładają na ramiona brązowy płaszcz sięgający do połowy łydek zwany „czuchą”; jego kołnierz z tyłu oraz rękawy ozdabiane są białymi pasami i długimi frędzlami. Tak ubrani Łemkowie chodzą do cerkwi w dni świąteczne, spotykają się, bawią, a strój ma w tym przypadku zaakcentować ich jedność, a jednocześnie odmienność.

POGÓRZAŃSKI EKUMENIZM

Mniejszość łemkowska jest bardzo otwarta na wszelkie kontakty sąsiedzkie. Mimo odmienności religijnej cechuje ich (a także Polaków, którzy mieszkają obok nich) ogromna religijna tolerancja.  bardziej wyrażnym znakiem tego są za  święta Bożego

Narodzenia. Kiedy katolicy obrządku łacińskiego je świętują, wraz z nimi cieszą się unicy i prawosławni; odwiedzają się nawzajem, składają życzenia. Podobnie jest czternaście dni później, kiedy to uroczystość ta obchodzona jest w Kościele grekokatolickim i u prawosławnych – wówczas odwiedzają ich Polacy, również wspólnie świętują i składają życzenia. Na podkreślenie zasługuje tutaj fakt, iż kapłani, zarówno rzymsko – katolicy, prawosławni i unicy zapraszają się nawzajem do siebie na święta i uroczystości religijne – w tym wyraża się szczególny wymiar wspólnoty kapłańskiej – bez względu na wyznanie. Zdarzają się również takie miejscowości, że z danej świątyni korzystają na przykład unicy i katolicy obrządku zachodniego (taką miejscowością jest np. Gładyszów leżący obecnie na terenie diecezji rzeszowskiej). W takich sytuacjach relacje są jeszcze bardziej ściśle, choć bywa to czasami również problematyczne. Tym co często spotykane w Beskidzie Niskim są również modlitwy ekumeniczne przy różnych okazjach, na przykład w rocznicę rozpoczęcia II Wojny Światowej, czy inne podobne rocznice, przy okazji różnych spotkań, na przykład oplatkowych, noworocznych itd. Ten lokalny ekumenizm działa bardzo dobrze pod warunkiem szczerych chęci ze wszystkich stron, jest również bardzo pożądany choćby po to, żeby ukazać jedność społeczeństwa pomimo odmienności religijnych.

Dziś ze wszystkich stron potrzebujemy wielkiej tolerancji i zgody, bo nie od dziś wiadomo że dzięki zgodzie małe rzeczy rosną, a przez niezgodę wielkie upadają. Pamiętając, że wszyscy kapłani mają jedną misję – prowadzenie powierzonych im pieczy owiec do Zbawienia – trzeba nam pielęgnować i dbać o wzajemną zgodę i zrozumienie a także modlić się o ducha ekumenizmu i szczerą chęć współpracy ze wszystkich stron – zarówno ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego, Prawosławnego jak i ze strony Kościoła Katolickiego Obrządku Wschodniego. ■



VIII Diecezjalne Forum Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich



PIOTR
TUREK

ŚWIADECTWO WIARY

Kiedy we współczesnych gremiach pojawiają się wypowiedzi dotyczące wiary, często formułuje się stanowisko na horyzoncie współczesnego ateizmu: wiara to sprawa prywatna. Już św. Augustyn, a wraz z nim św. Tomasz z Akwinu wyróżniali trzy elementy wiary: *credere Deum* – wierzyć, że Bóg istnieje, *credere Deo* – wierzyć Bogu, ufać temu, co On mówi poprzez Pismo Święte i w tym duchu wyrażać opinie o otaczającej rzeczywistości, *credere in Deum* – nawiązać duchową relację z Bogiem, „wierzyć w Boga miłując” (jak mówił Ludwig Wittgenstein). Stąd też należy zauważyć, że nie wystarczy pozostawać na horyzoncie intymnego pielęgnowania życia wewnętrznego lub pozostać przy sądzie, że istnieje Bóg. Należy także ufać Słowu Bożemu, które wzywa do potwierdzania praktyką życia wyznawaną wiarę. W dobie współczesnych przemian istnieje potrzeba świadectw życia tych, którzy nie boją się manifestować swojej wiary w przestrzeni życia publicznego. Dlatego istnieją stowarzyszenia katolickie, które są znakiem zaangażowania wiernych w życie Kościoła, żyjąc Ewangelią ośmiu błogosławieństw.

ŚW. WOJCIECH W TARNOWIE

17 października 2015 roku w Tarnowie miało miejsce „VIII Diecezjalne Forum Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich” oraz „20 – lecie reaktywowania Akcji Katolickiej w diecezji tarnowskiej” pod hasłem „Abyście szli i owoc przynosili” (J 15,16). Patronat honorowy objęli ks. kard. Stanisław Ryłko, ks. abp Wojciech Polak i ks. bp Andrzej Jeż. Program otwierała Msza św. w katedrze tarnowskiej pod przewodnictwem prymasa Polski o godzinie 900 – w trakcie której przekazał na ręce biskupa tarnowskiego relikwiarz ręki św. Wojciecha – patrona Polski i AK (Akcji Katolickiej – w celu ułatwienia skrót ten będę stosował w stosunku do tego stowarzyszenia; proszę nie mylić z Armią Krajową) w Polsce. Bp Andrzej dziękując za ten dar życzył sobie i diecezji, by ręką tego świętego była wymownym znakiem ukazującym, w którą stronę na-



leży podejmować wyzwania duszpasterskie. Kolejnym etapem tego wydarzenia był przejazd do budynku Urzędu Wojewódzkiego przy al. Solidarności, w którym rozpoczęła się sesja wykładowa. Ks. Zbigniew Pietruszka – Dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie – podjął funkcję prowadzącego Forum.

WSPÓŁCZESNY MODEL DUSZPASTERSTWA

Do wypełnionej słuchaczami auli słowo wstępne wygłosił bp Andrzej Jeż, witając przybyłych prelegentów i gości. W swoim przemówieniu wyodrębnił problem postrzegania duszpasterstwa opartego tylko na duchowieństwie, wskazując na zgoła nowe zjawisko, które sprzyja optymistycznym prognozom. Stwierdza, że współcześni świeccy, w tym AK, są „tarczą ochronną Kościoła hierarchicznego” poprzez dzieła ewangelizacji. Zauważa, że wierni posiadają szeroki horyzont zaangażowania w religijne życie innych, będąc często bardziej przekonujący niż duchowni. Do ich zadań należy stanowcze reagowanie na zło, gdyż milczenie na nie – jak wskazuje historia – grozi totalitaryzmem. Biskup przypomniał o kanonizacji rodziców św. Teresy z Lisieux, która wówczas miała odbyć się w nadchodzącą niedzielę, tj. 18 października 2015 r. Zaznaczał, iż ten fenomen wspólnej kanonizacji zarówno żony, jak i męża, jako małżeństwa stanowi potwierdzenie prawdziwości Ewangelii.

SŁOWO PREZYDENTA RP I HIERARCHÓW KOŚCIOŁA

Sekretarz Stanu Maciej Łopiński nadesłał w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy list do uczestników Forum, który odczytał ks. Zbigniewowi Kras – kapelan Prezydenta. List zawierał poparcie dla stowarzyszeń katolickich,

które aktywnie i w sposób zorganizowany realizują wymiar moralny, przyczyniając się do rozwoju ojczyzny. Przesłanie ks. kard Stanisława Ryłki – Przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Świeckich i honorowego patrona tego wydarzenia – obejmowało zachętę, by ewangelizacja obejmowała wszystkie przestrzenie ludzkiego życia. Krajowy Asystent AK w Polsce – ks. bp Marek Solarczyk – także wystosował list do uczestników Forum.

CZY POTRZEBNA JEST AKCJA KATOLICKA?

Powyższe słowa towarzyszyły bp Życińskiemu przy reaktywowaniu 20 lat temu AK w diecezji tarnowskiej. Kontynuował swoją myśl mówiąc, że przecież już istnieje wiele innych stowarzyszeń. Niemniej, zauważa, że to tak, jakby postawił pytanie: „Czy potrzebne nam są różne formy modlitwy, skoro mamy ich już tak wiele?” Odpowiedź biskupa była następująca: „Potrzeba, bo różnorodność ta świadczy o bogactwie Kościoła”. W podobnym duchu referował ks. Jan Bartoszek – Asystent Kościelny AK Diecezji Tarnowskiej. Następnie mecenas Halina Szydelko – Prezes Krajowego Instytutu AK w Polsce – stwierdziła, że AK istnieje niemal w całym kraju oprócz jednej diecezji, troszcząc się o dobro wspólne, działalność edukacyjną i krzewienie patriotyzmu.

WEZWANIE DO EWANGELIZACJI

Patron AK w Polsce był człowiekiem wielkiej pokory, który stał się znakiem nieustannej potrzeby przebaczenia i zaangażowania w potrzebę pojednania wyznań i narodów. W tym miejscu pojawił się wykład prymasa Polski, który zachęcał do tego, by chrzest Polski był nie tylko historycznym wspomnieniem, lecz zobowiązywał do zaangażowania w pejzaż polskiego życia chrześcijańskiego, tworząc wspólnotę bliską duchowi Ewangelii.

QUADRAGESIMO ANNO

Pius XI napisał tę encyklikę o odnowie życia społecznego z okazji 40 rocznicy ogłoszenia *Rerum novarum*. Hegemonia panującego socjologizmu wyrażonego w fizykalizmie, psychologizmie i biologizmie, usprawiedliwiała bierność w kształtowaniu życia społecznego. Istniało przekonanie, że społeczeństwo podlega czynnikom, na które nie można wpłynąć. Treść encykliki odżegnuje się od podobnego stylu, podkreślając po-

trzebę zaangażowania ludzi w przestrzeń publiczną. Ks. prof. Ireneusz Stolarczyk w swoim wykładzie o działalności AK w okresie międzywojennym w diecezji tarnowskiej mówi, iż „stąd mamy Akcję Katolicką, a nie bierność katolicką”. Lekarstwem są zasady ewangeliczne. W okresie międzywojennym AK trafnie rozebrała problemy społeczności, organizując np. kursy krawieckie. Niestety, funkcjonowanie AK brutalnie przerwały działania wojenne. Prezes AK Diecezji Tarnowskiej – Bożena Kwitowska – przypomina, że dopiero w 1993 roku podczas wizyty polskich biskupów *ad limina apostolorum* Ojciec Święty wyraził wolę reaktywowania AK. W diecezji tarnowskiej posiada ona obecnie 187 oddziałów parafialnych, licząc blisko 4000 członków.

POLSKIE TŁO

STOWARZYSZEŃ KATOLICKICH

Obecnie funkcjonuje 80 tyś. stowarzyszeń, lecz należy zauważyć – jak wskazuje Przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Ruchów i Stowarzyszeń, o. Adam Schulz SJ – że badania socjologiczne potwierdzają większą aktywność organizacji katolickich wobec świeckich instytucji pozarządowych. Optymistyczny nastrój wprowadziła informacja, iż co ósma rodzina w Polsce aktywnie działa w stowarzyszeniach katolickich. Ojciec zachęcał do wspólnej modlitwy w rodzinie – przynajmniej raz w tygodniu – oraz do przygotowania do ewangelizacji mułmanów, gdyż ostatnie notowania wskazują na 10 mln ich nawróceń ku wierze chrześcijańskiej.

RODZINA PIERWSZYM

POLEM EWANGELIZACJI

Potwierdzeniem nagłówka jest świadectwo życia rodzinnego państwa Małgorzaty i prof. Zbigniewa Trybułów (rodzice sześciu dzieci) z Kalisza, którzy oprócz zaangażowania w stowarzyszenia katolickie ukazali rolę modlitwy w jednoczeniu rodziny. „My nie zaczynamy obiadu, zanim się nie pojednamy – przy czym nigdy nie jedliśmy zimnego obiadu”. Ich pełne pasji zachęty do rodziców, by poświęcali czas dla dzieci, zwięzli praktycznym wnioskiem: „Jeżeli nasze relacje z małżonkiem, dziećmi nie są w porządku, to nie ma sensu angażować się w jakiegokolwiek stowarzyszenia”.

RODZICE PREZYDENTA RP

Dla wielu interesującym było wysłuchanie wyznań prof. Janiny Milewskiej – Dudy i prof. Jana Dudy – rodziców obecnej głowy państwa polskiego. Ich wypowiedzi ujmowały odbiorców ciepłymi i szczerymi radami: „Z naszych doświadczeń wynika jedna zasada: trzeba zaufać Panu”. Mama pierwszego obywatela RP podzieliła się dewizą rodziny: „Choćbym chodził przez ciemną dolinę zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4). Zaznaczają, że mimo iż ja-

ko rodzina nie angażowali się w żadne organizacje pozarządowe, to starali się przede wszystkim skupiać na życiu rodziny. Prof. Jan zachęca do wspólnej modlitwy codziennej, bo łatwiej jest pomodlić się codziennie niż raz w tygodniu – ta codzienna wyrabia pewien rytm. Jedynym marzeniem rodziców powinno być pragnienie, by ich dzieci po ich szkole wychowania zbawiły się i żyły mądrze. Mądrość rozumieją na horyzoncie słów: „Bojaźń Boża początkiem mądrości” (Ps 111,10).

SZKOŁA ZDROWEGO RODZICIELSTWA

I INNE STOWARZYSZENIA

Wśród dyktatury zła obejmującej swym zasięgiem sektor medyczny, jako alternatywę dla chrześcijańskiej wizji świata prof. Bogdan Chazan proponuje przyjęcie katolickiej antropologii, wyrażonej w indywidualnym podejściu i promocji naprotechnologii. Profesor wskazuje na powszechne deprecjonowanie nie tylko przysięgi Hipokratesa, lecz także sumień lekarzy. Wykład objął swym zasięgiem decyzję Trybunału Konstytucyjnego w święto Matki Bożej Różańcowej o nowej klauzuli sumienia. Istnieje tendencja eliminowania lekarzy, powołujących się na klauzulę sumienia. Dlatego została utworzona PZR, wspomagająca kobiety, które zaszły w niezaplanowaną ciążę, aby małżonkowie lub para zmienili decyzję o aborcji poprzez opiekę psychologiczną i wsparcie duchowe. Profesor stwierdza, że „nie powinniśmy poddawać się pedagogice wstydu czy politycznej poprawności, ale powinniśmy poddawać się jednej bojaźni – bojaźni Bożej”. Potem głos zabrali przedstawiciele: Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Tarnowskiej, Stowarzyszenia Ojców w Obronie Dzieci i Integralności Rodziny oraz Wspólnota Trudnych Małżeństw SYCHAR.

POSTULAT KS. TISCHNERA

W rozmowie z Ewelina Puczek ks. prof. Józef Tischner wypowiadał się na temat inicjatyw katolickich: „Gdyby Akcja Katolicka zaczęła od meblowania głów byłoby to znakomite. Kiedyś Karol Marks powiedział, że filozofowie objaśniają świat – chodzi o to, aby go zmienić. A więc usiłował zmienić świat, nie objaśniewszy go wprzódy. Otóż obawiam się, że spadek po socjalizmie jaki wszyscy mamy, jakiego doznajemy, może też doprowadzić do tego, że i katolicy zaczęną działać zanim zdążą pomyśleć”. Myślę, że to diecezjalne wydalenie w znacznym stopniu realizuje postulat ks. Tischnera, gdyż zarówno Forum, jak i prelegenci reprezentowali nie tylko bogaty bagaż doświadczeń, lecz poprzez wygłoszone myśli przyczynili się do rzucenia światła na tę rzeczywistość, która jest tak bliska każdemu człowiekowi i Kościołowi – na rzeczywistość wiary i rodziny. ■



Staże misyjne

Miłować

bez słów

MACIEJ
BIEDRON



Już po raz ósmy odbył się staż misyjny w Afryce. W tym roku na ów kontynent wyruszyły dwie grupy alumnów wraz ze swoimi opiekunami. Ja wraz z klerykami Mateuszem Kawą (V rok), Maciejem Stabrawą (III rok) oraz ojcem duchownym naszego Seminarium Stanisławem Wojdakiem wyruszyliśmy na staż misyjny do Kamerunu.

Głównym celem naszego wyjazdu była pomoc przy malowaniu sal lekcyjnych w budującej się szkole dla dzieci głuchoniemych, czy słabo widzących. Szkoła ta powstaje w Bertoua, gdzie od 25 lat pracuje Pani Ewa Gawin – misjonarka pochodząca z naszej diecezji. Wyjazd do Kamerunu był więc okazją do tego, aby pomóc przy pracy w tej

szkole, ale także była to możliwość zobaczenia, jak wygląda praca misjonarzy. Doświadczaliśmy tego na przykładzie osoby Pani Ewy, która oddała całe swoje życie na służbę drugim ludziom, zwłaszcza dzieciom głuchoniemych, ludziom przeżywającym życiowe trudności oraz chorym. Zauważyliśmy, że całą siebie, cały swój czas poświęciła dla drugiego, a przez to dla Boga, ofiarowując Mu zapewne wszystkie swoje radości, ale i problemy oraz trudy związane z pracą misjonarza.

Oczywiście, staż misyjny pozwolił nam także doświadczyć tego, jak przeżywają wiarę, liturgię nasi bracia i siostry w Kościele w Afryce. Byliśmy zbudowani postawą żywej wiary tamtejszych ludzi,

wyrażaną radośnie poprzez śpiew i czynne uczestnictwo we Mszy Świętej. Był to dla nas także czas zapoznania się z klimatem i przyrodą ziemi afrykańskiej oraz z kosztownością jej owoców.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż najważniejsze w przeżyciu tego stażu było nasze zaangażowanie w modlitwę o dobre przeżycie wyjazdu, w pracę nad nauką języka i w jak najlepsze doświadczenie spotkania z tamtejszymi ludźmi, zapoznania się z ich sytuacją oraz w pomoc przy budowie szkoły. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za ubogacający staż misyjny i wspaniały przykład wiary oraz pracy naszej misjonarki Pani Ewy Gawin. ■

Głosząc Ewangelię na końcu świata

MARCIN
GAZDA



Tegoroczny staż misyjny do Ameryki Łacińskiej, podobnie jak w zeszłym roku, odbył się w Peru. Wzięli w nim udział klerycy roku II Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie w składzie: Marcin Gazda, Piotr Socha i Wojciech Węglowski, oraz tegoroczny neoprezbiter ks. Tomasz Kaczor. Na ziemi peruwiańskiej gościliśmy od 16.07 – 20.08 u ks. Antoniego Lichonia, który jest proboszczem w parafii św. Jana Chrzciciela w Iscozacín.

Parafia ks. Antoniego znajduje się w selwie centralnej u podnóża gór. Jest to bardzo rozległa misja, licząca około 140 kilometrów długości, której teren zamieszkuje 16 tysięcy mieszkańców. Na terenie parafii znajduje się 70 kaplic dojazdowych. Poza tym misja posiada szkołę parafialną, dom nauczyciela ze schroniskiem, dom parafialny oraz plebanie. Parafia, dzięki staraniom poprzedniego proboszcza cieszy się także obecnością radia.

Zasadniczą część naszego stażu spędziliśmy w Iscozacín. Widząc, jak wieloma sprawami musi zajmować się ksiądz Antoni, staraliśmy się wyręczać go z niektórych jego obowiązków. W czasie naszego pobytu udało się nam przeprowadzić gruntowne porządki w kaplicach, budynkach parafialnych, oraz uporządkowaliśmy parafialny ogród. Oprócz tego organizowaliśmy dla dzieci wspólne gry i zabawy w czasie ich przerwy semestralnej. Czynnie włączaliśmy się także w życie duszpasterskie parafii, uczestnicząc w przygotowaniu liturgii.

Bardzo wartościowe były dla nas spotkania z parafianami, szczególnie tymi, którzy byli czynnie zaangażowani w życie Kościoła. Ich świadectwa wiary były dla nas bardzo ubogacające. Wyjazdy do różnych sąsiednich wiosek należących do parafii pozwoliły nam zobaczyć ogromne pragnienie spotkań ludzi z Bogiem. Niestety okazje ku temu były dla nich bardzo rzadkie. To

doświadczenie uświadmiło nam, jak cennym darem jest codzienna Eucharystia.

Trudno wyrazić w kilku słowach całe bogactwo jakie stało się naszym udziałem. Nie ulega wątpliwości, że dzięki temu stażowi mogliśmy poznać inny obraz wspólnoty Kościoła, jego specyfikę, potrzeby i problemy. To doświadczenie powszechności Kościoła uświadomiło nam, jak istotna jest pomoc misjom. Jesteśmy wdzięczni Bogu i wszystkim ludziom, którzy umożliwili nam ten wyjazd. Wszystkie te osoby oraz tych, których spotkaliśmy w czasie naszego stażu, polecamy Bożej Opatrzności. Osobliwie chcemy polecać w naszej modlitwie księdza Antoniego Lichonia, dziękując mu za świadectwo życia kapłańskiego oraz za wszelkie dobro okazane w czasie naszego pobytu. ■



„Deo servire regnare est!”



MICHAŁ
PIERZ

Rok 2015 był bardzo wyjątkowy. Gdyby kilka miesięcy wcześniej ktoś powiedział mi co będę robił we wakacje 2015 roku – to z pewnością bym się roześmiał.

Witajcie! Nazywam się Michał Pierz i wraz z moimi dwoma kursowymi braćmi - Sylwkiem Mroczkiem i Rafałem Szydłowskim – udaliśmy się podczas tych wakacji w pełną przygodę podróż na stepy Kazachstanu. Na te piękne rozpiętości geograficzne zaprosił nas ks. prał. Janusz Potok. Poprzedzające nasz wyjazd półroczne, spożytkowaliśmy na dogłębne przygotowanie intelektualne, a przede wszystkim językowe i duchowe. Prosiliśmy o owoce wszystkich tegorocznych stażów misyjnych i o siłę w przygotowaniach. Dnia 5 lipca wyruszyliśmy na lotnisko Chopina do Warszawy, by dwoma rejsami pojawić się w stolicy Kazachstanu – Astanie. Po dziesięciogodzinnym locie, na miejscu

powitał nas ks. bp Janusz Kaleta. Wraz z nim udaliśmy się do odległej o 200 kilometrów Karagandy. Tam przy parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej – Matki Wszystkich Narodów, mieszkaliśmy przez cały nasz miesięczny pobyt. Z wielką radością powitał nas na plebanii ks. bp Adelio Dell'Oro, ks. prał. Janusz Potok, oraz wszyscy mieszkańcy tego domu. Kilka dni zajęło nam zaklimatyzowanie się a także nabranie odwagi w posługiwaniu się językiem rosyjskim. Przez ten miesiąc przyglądaliśmy się pracy misjonarzy „od kuchni”. Teraz radujemy się mocno tym, że przed wyjazdem czytaliśmy Ewangelię, gdyż w Kazachstanie wypełniała się ona na naszych oczach. Pieczęcią w naszych sercach odbił się obraz misjonarzy - niby pierwszych Apostołów - oddających wszystkie swoje siły w służbie Bogu i ludziom, często niewierzącym i ubogim. Pokonywali wszelkie trudności w pierwszej kolejności na modlitwie, zawsze przy boku Chrystusa. Codziennie przez godzinę adorowali Jezusa Eucharystycznego, spowiadali, modlili się na różańcu, sprawowali Eucharystię, bo jak podkreślał ks. Dariusz Buras – „jeśli te misje to jest Boże posłanie, to właśnie tu i teraz dokonuje się nasze uświęcenie”. W seminarium często powtarza się nam, klerykom, że łaska buduje na naturze. Teraz tego doświadczyliśmy. Na zdrowym fundamencie człowieczeństwa tych misjonarzy widzimy, jak Pan Bóg wznosi swój Kościół w Kazachstanie. Cieszymy się mocno również z pomocy jaką mogliśmy zanieść - tej fizycznej, jak i płynącej z prostej obecności i rozmowy. Myślę, że doświadczenia Kazachstanu, przy pomocy Ducha Świętego, pomogą nam w kształtowaniu naszego światopoglądu, w otwarciu się na służenie Bogu całym sercem i w dalszej formacji. Niech Pan sam przymnaża owoców. ■



MARCIN
KWIECIEŃ

Misje! Radość! Zapał!

W dniach 18.08 – 21.09. 2015 r. grupa kleryków – Marcin Kwiecień, Jan Diedzina i Andrzej Kawa, wraz z księdzem opiekunem Piotrem Boracą, uczestniczyła w ósmym już stażu misyjnym. Naszym tegorocznym miejscem docelowym było Kongo w Afryce. Nasz staż tradycyjnie rozpoczęliśmy, a także zakończyliśmy Mszą św. w seminarijnej kaplicy. Błogosławieństwo Księdza Biskupa Andrzeja Jeża, a także Słowa Ewangelii w dniu wyjazdu „Idźcie na cały świat...” dodawały nam odwagi, a także siły do pracy i wyzwań które nas czekały. Nasz pobyt na ziemi afrykańskiej rozpoczęliśmy od Kongo Brazzaville w miejscowej parafii, gdzie swą posługę pasterską sprawuje ks. proboszcz Bogdan Piotrowski – misjonarz afrykański od 25 lat. Tutaj zapoznawaliśmy się ze strukturami miejscowego Kościoła, podziwiając zaangażowanie ludzi świeckich z życia parafii, a także prowadzeniu przez nich i formowaniu wielu, licznych grup parafialnych. Ważnym prze-

życiem było dla nas także uczestnictwo w oazie „YAMBOTE”, organizowanej corocznie, podczas której mogliśmy lepiej poznać życie i zwyczaje dzieci i młodzieży zamieszkujących ziemie kongijską. Czas stażu był również czasem pamięci o zmarłych misjonarzach, którzy dla wiary w Chrystusa poświęcili całe swoje życie. Mowa tutaj o śp. ks. Józefie Piszcuku i śp. ks. Janie Czubie. Dlatego podczas wizyt w wioskach gdzie oni pasterzowali, a także gdzie znajdują się ich groby, przez wspólną modlitwę i sprawowaną Eucharystię z miejscowymi parafianami, uczciliśmy ich pamięć i zaangażowanie w sprawy misji Kościoła. Bardzo wzruszające okazały się świadectwa mówiące o ich życiu i posłudze kapłańskiej.

Ostatnim miejscem naszego stażu była miejscowość Louvaku, gdzie swą posługę pasterską pełni ks. proboszcz Marian Paz-



dan – misjonarz afrykański od 25 lat. Tutaj mieliśmy okazję zapoznać się z życiem ludzi zamieszkujących wioski, lecz zawsze radosnych i cieszących się swoją wiarą. Mieliśmy również okazję pomóc w pracach wykończeniowych domu emerytów, a także kaplicy pw. św. Jana Pawła II, gdzie od końca września tego roku będzie posługiwał i budował nowy kościół wspomniany ks. Marian. Z pewnością ten czas był dla nas czymś cennym, nowym doświadczeniem ukazującym powszechność i różnorodność Kościoła. Myślę, też, że nie należy mówić, że Kościół afrykański jest lepszy czy gorszy. Jest po prostu inny, potrafiący ubogacić. ■

Staze językowe

Wspomnienia z francuskiego Metz



DR. PIOTR
PIETRUCHA



W tegoroczne wakacje, w dniach od 13 lipca do 5 sierpnia miałem możliwość odbyć praktykę duszpasterską w parafii Sainte Ségolène w Metz we Francji. Był to już mój drugi pobyt w tym miejscu, gdyż rok temu odbyłem tam staż językowy.

Parafia Sainte Ségolène jest prowadzona przez księdza Wiesława Tomkiewicza, kapłana pochodzącego z naszej diecezji. Na wspólną Eucharystię i nabożeństwa w tej parafii gromadzą się francuzi oraz nasi rodacy, mieszkający i pracujący we Francji.

W praktyce duszpasterskiej towarzyszyli mi ksiądz Paweł Dąbrowa oraz diakon Oskar Leśniak. Wspólnie przez trzy tygodnie mogliśmy poznawać działania duszpasterskie podejmowane przez Kościół we Francji i przyglądać się posłudze kapłańskiej na Zachodzie.

Jak wyglądało nasze zaangażowanie w życie tamtejszej wspólnoty parafialnej? Każdego dnia, podczas Eucharystii głosiliśmy krótkie homilie polsko – francuskie, miałem również okazję wygłosić kazanie odpustowe ku czci świętej Segoleny, patronki parafii. Współbracia, ksiądz Paweł i diakon Oskar wzięli udział razem z naszymi parafianami w pielgrzymce do Sanktuarium Matki Bożej Ubogich w Banneux w Belgii. Ciekawym doświadczeniem było także spotkanie z biskupem Metz, który odwiedził parafię i zaprosił nas do przyjazdu w przyszłości do diecezji Metz, aby podjąć tam pracę duszpasterską. W czasie naszego pobytu spotkaliśmy się z młodzieżą przygotowującą się do Światowych Dni Młodzieży, które odbędą się w Krakowie. Dużym przeżyciem były również odwiedziny u naszych wiernych w parafii, którzy prosili nas o wspólną modlitwę i poświęcenie ich mieszkań. Codziennie, po kolacji razem z naszymi parafianami, gromadziliśmy się na adoracji Najświętszego Sakramentu oraz modlitwie brewiarzowej w kościele.

Czas praktyki duszpasterskiej to wielka łaska. Trzytygodniowy pobyt minął jak jeden dzień. W naszych sercach pozostaną niezapomniane wspomnienia, spotkania z ludźmi i modlitwa w intencji całej parafii. Za każde dobro niech będzie uwielbiony Pan Bóg!



MICHAŁ MOS



W minione wakacje, wspólnie z dwoma braćmi: Mateuszem Opolskim i Michałem Łukasikiem, uczestniczyliśmy w stażu językowym w Hiszpanii. Była to pewnego rodzaju nowość, ponieważ to pierwszy tego typu staż, jaki odbył się w tym kraju z udziałem tarnowskich kleryków. Wcześniej nasi alumni wyjeżdżali uczyć się języka francuskiego do Metz.

Może na początek, kilka słów o naszych przygotowaniach do tego wyjazdu. Otóż z językiem hiszpańskim wszyscy trzej mieliśmy do czynienia już nieco wcześniej. Niektórzy z nas uczyli się go już w liceum, a inni przez 3 lata w seminarium. Byliśmy na starcie w o tyle komfortowej sytuacji, gdyż cała nasza trójka, miała doświadczenie udziału w miesięcznym stażu misyjnym w Peru. A więc nie tylko mogliśmy spróbować swych sił w rozmowie, ale też choć trochę poznać hiszpańską mentalność, która jest dość specyficzna. Jednak o tym stażu pisał kiedyś Mateusz, dlatego też, niejako przy okazji, zachęcam do lektury *Poślij mnie Jesień 2013*.

Tyle tytułem wstępu. Przejdźmy teraz do króciutkiej relacji z wyjazdu. A zatem... 25 lipca bieżącego roku o godzinie 10 przed południem z podkrakowskich Balic wystartowaliśmy „najbezpieczniejszym środkiem transportu” w stronę Półwyspu Iberyjskiego. Bez żadnych komplikacji wylądowaliśmy w hiszpańskiej Maladze cztery godziny później. W tej drodze towarzyszył nam ksiądz Grzegorz Koza, który pracuje w Hiszpanii od kilku lat, a w Polsce, dokładnie w Łososinie Górnej, skąd pochodzi, był na wakacjach. Jednak nie u niego przebywaliśmy przez pierwszy tydzień. Najpierw odwiedziliśmy Aroche, gdzie proboszczem jest ksiądz Tomasz Paluch, pochodzący z Szywnaldu. Aroche to bardzo piękne miasteczko hiszpańskie, umiejscowione w południowo – zachodniej części kraju, przy granicy z Portugalią. Jego mieszkańcy przyjęli nas bardzo serdecznie. Codziennie od poniedziałku do piątku mieliśmy dwugodzinne *clases* z ciemnoskórym Antonio. Dzięki księdzu Tomaszowi mogliśmy zaobserwować



Poślij mnie

jaki tryb życia prowadzą Hiszpanie. Jest to styl południowy, przepełniony różnego rodzaju *fiestami*, trwającymi nieraz do późnych godzin nocnych (co dosłownie spędzało nam sen z powiek). Następnym miejscem, które odwiedziliśmy, była Encina Sola, gdzie pracuje wspomniany wyżej ksiądz Grzegorz Koza. Tam również byliśmy przez tydzień, ucząc się języka (z bardzo energicznym i sympatycznym Jesusem Rodriguezem), a także nieco zwiedzając (m.in. uczestniczyliśmy w odpuscie maryjnym w Olivie). Pewnego dnia, odbyliśmy niedługą, pieszą pielgrzymkę do kaplicy Matki Bożej z Carmen. Kolejną parafią, która nas bardzo mile przyjęła, była parafia księdza Piotra Kluka – Minas de Riotinto. Tam mogliśmy ćwiczyć język w praktyce, bowiem ksiądz Piotr umawiał nas na konwersacje z interesującymi osobami, które bardzo mocno (co mogliśmy zaobserwować) angażują się w życie parafialne.

Ktoregoś dnia, jedna z tamtejszych rodzin pokazała nam przepiękną Seville – stolicę Andaluzji. Jednak największą niespodzianką, jaka nas wówczas spotkała, była wizyta w Fatimie. Z Minas de Riotinto udaliśmy się do parafii księdza Wiesława Susza, urokliwego Palos de la Frontera, położonego nieopodal Oceanu Atlantyckiego. Tam również nauczyliśmy się języka, poprzez rozmowę z mieszkańcami, a także odwiedziliśmy m.in. sanktuarium Matki Bożej w Rocio oraz byliśmy w miejscu, z którego Krzysztof Kolumb wypłynął do Ameryki. I tak oto, po całym miesiącu pobytu w tym pięknym kraju, trzeba było wracać do Polski i 25. sierpnia o godzinie 10.00, wylądowaliśmy „RyanAirem” w Krakowie. Warto jeszcze dodać (to taka mała dygresja), iż sytuacja Kościoła w tym państwie nie jest najlepsza. Od czasów II wojny światowej, jest w Hiszpanii wielu antyklerykałów oraz komuni-

stów. Mimo to, niektóre postawy mieszkańców tego słonecznego kraju, mogły budować (mam tutaj na myśli ich wielką pobożność maryjną). Obecnie kraj jest w kryzysie ekonomicznym, jednak Hiszpanie nie przestają być optymistami i dla wszystkich turystów są bardzo otwarci.

Tak w wielkim skrócie wyglądał staż językowy w Hiszpanii. Nie byłby on możliwy, gdyby nie wspaniała postawa naszych tarnowskich księży. Spotkaliśmy się z ich niesamowitą otwartością i życzliwością. Nieustannie dbali o to, abyśmy w Hiszpanii czuli się jak w domu. Oczywiście, my ze swej strony staraliśmy się im w miarę możliwości pomagać (m.in. w liturgii) albo po prostu nie przeszkadzać... I w tym miejscu, jeszcze raz, za to wszystko, pragniemy im ze szczerego serca podziękować. A zatem Księżom Tomaszowi, Grzegorzowi, Piotrze i Wiesławowi – Bóg zapłać!



DR. DAWID
WŁODARCZYK

Inaczej, znaczy po prostu inaczej

Wszystko było zaplanowane – termin ustalony, a bilety kupione – pozostało tylko czekać. Jednak wszystko wyszło inaczej – zamiast września – sierpień, zamiast dwóch tygodni – miesiąc, zamiast samolotu – samochód, zamiast rozdziału pracy magisterskiej – gazetka parafialna, ale... na pewno nie żałuję.

Tak czy inaczej miałem szczęście przeżyć miesięczną praktykę w Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech. Starałem się nie nastawiać ani pozytywnie, ani negatywnie wobec tego wyjazdu i myślę, że to najlepsze rozwiązanie – czekać na to co przyniesie czas. Tym bardziej, że Ksiądz Rektor, wyznaczając nam parafie mówił, że tam również są otwarci ludzie, poszukujący Boga. Pozostawało zatem tylko pytanie, czy ja będę potrafił im jakoś pomóc? I tak trafiłem do Offenbach am Main.

Offenbach to miasto położone w Hesji, graniczące z Frankfurt nad Menem. Zaledwie kilkanaście kilometrów na zachód rozpoczyna się teren wielkich winnic.



Pierwsze zetknięcie z duszpasterstwem było bardzo wymagające. W niedzielę wyjechaliśmy z plebanii o godzinie 6 rano, a wróciliśmy dopiero około 20. Dużo czasu zajmują dojazdy do poszczególnych wspólnot. Ksiądz Tadeusz Michalik, proboszcz PMK w Offenbach, ma w swojej misji ponad 30 tysięcy wiernych, a pomaga mu tylko jeden wikariusz – ks. Janusz Liszka, również pochodzący z naszej diecezji. Choć regularnie na Eucharystię niedzielą przychodzić może 20% wiernych, to i tak jest to duże wyzwanie, szczególnie biorąc pod uwagę to, że wierni ci są rozrzedzeni po stosunkowo dużym obszarze. Niektórzy z nich mogą uczestniczyć we Mszy świętej w języku polskim tylko raz w miesiącu. Wyzwanie jest tym większe, że ks. Tadeusz ciągle poszukuje sposobności do poszukiwania i zapraszania tych, którzy do Kościoła należą tylko formalnie.

Moja posługa dotyczyła głównie posługi Słowa przez głoszenie homilii w trzech Misjach – Offenbach, Frankfurt i Mainz w Moguncji, wraz z kościołami dojazdowymi, m. in. Darmstadt i Worms. Przygotowywałem również adoracje i czuwanie, pomagałem w biurze parafialnym i innych codziennych obowiązkach parafialnych. Miałem okazję zobaczyć funkcjonowanie niemieckich parafii. Dwa razy w tygodniu uczestniczyłem we Mszy św. w języku niemieckim – parafialnej i neokatechumenalnej.

Bardzo budującym doświadczeniem było dla mnie zaangażowanie świeckich. Wielu z nich przychodziło na długo przed Eucharystią, modliło się różańcem, przygo-



towywało czytania, psalm. W rozmowie często nawiązywali do spraw wiary, Boga, czy do niedzielnej homilii. Wielu autentycznie żyje tym, w co wierzy, poszukuje Boga w codzienności, a o Kościele mówi, jak o wspólnocie, która pozwala im przetrwać, nie zagubić się w świecie, który o Bogu często zapomina.

Ściśle rzecz biorąc, rolę PMK jest pomoc pasterska tym, którzy znaleźli się poza ojczyzną, w nowych warunkach, aby mogli w dalszym ciągu prowadzić życie sakramentalne oraz odnaleźć się w nowej wspólnocie. Z założenia jest to pomoc przejściowa, dopóki te osoby nie zaklimatyzują się w nowym środowisku, nie nauczą języka. Jednak często jest tak, że Polacy wolą uczestniczyć w liturgii w swoim ojczystym języku i pozostają w Polskiej Misji.

Dzięki uprzejmości Księżów i parafian, mogłem poznać również okoliczne miejscowości m. in. Frankfurt, Heidelberg zwany miastem filozofów, Mainz, Mainhein, przepiękny Rüdesheim, a także pomodlić się w klasztorze św. Hildegardy z Bingen, czy przy grobie Anneliese Michel w Klingenberg.

Myślę, że praktyki zagraniczne to bardzo dobry pomysł, nie tylko, aby poznać funkcjonowanie parafii w innych krajach, spotkać ciekawych ludzi, zmierzyć się z wyzwaniami języka, ale i móc doświadczyć powszechności Kościoła.

Praktykowanie miłosiernej miłości

- czyli słów kilka o szpitalnej praktyce



MATEUSZ FLOREK

Dar cierpienia zawsze jest wezwaniem, aby każdy cierpiący znalazł w swoim otoczeniu ludzi gotowych do cierpliwego towarzyszenia i troskliwej pomocy - powiedział w 2000 roku św. Jan Paweł II.

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że alumn WSD w Tarnowie rozpoczynający czwarty rok formacji, jest przekonany o słuszności papieskiego wezwania. Wakacje bowiem były naznaczone praktyką szpitalną, która wymagała od nas seminarzystów, dużego zaangażowania w świadczeniu o Jezusie pełnym Miłosierdzia i troszczącym się o chorych i ubogich.

Czas praktyki wymagał zaostrożenia wrażliwości na potrzeby cierpiących, niejednokrotnie samotnych i zapomnianych. Szpital jest przecież miejscem, gdzie spotykają się ze sobą różnego rodzaju cierpienia, które w wielu przypadkach łączy się w prawdziwe, życiowe tragedie. Na swój sposób jest to miejsce wyjątkowe: zamiast dywanów - surowe płytki o białych barwach; w miejsce regału z książkami, lekko zardzewiała szafka, która w pierwotnym zamiśle jeździć mia-

ła na kółkach..., gdyby tylko je miała. Nie ma tutaj masywnych żyrandoli, tylko gdzieś tam stara „światłówka” przypominająca o obecności światła. A jednak w ciągu trwania praktyki chciało się w tym miejscu być, każdego dnia z nowym zapalem. Było przecież dla kogo...

- Może zje Pan jeszcze jedną łyżkę tej zupy? - zapytał pewnego dnia jednego pacjenta, w którym dosłownie tliło się życie, niczym zanikający płomień świecy. Mętne spojrzenie, przykryte balastem rezygnacji i wielkiego bólu zdawało się odpowiadać: „Tak, chcę jeszcze... czyjeś obecności, ciepła! Potrzebuję trochę nadziei...” I jadł nadal. Myślę, że każdy mógłby nazwać czas praktyki szpitalnej swoistymi rekolekcjami, podczas których motywem przewodnim była refleksja nad cierpieniem. Na nocnym stoliku położony przyściółka modlitewnik, w ręku różaniec, obrazek z ulubionym świętym, czy Matką Bożą i cichy szepcący pacierza świadczyły, że owo cierpienie dźwigane było z Jezusem.

W tym miejscu warto podkreślić ogromny wysiłek podejmowany przez

lekarzy, pielęgniarki, jak i cały personel szpitala na rzecz chorych. Z obserwacji wyciągnąć można wnioski, iż praca ta niejednokrotnie po prostu jest niedoceniana, choć wykonywana z wielkim zapalem i miłością do pacjentów. Dla ludzi z zewnątrz jest niezastąpionym świadectwem miłosiernej, takiej codziennej, bez rozgłosu uczynionej.

Dziękuję Ci Jezus, za każdą otartą przeze mnie łzę, bowiem ja też znam smak płaczu. Dziękuję Ci za oschłe słowa, wykrzywane z bezsilności - stałem z Tobą wtedy przed złym tłumem. Dziękuję za spotkaną życzliwość, to przecież Twoje pokrzepienie było. Dziękuję, że pokazałeś mi drogę do Jerycha... poszedłem nią? ■



Starość nie udała się Panu Bogu. Dlaczego? Bo Pan Jezus jej nie doświadczył, gdyż umarł za młodu.

Podobne słowa kilkakrotnie słyszałem podczas praktyki w szpitalu, na którą zwykle jest przeznaczona część wakacji alumna po trzecim roku. Pomagałem w pracy na Oddziale Opiekuńczo - Leczniczym Szpitala Powiatowego w Bochni. Przebywa tam 21-22 pacjentów, wymagających stałej opieki. Cierpią na nieuleczalne choroby np. Alzheimera czy Parkinsona, są niepełnosprawni z powodu udarów czy wylewów albo, po prostu, „chorują na starość”. Przez sześć tygodni wykonywałem zwyczajne i niezbędne w opiece nad chorymi czynności, jak kąpiel, golenie, ubieranie czy przewóz pacjentów.

To doświadczenie było dla mnie pouczające z kilku powodów. Po pierwsze - spotkanie z ludźmi cierpiącymi i tymi, którzy im towarzyszą. W tej praktyce nie chodziło przecież tylko o pracę, wypełnianie obowiązków, ale i o spotkanie. Każda z tych osób ma swoją twarz, historię, swoje wspomnienia,

radości a także smutki. Od jednych można nauczyć się owocnego przeżywania cierpienia, przykład zaś innych pozwala zrozumieć, że nie zawsze łatwo pogodzić się z krzyżem. Podobnie jest z ich najbliższymi: jedni ograniczają kontakt do minimum, inni są wzorem poświęcenia swoich sił i czasu dla bliźniego. Po drugie - praca. Może to wydawać się dziwne, ale dla mnie cenne było to, iż przez sześć tygodni mogłem sobie po prostu „pochodzić do pracy”, co pozwoliło mi (oczywiście w ograniczonym tylko wymiarze) zrozumieć, że niełatwe jest życie wymagające trudu, pełne zmęczenia i konieczności częstej rezygnacji z własnych planów; życie, które wymaga godzenia obowiązków zawodowych z troską o własną rodzinę i dom, co musi czynić szpitalny personel. Warto docenić pracę tych ludzi i ich poświęcenie dla chorych, zwłaszcza że nie zawsze spotykają się ze zrozumieniem.

I ostatnia kwestia: przeżywanie wiary przez posługujących chorym. Byłem pozytywnie zbudowany ich przykładem - podejściem do cierpienia, szacunkiem dla chorego, zachowaniem przy śmierci. Tym że potrafią



PIOTR MADEJ

oni zadbać nie tylko o to, by chory miał czystą pościel, ale i o namaszczenie czy Komunię Świętą, wierząc, że spotkanie z Bogiem będzie dla niego pomocne. Tą wiarą wielokrotnie się budowałem.

Na koniec inne słowa zasłyszane, jak mi się zdaje, podczas wykładów: „Pan Bóg nie dał nam odpowiedzi na pytanie, dlaczego i po co istnieje cierpienie. Nie dał odpowiedzi, ale pokazał, w jaki sposób to cierpienie znosić, umierając na krzyżu.” Ja mogę tylko dodać, iż pokazał także przez tych, których spotkałem podczas pracy w szpitalu. Za ten czas jestem Mu bardzo wdzięczny. ■

Wspomnienie z letniego kursu języka migowego



KRZYSZTOF
FEJKIEL



W czasie wakacji seminarium daje nam możliwość działania na różnych polach aktywności. Jedni zdobywają pierwsze szlify duszpasterskie na oazach, inni wyruszają na szlak pielgrzymkowy, są i tacy, którzy próbują sił w działalności misyjnej w odległych krajach. W tym roku również i ja, wraz z diakonem Krzysztofem Dyrlikiem i klerykami: Dariuszem Zachwieją, Mirosławem Pamulą, Markiem Lisem i Sylwestrem Dudą, miałem możliwość odbycia niezwyklej przygody. Była to droga w którą wcale nie trzeba było przygotowywać specjalnych butów na trasę, albo szczególnie troszczyć się o ekwipunek. Ba, zrealizowana została na miejscu – w naszym seminarium. Trzeba było jednak zostawić coś ze znanego nam świata, aby wejść w inny: gdzie dźwięk się kończy, a trzeba pozwolić przemówić ręką.

Zaraz na początku wakacji rozpoczęliśmy Letni Kurs Języka Migowego dla Duszpasterzy, który został zrealizowany przez Duszpasterstwo Niesłyszących w Diecezji Gliwickiej. Trwał on od 29 czerwca do 14 lipca. Podobne kursy w poprzednich latach odbywały się w wielu miejscach w Polsce: m.in. w Gliwicach, Opolu czy Wrocławiu. W tym roku mogliśmy pogłębiać znajomość języka migowego w naszym seminarium; pod czujnym okiem ks. Grzegorza Sokalskiego. Warto wspomnieć o zaangażowaniu wielu osób, które pomogły w przeprowadzeniu tego kursu: ks. Leszku Rojowskim, który był pomysłodawcą przeprowadzenia szkolenia w Tarnowie oraz

o wielu anonimowych księżach z naszej diecezji, którzy wsparciem materialnym pomogli go zorganizować.

Do tegorocznego kursu zgłosiło się ponad 20 osób z całej Polski. Co ciekawe, niektóre osoby wcale nie miały na co dzień kontaktu z głuchymi jako duszpasterze. Za imponowało mi jedno  eństwo z Warszawy, które poświęciło swoje urlopy, aby wspólnie spędzić 16 dni na nauce języka migowego. W mojej pamięci żywe jest wspomnienie siostry albertynki z Olecka. Dzięki jej szczególnemu czarowi osobistemu trochę bliżej mogłem poznać ofiarny charyzmat zakonu, do którego ona należy. Zachowałem w pamięci także [dictum], które traktuje ona jako swoją szczególną misję: „Iść najpierw do tych ludzi, do których nikt inny nie chce pójść.” W naszej grupie byli także klerycy z Poznania, Sandomierza, Łodzi – co dało nam możliwość wzajemnego poznania życia w innych diecezjach i seminariach.

W ramach naszych zajęć mieliśmy możliwość nie tylko lepszego poznania języka migowego (temu służyły pięciogodzinne wykłady do południa, i trzy godzinne wykłady popołudniu), ale także lepszego poznania środowiska głuchych. Jednym z takich pomocy, było bardzo ciekawe spotkanie

z ks. Adamem Nowakiem, który ma wielkie doświadczenie i zasługi na polu pracy z głuchoniemymi. Także nasi wykładowcy z dużym zapałem i kompetencją odpowiadali na zadawane pytania. Do użytku kursantów przeznaczona była dobrze zapożyczona biblioteczka, która pozwalała co ambitniejszym na pogłębianiu swojej wiedzy.

Wśród rozmaitych przedsięwzięć dla mnie szczególnie ważna była pielgrzymka do Kałkowskiej. Jest to miejscowość w Świętokrzyskiem, do której co roku zjeżdża się wielu głuchych z całej Polski. Po kilku dniach nauki miałem po raz pierwszy możliwość wykorzystania – tak bardzo niedoskonałej jeszcze – znajomości migowego. Przypominam sobie przejęcie, które czułem, kiedy świat osób, który dawniej był dla mnie zupełnie zamknięty, teraz mogłem powoli rozumieć i być rozumianym. Po chwili jednak spotkałem pewnego Pana, który zaczął zwierzać się ze swoich dużych trudności rodzinnych i wielu innych kłopotów. Ciekawe było zderzenie się tego pierwotnego entuzjazmu z trudną rzeczywistością osób głuchych. Odczytałem to wydarzenie jako łaskę. Zrozumiałem, że Pan daje nam możliwość zdobywania kolejnych umiejętności nie dla własnej satysfakcji, ale dla innych. To czym dysponujemy jest jedynie narzędziem, aby otworzyć innych na największy dar: Boga, która odsłania swoje oblicze w Jezusie Chrystusie.

Może dla któregoś z was, to krótkie wspomnienie stanie się okazją, by „pójść do tych ludzi, do których tak niewielu chce pójść?” ■

Oaza

„Cyrenejczyk”

MARCIN
KUCZAJ

Jedną z form kleryckich praktyk wakacyjnych po drugim roku formacji seminaryjnej jest uczestnictwo w oazach dla niepełnosprawnych organizowanych przez stowarzyszenie „Cyrenejczyk” z Limanowej. Tego zadania podjęło się kilkunastu z nas, dzieląc się na trzy turnusy oaz. Odbyły się one w Kąclowej (2 turnusy) i w Łososinie Górnej (1 turnus).

Uczestnikami były osoby niepełnosprawne, które przyjechały z różnych miejsc naszej diecezji, a także spoza jej granic. Niektórych z nich mogliśmy już wcześniej poznać odwiedzając tarnowskie Domy Pomocy Społecznej. W oazach uczestniczyli także wolontariusze – głównie ludzie młodzi, którzy przyjechali na oazę, by wykorzystać czas swoich wakacji na pomoc drugiemu człowiekowi. Nad wszystkim czuwali księża opiekunowie, a także siostry zakonne, a my – klerycy – staraliśmy się im w tym trudzie jak najofiarniej pomagać. Nie było to jednak główne nasze zajęcie. Przede wszystkim opiekowaliśmy się swoimi podopiecznymi.

Na początku towarzyszyły nam, szczególnie tym będącym pierwszy raz na tego typu oazie, małe obawy: czy poradzimy sobie w na-



szych obowiązkach, czy damy radę zaopiekować się drugim człowiekiem. Przecież to w naszych rękach było ich życie, byli całkowicie zależni od nas. Czuliśmy się bardzo zobowiązani, ale przede wszystkim bardzo potrzebni. Do pomocy mobilizowała nas zadziwiająca wręcz radość tych ludzi, ich bezroszczeniowe podejście do życia, które – w większości przypadków – spędzali przykuci do wózków. Wielu szukało odpowiedzi na swoje pytania, które pojawiały się wraz z taką czy inną chorobą. Oaza, przeżywana w duchu prawdziwie chrześcijańskim, miała pomóc tym ludziom spotkać się z Bogiem i w Nim szukać odpowiedzi. Codzienna Eucharystia, nabożeństwa, modlitwa, dawały wielu z nich siły do przeżywania swoich niedomagań. Wszystko to stworzyło świetną atmosferę wzajemnego zmagania się: niepełnosprawnych – ze swoimi niedoskonałościami, również duchowymi, a nas – pełnosprawnych – z naszymi małymi lękami, z naszym oporem przed otwarciem się na miłość do bliźniego.

Dla naszych niepełnosprawnych braci i siostr oaza to czas odezwania się od ich monotonnej, szarej codzienności. Wyczekują go cały rok i tak samo długo wspominają. Dla nas był to sprawdzian naszego człowieczeństwa i nauka przeżywania swoich trudności i braków, które wydawały się tak małe wobec ich doświadczeń. A na przyszłość, zwłaszcza w kontekście zapowiedzianego Roku Miłosierdzia, uważam, że jest to piękna forma czynienia miłosierdzia, do czego zachęcam już w przyszłe wakacje. To właśnie tych ludzi trzeba nakarmić, napoić, przyodziać...

KRZYSZTOF
IWANICKI

W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(List do Ogrodowej, Stare Dobre Małżeństwo)

Dziękuję Bogu za to, że mogłem uczestniczyć w Oazie Nowej Drogi I stopnia w Maciejowej, dziękuję za księży prowadzących: ks. Bartosza Mizińskiego i ks. Bartosza Chęćka, współbraci kleryków, animatorów oraz za każdego uczestnika.

Po roku studiowania filozofii kleryk jest w stanie przenosić góry. Jednak spotkanie z drugim człowiekiem, szczególnie tym młodym, uświadomiło mi, iż na wiele pytań (kto wie, czy nawet nie większość) nigdy nie będę znał odpowiedzi. Oaza Ruchu Światło – Życie pokazała mi, że czasami wystarczy tylko chwila rozmowy i odrobina empatii. Serce rośnie, gdy widzi się młodych ludzi, którzy wolny czas rekolekcji poświęcają na spotkanie z Panem Bogiem w modlitwie. Wzmocniony takim świadectwem dzisiejszej młodzieży z nadzieją spoglądam w przyszłość i opatrnościowo postrzegam przyszłoroczne Światowe Dni Młodzieży. Mam nadzieję, że w natłoku wakacyjnych wydarzeń znajdę czas, aby wziąć udział w kolejnej oazie. Po ukończonym studium filozofii mogłbym z pewnością odpowiedzieć na większą ilość pytań!

Oaza to czas odpoczynku fizycznego, ale przede wszystkim duchowego. Dzięki mądrości Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego na tych rekolekcjach "Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem" (Koh 3,1). Jest to wspaniała okazja do świadectwa kleryckiego i kapłańskiego. Jednak nie możemy zapominać o tym, że my także możemy się nauczyć czegoś od innych, a szczególnie od dzieci, wszak jeżeli nie przyjmimy Królestwa Bożego jak one, nie wejdziemy do niego (por. Mk 10, 15). Chwała Panu!



Potrzeba Pokornych Teologów

czyli seminaryjna Piesza Pielgrzymka Tuchowska



NIKODEM
KOWALCZYK

Pierwsza sobota każdego miesiąca jest tym szczególnym dniem, kiedy Matka Boża prosiła o wynagradzanie Jej Niepokalanemu Sercu. W ten właśnie październikowy dzień, wspólnota seminaryjna wyruszyła w drogę na pielgrzymi szlak do Matki Bożej Tuchowskiej. Pewną myślą przewodnią, która towarzyszyła nam w ciągu dnia, były słowa Księdza Rektora, aby każdym krokiem, każdym oddechem i każdym uderzeniem serca uwielbiać Pana Jezusa. Z tą świadomością Jego tajemniczej Obecności wśród nas, udaliśmy się razem z Nim przed cudowny obraz Maryi. Do pielgrzymów w tym roku dołączył ks. Krzysztof Czermak, który w Tuchowie przewodniczył Mszy św. i wygłosił kazanie. Podkreślił, na początku naszego roku formacyjnego i akademickiego, że szczególną cnotą, którą szczególnie powinni w sobie rozwijać kandydaci do kapłaństwa, jest pokora. Potrzeba pokornych teologów, którzy nie pokładają swojej ufności w wiedzy, indywidualnych zdolnościach, ale w mocy imienia Jezus, które działa z całą swoją siłą przez ich posługę.

Kiedy dotarliśmy na miejsce i udaliśmy się przed cudowny obraz, w prezbiterium mogliśmy zobaczyć zawieszony portret abpa Leona Wałęgi, byłego ordynariusza diecezji tarnowskiej, bowiem dzień wcześniej świętowano 110-lecie koronacji cudownego

obrazu, dokonanej właśnie przez tego wielkiego czciociela Tuchowskiej Pani. Szczególną troską jego serca, była sprawa powołań; dlatego osobiście udawał się w piesze pielgrzymki do Tuchowa, aby ten problem zawierzać Maryi. Dodatkowym krokiem, jaki poczynił w celu wzrostu liczby powołań było założenie Małego Seminarium w Tarnowie. W efekcie, w ciągu pięciu lat, liczba alumnów w Wyższym Seminarium Duchownym wzrosła z 49 do 73, a w 1931 osiągnęła stan około 150 kleryków. a inicjatywa pielgrzymowania podjęta przez ówczesnego pasterza diecezji była podstawą, dla późniejszego pomysłu corocznej pielgrzymki kleryków do Tuchowa. Na koniec Mszy świętej w sanktuarium, ksiądz Rektor powierzył całą naszą wspólnotę przełożonych, profesorów, pracowników świeckich i kleryków, opiekuńczym ręką Maryi. Naszą pielgrzymkę dopełniła droga krzyżowa przygotowana przez braci diakonów i wspólny posiłek w Domu Pielgrzyma Ojców Redemptorystów. Do Tarnowa wróciliśmy z odnowioną radością i ufnością w to, iż w nowym roku nie zabraknie najważniejszego – wsparcia Bożego. Bo przecież, jak mówił św. Bernard z Clairvaux, nigdy nie słyszano, aby Najświętsza Panna Maryja opuściła tego kto się do Niej ucieka, Jej pomocy wzywa, o Jej przyczynę prosi. Matka Słowa nie gardzi prośbami naszymi, ale zawsze przyjmuje je łaskawie i wysłuchuje. ■

Taize

Miejscem
spotkania Boga
i człowiekaADRIAN
FYDA

Wspólnota Taizé – jest międzynarodową wspólnotą ekumeniczną, która została założona w 1940 r. w Taizé, we Francji, przez brata Rogera. Po jego śmierci 16 sierpnia 2005r. , przełożonym Wspólnoty został 51-letni brat Alois – katolik pochodzący z Niemiec. Europejskie Spotkania Młodych odbywają się corocznie, na przełomie starego i nowego roku. Wspólnota organizuje w jednym z europejskich miast modlitewne spotkania ekumeniczne nazywane *Pielgrzymką Zaufania przez Ziemię*. W pojęciu „Pielgrzymka zaufania” – proponuje ona każdemu wyruszenie w drogę... „Podążaj dalej swoją drogą, ponieważ ona istnieje dzięki temu, że nią idziesz.” Pielgrzymka zaufania jest przede wszystkim spotkaniem z Chrystusem Zmartwychwstałym i z ludźmi. Dzięki modlitwie z innymi jesteśmy bliżej Boga. Dzięki otwar-

tości i gościnności przekraczamy bariery i różnice, możemy się przyjąć wzajemnie i obdarować - tłumaczył brat Roger. Wszyscy uczestnicy kolejnych etapów pielgrzymki zaufania są zachęceni do tego, aby po powrocie do siebie z coraz większą świadomością wcielali w życie to, co zrozumieli z Ewangelii.

SPOTKANIE TZ PRAGA 2014/2015

Wiele osób zastanawiało się dlaczego tak bardzo chciałem wyjechać na Europejskie spotkanie młodych. Nie ukrywając było to moim marzeniem, kiedy tylko po raz pierwszy o tym usłyszałem od ludzi, którzy wrócili z takich spotkań. To właśnie oni "zarazili" mnie chęcią wyjazdu na TZ. Idzie za tym poznanie po trochu kraju, w którym odbywają się owe spotkania, ich kultury, a także ludzi z różnych zakątków świata, którzy licznie przybywają by się modlić. Najwspanialszą rzeczą jest spotkanie z drugim człowiekiem, rozmowa z nim o Bogu w różnych językach, dzielenie się swoją osobistą wiarą.

Tegoroczne spotkanie miało miejsce w Pradze – stolicy Czech. Trwało ono od 29 grudnia do 2 stycznia. Wyruszyłem na nie wraz z braćmi klerykami: Tomaszem Kuligiem, Dariuszem Borkiem, Piotrem Gwoździem oraz z obecnym bratem z I roku Mateuszem Bogulą, gdzie opiekę sprawował i nad wszystkim czuwał ks. Tadeusz Cetera. Towarzyszyły nam także siostry zakonne: siostra Ula i siostra Barbara ze zgromadzenia Sióstr Służebniczek Dębickich. Oczywiście była obecna z nami także kilkusobowa młodzież. Po dotarciu na miejsce pogoda była bardzo przegnośbiająca, gdyż jak na ten czas nie było śniegu, ale ku naszemu zaskoczeniu po kilku godzinach wszystko się zmieniło. Gdy otrzymaliśmy informacje na temat naszego miejsca noclegowego, wychodząc na zewnątrz z hali zobaczyliśmy już inny krajobraz - można powiedzieć bajkową zimę. Uśmiechnięci i szczęśliwi ruszyliśmy na przystanek autobusowy, gdyż jak się okazało nasze miejsce pobytu było oddalone o 25 km od centrum. Po przyjeździe na miejsce zobaczyliśmy kościół





z klasztorem, który miał stać się naszym miejscem pobytu na te kilka dni. Okolice była bardzo malownicza, położona wysoko, otoczona pięknymi krajobrazami. Razem z nami w tym pięknym miejscu zamieszkał też Francuzi, Niemcy, Anglicy, Polacy i Ukraińcy. Byliśmy bardzo zadowoleni tak wielką różnorodnością grup.

5 WSPANIAŁYCH DNI

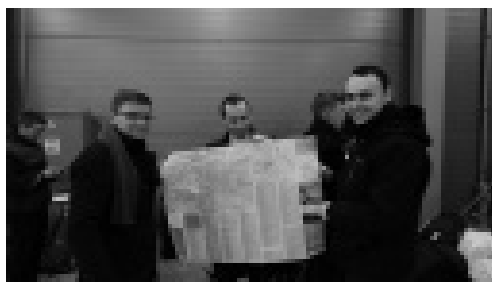
Plan każdego z poszczególnych dni był bardzo podobny: wczesne wstawanie, modlitwy poranne w różnych językach, śniadanie, spotkania w grupach związane z rozważaniem Słowa Bożego. Potem następował wyjazd do stolicy, w której odbywały się różne panele dyskusyjne i modlitewne w różnych miejscach np. w katedrze i innych budynkach. Miało to na celu także pokazanie piękna Czech, stolicy, kultury i samej gościnności gospodarzy. Sami wiele korzystaliśmy z tych spotkań zwiedzając przy tym Pragę, za pomocą oczywiście bezpłatnego na ten czas metra czy tramwajów. Pozwalało nam to na szybkie dotarcie do wskazanego miejsca. Wieczorem natomiast odbywało się rozdawanie posiłków w jednej z hal. Przebiegało to bardzo sprawnie i szybko. Po nabraeniu sił fizycznych przyszedł czas na te duchowe - spotkania modlitewne, które odbywały się w kilku ogromnych halach, w tym samym czasie. Codziennie byliśmy w innej, gdyż taka była idea organizatorów.

NIEZAPOMNIANE PRZEŻYCIA

Największe wrażenie zrobiły na mnie rozmowy w grupach. Wspominając jedno takie spotkanie nad tekstem Ewangelii, gdzie Jezus mówi o utracie smaku przez sól, mo-

raz pierwszy je słyszy. Po dłuższej rozmowie zapytany zostałem co studiuję. Odpowiadając że teologię, usłyszałem miłe zaskoczenie w ich głosach, oczywiście motywuje mnie to do dalszej pracy. Cieszę się jednak, że mogłem na ile potrafiłem odpowiedzieć na ich pytania, z którymi zaraz po udzieleniu odpowiedzi się spotkałem.

Kolejnym pozostającym w sercu przeżyciem były wspólne modlitwy, które mieliśmy w różnych grupach, z ludźmi z całego świata, w przeróżnych intencjach. Widząc nieprzebrane tłumy ludzi, modlących się,



śpiewających, adorujących krzyż, człowiek czuł ogromną radość, a nawet odzyskiwał siły po całym szczerze wypełnionym dniu.

Odczuwalnym brakiem była Eucharystia. Byliśmy jednak bardzo szczęśliwi mając ze sobą księdza Tadeusza, który służył nam wszelką pomocą, swoim codziennym uśmiechem i poczuciem humoru. Celebrował dla nas także Msze Świętą w kościele obok którego nocowaliśmy. Trzeba jednak przyznać, że choć w programie nie było ujęte to najważniejsze wydarzenie dnia, to można było w nim uczestniczyć w jednym z przygotowanych namiotów. Bardzo wiele osób korzystało z tej możliwości uczestnictwa we Mszy świętej.

Sama organizacja tak wielkiego przedsięwzięcia jest naprawdę niesamowita, mnóstwo młodych wolontariuszy, którzy stojąc na zewnątrz, na mrozie, a także w czasie

ją uwagę zwróciła wypowiedź młodego Belga. Stwierdził on, że nie rozumie tych słów, i tak naprawdę po

mocnych opadów śniegu promieniowała radością. Tańcząc, bawiąc się, śpiewając, próbowali podnieść temperaturę, która była bardzo niska. Odpowiadali także zawsze na nasze pytania, czy też pomagali dotrzeć w odpowiednie miejsca.

Obchody Nowego Roku upłynęły nam wspólnie w naszym miejscu noclegowym, rozpoczynając modlitwą, później przechodząc do życzeń, a w końcu prezentując swoje regionalne tańce, które każda grupa z danego kraju miała przedstawić. Oczywiście naszym tańcem był Polonez. Rano dowiedzieliśmy się, że bracia z TZ zapraszają nas za rok do pięknej i słonecznej Hiszpanii, co oczywiście spotkało się z ogromną radością i okrzykami.

HISZPANIA - EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODYCH W WALENCJI 2015/2016

Kolejne Spotkanie Europejskie odbędzie się w dniach od 28 grudnia 2015 do 1 stycznia 2016 roku w Walencji (Hiszpania). Kardynał Antonio Cañizares zareagował na tę wiadomość, wyrażając „głębką wdzięczność” ekumenicznej Wspólnocie z Taizé i apelując do młodych, by licznie wzięli udział w spotkaniu. „Będzie to zgromadzenie Kościoła, modlitewne spotkanie w intencji jedności wszystkich chrześcijan. Będzie to również wewnętrzne wyzwanie dla Kościoła w Walencji, byśmy żyli w sposób zbliżony do tego, co nam wszystkim proponuje Taizé.” Kardynał wyjaśnił, że Walencja gotowa jest przyjąć uczestników międzynarodowego spotkania, by wyrazić że „Jesteśmy Kościołem, który wierzy w Jezusa Chrystusa, Kościołem zjednoczonym. Kościołem, który spełnia pragnienie naszego Pana, abyśmy byli jedno, by świat mógł uwierzyć, bowiem wierząc odnajdujemy nadzieję.”

I ja wierzę, że ta krótka refleksja zachęci niezdeterminowanych lub wahających się, do wyjazdu na Europejskie Spotkanie Młodych TZ w Hiszpanii, lub do innych krajów w następnych latach. ■

Biegać dla Jezusa!

WYWIAD PRZEPROWADZIŁ:



**MACIEJ
DADAŁ**

Wywiad z ks. Januszem Adamczykiem,
rekolekcjonistą w Domu Rekolekcyjnym
„Arka” w Gródku n. Dunajcem

INTERSPORT

Maciej Dadał: Skąd u Księdza wzięła się pasja do biegania?

Ks. Janusz Adamczyk: Szczęść Boże młodszym braciom!

Może zabrzmiał to nieco górnolotnie, ale na samym początku wyraźnie zaznaczę, że moją podstawową pasją jest Chrystus. Tu nie mam dylematu, problemu wyboru. Doskonale wiem co jest moim życiowym powołaniem. Kiedyś odkryłem Jezusowe wezwanie i staram się całym życiem służyć Jemu i tym, którzy Go szukają.

Bieganie jest niewielkim, chociaż przyznaję bardzo miłym dodatkiem do mojego życia kapłańskiego. Nigdy jednak nie było ucieczką od trudnych obowiązków duszpasterskich. Nie jest również jakimś kaprysem związanym z kryzysem wieku średniego. Zatem nie ma też nic wspólnego z przesadną troską o wygląd czy zdrowie.

Bieganie pojawiło się niejako przy okazji zmiany „miejsca pracy”. Wcześniej lubiłem aktywny tryb życia. Było więc bieganie i rowerowe wyprawy (tylko krótsze trasy). Pracując przy parafii zawsze można było liczyć na młodych (Grupa Apostolska, lektorzy), którzy „wyciągali” z plebanii, by zagrać z nimi w piłkę nożną lub siatkową, czasem pojechać gdzieś na rolkach, innym razem wybrać się na trekking po górach. Wszystko zmieniło się w „Arce” w Gródku nad Dunajcem. Nie tylko chodzi o większą „samotność”, przede wszystkim zmieniła się bardzo forma mojej pracy. Przygotowanie kolejnych sesji rekolekcyjnych wymaga spędzenia wielu godzin na rozmyślaniu i przemodleniu tematów w kaplicy oraz przy książkach i komputerze podczas szukania wypowiedzi.

Posługuje Ksiądz w największym Domu Rekolekcyjnym w naszej diecezji. To na pewno przysparza wielu obowiązków. Kiedy więc Ksiądz znajduje czas na bieganie?

Rzeczywiście nie jest to proste. Ale jak już wspomniałem, „nie spinam się”. Planowanie rozpoczynam zawsze od moich obowiązków rekolekcjonisty. Bieganie zatem wiele razy musi poczekać. Jednak jak mówię: „dla chcącego nic trudnego”. Bywa, że dłuższe, tzw. wybieganie (20-25 km) w przygotowaniu do startu w maratonie robię tuż po świcie, albo nocą (trzeba tylko zaprzyjaźnić się z lampką „czołówką”).

Czy codziennie Ksiądz trenuje? Ile kilometrów dziennie Ksiądz pokonuje?

Nie biegam codziennie. Są to 3-4 treningi w tygodniu, podczas których pokonuję łącznie 60-80 km. Oczywiście nie jestem „niewolnikiem” treningu. Uznaję zasadę, że bieganie powinno sprawiać radość, a nie maltretować. Dlatego lubię również jazdę na rowerze po górach np. w Beskidzie Sądeckim, oraz spacerować po Tatrach. Świętym treningiem jest udział w pielgrzymce pieszej na Jasną Górę i Ekstremalna Droga Krzyżowa.

W jakich zawodach Ksiądz uczestniczył? Jakie Ksiądz osiągnął sukcesy sportowe?

Ze względu na pracę nie mam możliwości licznych startów. Zawody najczęściej rozgrywane są w sobotę i niedzielę, a dla mnie

– jak i dla innych księży – są to zazwyczaj dni wzmoczonej aktywności rekolekcyjnej. W ciągu roku udaje mi się wystartować w 2-3 biegach długich. Zgadza się z powiedzeniem wielu biegaczy, że największym sukcesem jest pokonanie swoich słabości na trasie i dobiegnięcie do mety. Pewnym osiągnięciem będzie więc ukończenie Biegu Granią Tatr czy Ultramaratonu Podkarpackiego. Jeśli chodzi o czas osiągnięty w maratonie, to moim rekordem są 3 godz. 40 min.

Co Księdzu daje bieganie?

Sadzę, że wszystkiego po trochu. Ktoś powiedziałby, że takie przebieganie nogami to nuda i strata czasu. Dla mnie są to chwile nieźle zainwestowane. Zaczynając od trochę „banalnych” korzyści: lepsza kondycja fizyczna, zyskanie dobrego samopoczucia, odpoczynek na świeżym powietrzu, możliwość „przewietrzenia” umysłu i odstresowania, spotkanie się z ludźmi o podobnym hobby (niezwykła solidarność biegaczy – wzajemne pozdrowienia na trasie, porady, pomoc podczas treningu i startów). W tej aktywności fizycznej odkryłem również trzy o wiele „poważniejsze” walory: kształtowanie charakteru, wpływ na kreatywność oraz doświadczenie wiary. Nawet amatorskie bieganie uczy cierpliwości i pokory (do celu nie ma drogi na skróty!). Zaplanowane ćwiczenia dyscyplinują mnie w organizacji wszystkich obowiązków, pozwalając rozsądniej gospodarować czasem. Jak już wspomniałem dla mnie bieganie nie jest ucieczką od obowiązków rekolekcjonisty. Raczej daje okazję do

obmyślenia wielu nowych pomysłów i rozwiązań (podobnie mam chyba tylko w naszej Arkowej kaplicy przy adoracji krzyża). Wreszcie w tym czasie mogę odkrywać dobroć i mądrość Boga w pięknie stworzonego otoczenia (np. wschody i zachody słońca nad Jeziorem Rożnowskim czy w Pieninach). Może kogoś zdziwi, ale są to doskonałe chwile dla własnej modlitwy i świadectwa wiary. Od lat stosuję zasadę biegu „w intencji” – do kolejnych kroków dołączam modlitwę np. Różaniec, Koronkę do Bożego Miłosierdzia za „kogoś” lub „coś”. Każde zawody dają mi szansę, by z przesłaniem Ewangelii dotrzeć do nowego środowiska (np. odprawiałem mszę świętą dla biegaczy przy kapliczce Matki Bożej Szczęśliwych Powrotów koło Morskiego Oka). z tego względu od pewnego czasu włączyłem się w akcję Drużyna Jezusa. Wspierających tę ewangelizacyjną inicjatywę księży, kleryków oraz świeckich można zobaczyć na trasach biegowych w koszulkach z napisem: "Chcę Ci powiedzieć, że Bóg jest i może dziś przemienić Twoje życie".

Czy próbuje Ksiądz zachęcić innych kapłanów, znajomych, przyjaciół do aktywnego spędzania wolnego czasu?

O moim bieganiu wie bardzo niewiele osób. Zdecydowanie nie jestem „narcyzem”. Dlatego w opowieściach o przebiegniętych maratonach nie szukam możliwości zwrócenia na siebie uwagi czy zaspokojenia potrzeby docenienia, pokłasku. Nie ukrywam też moich zainteresowań. Zdaje sobie jednak sprawę, że każdy musi sam odkryć swoje upodobanie. Nie można nikogo na siłę nakłaniać. Sam mogę jedynie swoją postawą zaświadczyć, że jestem Bogu wdzięczny za dar życia, dlatego przyjmując każdy jego dzień cieszę się nim, równocześnie spodziewając się i zabiegając o wieczność. Jak św. Paweł chciałbym, kiedyś szczerze powiedzieć: „Bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem, na koniec odłożono dla mnie wieńiec zwycięstwa” (2 Tm 4,7). To jest dopiero meta! Polecam do posłuchania piosenkę zespołu *Mocni w Duchu – Będę biec*.

Czy uważa Ksiądz, że kapłani powinni zachęcać młodzież do aktywnego wypoczynku, również poprzez tworzenie parafialnych zespołów sportowych; wędrowanie z młodzieżą po górach itp.?

Zdecydowanie tak! Potwierdzam – sprawdza się łacińska sentencja wykorzystana w nazwie jednej z firm sportowych: *anima sana in corpore sano*. Jeśli nie chcemy tylko narzekać na styl życia ludzi młodych, zadbajmy o ich integralny rozwój (zatroszczmy się wprawdzie o ich dusze, ale też nie zapominajmy o potrzebach ciała). Wspomniane formy aktywności mogą być dla młodzieży: przykładem dobrego spędzenia wolnego czasu, odkrywaniem piękna stworzonego świata, poszerzaniem horyzontów myślenia, odciąganiem od uzależniających nałogów (palenie papierosów, picie alkoholu, sieciaholizm). Korzyści jakie daje wspólne uczestnictwo np. w *Spartan Race* lub *The Color Run* czy chociażby wyjazd na narty są niewiarygodne. A ile przy tym radości i zabawy! Polecam wszystkim!



MATEUSZ MIKRUT

SMS 2015 Okulice

Tegoroczna Strefa Młodych Serc odbyła się już po raz trzeci, a po raz drugi miejscem spotkania było sanktuarium w Okulicach. Spotkanie z Bogiem i drugim człowiekiem trwało od 22-25 lipca. To radosne święto młodego Kościoła przebiegało pod hasłem: „Moda na czystość”.

Na SMS przybyli duszpasterze jak i siostry zakonne z grupami młodych. Nie brakowało też świeckich, którzy również wzięli na siebie odpowiedzialność i przybyli z mło-

dzieżą przed tron Okulickiej Pani. Do sanktuarium przyjechali młodzi ludzie z różnych zakątków diecezji tarnowskiej i nie tylko. Między innymi z Zalasowej, Iwkowej, Bochni, Dębicy, Starego i Nowego Sącza, Mielca. W „Strefie” uczestniczyło ponad 300 osób, które pozytywnie odpowiedziały na zaproszenie głównych organizatorów – ks. Tomasz Biernata i ks. Jarosława Gieńca.

SMS w Okulicach wpisuje się w przygotowania do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 roku. Strefa Młodych Serc to spotkania z zaproszonymi gośćmi, koncerty oraz wspólna modlitwa i zabawa. W ramy programu wpisane zostały koncerty ewangelizacyjne zespołów: „Kerem”, „Porozumienie”, „Exodus 15” i „Maleo Reggae Rockers”. Odbyły się także spotkania z gośćmi specjalnymi. Jednym z nich był ks. Krzysztof Czech – wieloletni diecezjalny asystent Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.



Oceniał on, że w Polsce na razie nie ma mody na czystość. Podkreślił jednak, że są ludzie młodzi, którzy pragną czystości. W Okulicach gośćmi byli również: Ania Gołędzinowska, Tomasz Terlikowski, ks. Maciej Kucharzyk oraz ks. Piotr Pawlukiewicz – duszpasterz młodzieży i rekolekcjonista.

Strefa Młodych Serc to spotkanie młodych z Bogiem i człowiekiem w niezapomnianym klimacie radości i modlitwy, zabawy i uwielbienia. Poprzez świadectwa i konferencje, zabawę i koncerty mogliśmy zbliżyć się do Boga.



MARIUSZ ŻUREK

Nie martw się!

Saletyńskie Spotkania Młodych w Dębowcu rozpoczynające każde wakacje to czas, kiedy możemy spotkać Ducha żywego Boga. Innymi słowy, to miejsce, gdzie można Go odczuć. Tak, naprawdę można poczuć Jego obecność! Ktoś powie, iż to ludzkie nastawienie, słowa, muzyka, atmosfera wprawia w taki klimat. Jednak gdy przyjeżdża tam człowiek nieprzekonany do życia z Jezusem, a w trakcie zauważa, że dzieje się z nim coś, czego do tej pory nie znał, czy to tylko ludzkie emocje?

Księża Saletyni zaplanowali 6 dni pełnych modlitwy, konferencji, śpiewu, muzyki i tańca.

Jeżeli nie umiesz sam odnaleźć Boga w swoim sercu – nie martw się! Odnajdą Go dla ciebie zaproszeni księża, siostry zakonne, ojcowie i matki, którzy można powiedzieć „są z Nim”.

Przyjeżdżając do Dębowca może dokonać przełomowego odkrycia, iż to nie ty kochasz Jezusa ale, że to On wyszedł do ciebie pierwszy! Zobaczysz jak sprawdzają się w praktyce słowa papieża Franciszka opisujące Boga, który zawsze wychodzi pierwszy. To właśnie On zaskakuje swoją Miłością!

s. 23

A może zobaczysz w końcu, że nie musisz robić nic, absolutnie nic, żeby Bóg cię kochał.

Serce każdego człowieka jest niespokojne dopóki nie zostanie wypełnione miłością. Wystarczy, że spotkasz Go raz, a zobaczysz, iż to spotkanie przepełniło twoje serce niezbitą nadzieją oraz poczuciem obecności Kogoś przy Kim chcesz już pozostać.

Doświadczysz, że w spowiedzi nawet na trawie w 30 – stopniowym upale jest obecny Jezus, który chce tylko jednego – obdarzyć cię przebaczeniem i abyś wstał, i szedł pokornie ale z podniesioną głową. Będziesz chciał skakać, tańczyć bo uświadomisz sobie, że masz Przyjaciela. I będziesz już go-

towy, by we Mszy Świętej koncelebrewanej czasem przez prawie 100 kapłanów, w grupie tysięcy młodych, spontanicznych i uśmiechniętych ludzi spotkać się z Tym, który ci przebaczył i któremu tak bardzo na tobie zależy.

Podczas konferencji usłyszysz osoby, które wiele przeszły w swoim życiu ale znad życiowych przepaści wyciągnął ich Jezus. Ich szczerość może i tobie pozwoli by odważnie przyznać się przed samym sobą do swoich słabości. Wtedy zapragniesz to oddać Jezusowi!

Jest jeszcze jeden szczególny moment tych Spotkań – jest nim piątkowa adoracja. Jak dwa tysiące lat temu Jezus przechodzi między wszystkimi zebranymi, by uwalniać, uzdrawiać. Bądź pewny/a, że będzie chciał dotknąć nie sąsiada z prawej lub lewej strony jak ci się może wydawać ale właśnie ciebie.

A kiedy podczas tych 6 dni rekolekcji staniesz się nowym człowiekiem, nie martw się, że wrócisz co swoich codziennych obowiązków i że taki będzie koniec. Bo tak jest z tymi, którzy z Ducha narodzili się, iż nikt nie wie dokąd pójść za Jego wolą.


Podziel się!

KALENDARIUM

19 WRZEŚNIA

Najmłodszy alumni tarnowskiego seminarium rozpoczęli formację ku Chrystusowemu kapłaństwu w domu formacyjnym w Błoniu. Rocznik pierwszy liczy 29 osób. W niedzielę 20 września, Eucharystii dla najmłodszych braci przewodniczył ksiądz rektor Andrzej Michalik. Stróżami ich młodych powołań są: ks. prefekt Piotr Gawenda i o. Adam Kumorek. W pierwszych dniach formacji klerycy przeżyli warsztaty komunikacyjne, mające na celu zintegrowanie grupy, prowadzone przez panią Różę Piwoni-Cieślińską oraz przez panią Agatę Rusak. Ponadto odbyły się rekolekcje prowadzone przez Szkołę Nowej Ewangelizacji im. św. Kingi z Nowego Sącza.

27 WRZEŚNIA

Zgodnie z tradycją, po przyjeździe do seminarium, klerycy kolejny okres formacji rozpoczęli dniem skupienia. Nauki do kleryków wygłosił o. Antoni Bielak, wskazując na potrzebę dźwigania krzyża w życiu kapłańskim. Ojciec duchowny poruszył również temat umiłowania Słowa Bożego oraz dał świadectwo swej pasji czytania książek, którą warto w kapłańskim życiu pielęgnować.

28 WRZEŚNIA

194 rok formacyjny w tarnowskim seminarium został rozpoczęty uroczystą Eucharystią, której przewodniczył ks. bp. Andrzej Jeż. Rozpoczęcie roku formacyjnego stanowiło sposobność do wyrażenia wdzięczności dla Księża Profesorów: ks. dr Krzysztofa Bułata, ks. dr Krzysztofa Czermaka, ks. dr Hieronima Kosiarskiego, ks. dr Jerzego Krzanowskiego i ks. dr. hab. Mariana Zająca za ich wieloletnie wysiłki w kształtowaniu kleryckich umysłów. Pożegnaliśmy również Księża Przełożonych: o. Wojciecha Gałdę, o. Stanisława Świątkę i ks. prefekta Leszka Leszkiewicza. Jednocześnie nowymi Przełożonymi zostali: o. Adam Kumorek, o. Adam Sroka i ks. prefekt Daniel Bubula, a nowymi Profesorami: ks. dr Piotr Jaworski, ks. dr Michał Dąbrówka i ks. dr Jacek Soprych.



3 PAŹDZIERNIKA

Zgodnie z prawną tradycją, wspólnota seminaryjna odbyła pielgrzymkę do tuchowskiego sanktuarium. Mszy świętej sprawowanej w Tuchowie przewodniczył ks. dr Krzysztof Czermak. Ksiądz Rektor zawierzył całą wspólnotę Matce Bożej. Po Eucharystii została odprawiona Droga Krzyżowa. U końca pielgrzymki klerycy, korzystając z życzliwości braci redemptorystów, zatrzymali się na obiedzie w zakonnym refektarzu.



4 PAŹDZIERNIKA

Eucharystią sprawowaną w tarnowskiej katedrze został rozpoczęty nowy rok akademicki dla uczelni miasta Tarnowa. Liturgii przewodniczył ksiądz biskup Andrzej Jeż, a do jej piękna szczególnie przyczynił się Chór Mariański z Krakowa.



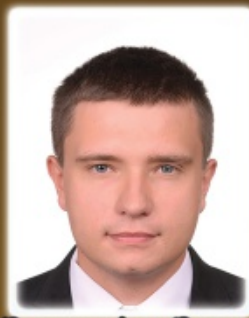
13 PAŹDZIERNIKA

Czas różnorodnych inauguracji został niejako zwieńczony przez inaugurację roku akademickiego na Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie UPJP II w Krakowie. Początkiem uroczystości było wystąpienie ks. Janusza Królikowskiego, Dziekana Wydziału, który witając wszystkich gości w auli im. św. Jana Pawła II, dokonał zarazem podsumowania ostatniego czasu pod kątem dydaktycznym oraz podzielił się refleksją na temat społecznej i kulturowej roli teologii. Nastąpiło również wręczenie nominacji dla nowych profesorów. Następnie studenci pierwszego roku, zarówno alumni, jak i świeccy, złożyli ślubowanie i otrzymali indeksy. Następnie ks. dr hab. Stanisław Garnczarski wzbogacił słuchaczy wykładem o tytule: „Początki polskiej pieśni kościelnej i jej tematyka”. W uroczystości uczestniczył ks. bp Andrzej Jeż, który wygłosił okolicznościowe wystąpienie, a także ks. bp Stanisław Salaterski i ks. bp Władysław Bobowski.





Grzegorz Banaś
Drwinia



Przemysław Banaś
Mielec
św. Ducha



Krystian Bartkowiak
Paleśnica



Kamil Bąk
Wola Mielecka



Mateusz Bogula
Nowa Jastrzębka
NSPJ



Arkadiusz Bruzda
Nowy Sącz
św. Jana Pawła II



Bartłomiej Chrobak
Ochoznica Dolna



Mateusz Chwałek
Bolesław



Mateusz Czachor
Mielec
Trójcy Przenajświętszej



Ksiądz Prefekt
Piotr Gawenda



Konrad Dziędzic
Czarny Potok



Dawid Grabowski
Brzeźnica k. Bochni



Damian Helowicz
Przeclaw



Tomasz Hyjek
Trzciana k. Mielca



Andrzej Janiga
Jodłowa



Patryk Jurczak
Nowy Sącz
św. Heleny



Błogosł.
ks. Michał

Alu Kur

A.D. 201

Opieku

Pat

mni
su l

5/2016

unowie



Kamil Karpiński
Kędzierzyn - Koźle



Dominik Kogut
Łęki Górne



Łukasz Koznecki
Jodłowa



Dariusz Krysa
Mochnaczka



Jan Kurek
Poręba Spytkowska



Maciej Lorens
Krynica - Zdrój
św. Antoniego



Ojciec Duchowny
Adam Kumorek



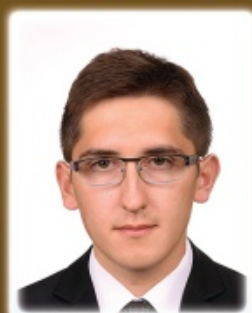
Kamil Majkrzak
Muszyna
św. Józefa



Maksymilian Marć
Lubzina



Jakub Mika
Przecław



Piotr Ryndak
Łęg Tarnowski



Dominik Sowa
Siedliska Bobowskie



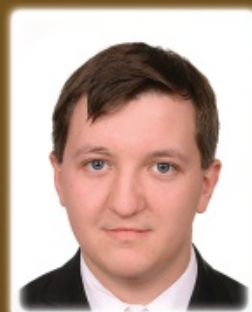
Piotr Stopa
Czermin



Krzysztof Wiercioch
Dębica
św. Krzyża



Tomasz Wyszyński
Podgrodzie k. Dębicy



Bartłomiej Saładyga CO
Łęg Tarnowski

ron



awiony
Sopoćko

KALENDARIUM

► Inauguracja roku akademickiego 2015/2016



17 PAŹDZIERNIKA

Eucharystią sprawowaną w tarnowskiej bazylice katedralnej przez abpa Wojciecha Polaka, Prymasa Polski, rozpoczęło się VIII Forum Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Tarnowskiej. Po Mszy Świętej w budynku Urzędu Wojewódzkiego odbyła się sesja wykładowa, podczas której z różnych perspektyw podejmowano temat Akcji Katolickiej w kontekście 20-lecia reaktywowania w diecezji tarnowskiej tej zasłużonej organizacji.



17 PAŹDZIERNIKA

W sobotni wieczór klerycy uczcili Niepokalaną poprzez przybycie do Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie. Eucharystii przewodniczył ksiądz Rektor Andrzej Michalik. Nie zabrakło również czuwania oraz modlitwy różańcowej.



18-24 PAŹDZIERNIKA



Kościół przeżywał Tydzień Misyjny. Ta okoliczność zaznaczyła się również w tarnowskim seminarium. Eucharystii w Niedzielę Misyjną przewodniczył o. Stanisław Wojdak. Swą misyjną żarliwością podzielił się również ze wspólnotą seminaryjną o. Jacek Gniadek SVD. Tydzień Misyjny stanowił okazję do złożenia świadectw przez kleryków, którzy w czasie wakacji uczestniczyli w stażach misyjnych w Kamerunie, Kongu, Peru i Kazachstanie.



19 PAŹDZIERNIKA

Wspólnota seminaryjna przeżywała coroczne odwiedziny osób chorych z Domów Pomocy Społecznej przy ulicy Szpitalnej, Starodąbrowskiej i Robotniczej. Głównym punktem spotkania była wspólna modlitwa różańcowa. Odwiedziny stanowiły okazję do zewnętrznego wyrażenia modlitewnej więzi między chorymi a klerykami.

22 PAŹDZIERNIKA

W ramach obchodów Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, w auli seminaryjnej im. św. Jana Pawła II odbył się koncert fortepianowy pana Roberta Grudnia, ozdobiony recytacjami „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny, dokonanymi przez panią Halinę Łabonarską.

Rekolekcje w Medjugorje



ŁUKASZ MATUSZYK

Kiedy ktoś słyszy nazwę małej bośniackiej miejscowości, położonej nieopodal granicy z Chorwacją, a którą jest Medjugorje. Od razu na myśl nasuwają się skojarzenia związane z objawieniami Matki Bożej. Wielu udaje się tam właśnie z tym przekonaniem. My jednak mieliśmy inny cel. Wraz z bratem Krzysztofem Hajkowskim ze zgro madzenia św. Filipa Neri oraz kilkoma kapłanami naszej diecezji i spoza jej granic, wybraliśmy się w duchową podróż, której celem był udział w XX Międzynarodowych Rekolekcjach Kapłańskich. Już sama podróż, która była połączona z pielgrzymką ludzi świeckich do tego miejsca modlitwy i pokuty, wywarła na mnie ogromne wrażenie. Pielgrzymi ci, to ludzie starsi, małżeństwa, młodzież, a także jedna pięcioosobowa rodzina, którzy przez cały czas ponad dwudziestogodzinnej jazdy autokarem dawała wręcz zdumiewający przykład życia chrześcijańskiego. Ich modlitwa, radość, a nade wszystko błogi spokój bijący pomimo nie raz wielu osobistych problemów sprawiała, iż czas spędzony w fotelu autokarowym mijał szybko i przyjemnie.

Medjugorje, niewielkie miasteczko które nieustannie się rozwija – o czym świadczą budujące się hotele dla przybywających pielgrzymów oraz coraz większa ilość „zachodu”, który po zakończonej wojnie domowej nieustannie powiększa swoje wpływy



w tej części naszego kontynentu – stwarza bardzo przyjazny klimat dla wszystkich przybywających tam ludzi. Skromność a zarazem prostota tego miejsca zachęcają wręcz do medytacji, której przeszkodzić mogłyby jedynie niespodziewane, głośne dźwięki wy-

dawane przez niewidoczne świerszcze. Niesamowitą rzeczą, którą można było dostrzec od pierwszych chwil, była także gościnność mieszkańców oraz spokój jak i radość ich codziennego życia. Prawdę tę, wyraża fakt, iż przyjmowali oni wszystkich przybywających na te rekolekcje do swoich domów. Czynili to z dobroci serca oraz zachęty ordynariusza miejsca, niczego w zamian nie oczekując.

Klimat do udziału w rekolekcjach był niemal idealny. Nawet temperatura, która wahała się około 40 stopni, nie wpływała na nas negatywnie. Przed wielkim wyzwaniem stanął natomiast ojciec Ivan, który głosił nauki dla prawie 350 uczestników: biskupa, kapłanów z różnym stażem (od prawie 50 lat kapłaństwa po tych, którzy byli tylko rok po święceniach) oraz kleryków. Uczestnikami byli również kapłani obrządku wschodniego wraz z kilkunastoma alumnami, którzy przybyli z Ukrainy. Na tę liczbę, składało się wiele narodowości, niemal ze wszystkich stron świata. Rekolekcje te, były prowadzone w języku chorwackim. To, że mogliśmy je rozumieć, stało się zasługą tłumaczy, któ-



rzy na bieżąco tłumaczyli nauki, my zaś mogliśmy odbierać przekaz w naszym ojczystym języku za pomocą radioodbiorników.

Wspominając nasz wyjazd, najbardziej utkwiły mi w pamięci dwa wydarzenia: droga Krzyżowa na górę Križevac, na której ustawiono Krzyż w 1900 rocznicę Męki i śmierci naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa a przede wszystkim adoracja Najświętszego Sakramentu.

Droga Krzyżowa rozpoczęła się o godzinie 6 rano, więc by dojść do podnóża góry musieliśmy wstać przed godziną piątą. Bóg błogosławił nam podczas tego nabożeństwa zsyłając wiatr, który łagodził trudy wspinaczki. Droga była bardzo stroma a wystające kamienie sprawiała, iż z łatwością można było nabawić się jakiegoś urazu. Jednak nie była to żadna przeszkoda dla wielu kapłanów a także kleryków, którzy prawie półtoragodzinną trasę przebywali boso, modląc

się i przygotowując poprzez to nabożeństwo do czekającej na szczycie spowiedzi, gdzie ponad 300 kapłanów spowiadało się nawzajem.

Drugim, wyjątkowym wydarzeniem była wtorkowa adoracja, która rozpoczęła się o godzinie 22.00. Jako uczestnicy rekolekcji, mieliśmy wstęp do prezbiterium. Kiedy



wszedłem na stopnie prowadzące przed ołtarz, zobaczyłem wielką monstrancję, w której znajdowała się mniejsza, z Panem Jezusem, a po obydwu jej stronach dwa naczynia, z których wydobywał się dym kadzideł. W połączeniu z paletą światła, wytwarzał się oszałamiający wręcz efekt. Całe zaś godzinne trwanie przed Panem Jezusem było oparte na trzech tekstach z Pisma Świętego. Kwintesencją wszystkiego była sama atmosfera – niesamowita cisza i tysiące rozmodlonych serc.

Wiem, że nic, co nas spotyka, nie dzieje się przez przypadek. Po tych rekolekcjach wiem także, iż świat, pomimo wielu przeciwników, potrzebuje kapłanów. Zaś setki ludzi ustawionych w kolejkach do spowiedzi każdego dnia, tysiące braci oraz siostr uczestniczących w Eucharystii i modlitwach to pierwszy obraz, który kojarzy mi się z małą bośniacką miejscowością, którą jest Medjugorje. ■



Cicha rewolucja



SYLWESTER PUSTUŁKA



Clive Staples Lewis pisał, że, „jeżeli znajdziemy się na niewłaściwej drodze, postępem będzie odwrócić się na pięcie i pomaszerować do właściwej drogi”, a nie ślepe brnięcie do przodu. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić to, co tak naprawdę kryje za sobą ideologia gender. Spory, o których raz po raz słyszymy w mediach są tylko wierzchołkiem góry lodowej. Co więcej, wszystkie propozycje, jakie oferuje nam gender brzmią jakby współczesna pochwała Ewangelii. Sprawiedliwość, wolność, tolerancja, ochrona zdrowia, to wartości, które są pożądane w chrześcijaństwie i może dzięki temu usypiają naszą czujność. Gdy bowiem dotrzemy do prawdziwych znaczeń, metod i celów ideologii gender, okaże się, że nic nie jest już takie jasne. Szersze spojrzenie na ten problem proponuje Marzena Nykiel w swojej książce Pułapka gender.

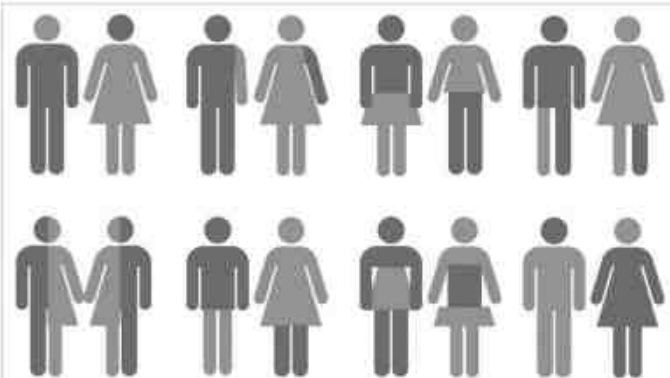
GENDER STUDIES CZY IDEOLOGY?

Kilka polskich uczelni oferuje studia z zakresu „gender studies”. Niestety to, co kryje się za tą nazwą, nie ma wiele wspólnego z nauką. Wszystko oparte jest tutaj na relatywizmie poznawczym, w efekcie czego nie możliwe staje się dotarcie do prawdy obiektywnej. Tezy oparte są na jakiejś nieokreślonej „podstawie teoretycznej”. Brak weryfikacji wyników analiz z naukami takimi jak biologia, genetyka; podnoszenie promilowych skrajności do

rangi ogółu dopełnia swego. Z tego powodu należy mówić tutaj bardziej o ideologii niż nauce.

Ideologia gender chce zredukować ludzką naturę, która wyraża się w kobiecości i męskości, do sfery seksualnej. Wszystko w imię rzekomego wyzwolenia człowieka z „pręgi-rza moralności” narzuconego przez chrześcijaństwo. Jak twierdził Wilhelm Reich, po rewolucji francuskiej, która przyniosła wyzwolenie polityczne i rewolucji bolszewickiej, która przyniosła wyzwolenie społeczne, czas na rewolucję seksualną, która przyniesie wyzwolenie obyczajowe. Gender w swoich źródłach sięga do filozofii Marksa i Engelsa. Wyzwolenie społeczeństw od wszelkich ucisków to jeden z głównych celów ich Manifestu Partii Komunistycznej. Szybko zorientowano się, że aby to zrealizować, należy uderzyć w rodzinę, jako źródło dominacji jednej płci nad drugą oraz wyzysku dzieci. Doprowadziło to do eliminowania tradycji patriarchy ze społeczeństwa. Rozpad rodziny nie mógł odbyć się oczywiście bez rozpadu chrześcijaństwa, które stanowiło prawdziwą siłę scalającą wszystkie warstwy społeczne. Strategie jakie wtedy przyjęto możemy obserwować i dzisiaj. Chodzi tutaj – jak twierdził włoski zwolennik rewolucji kulturowej, Antonio Gramsci – o „przechwycenie kultury” oraz wprowadzanie szeroko rozumianego ducha rozłamu. Dzięki wykorzystaniu propagandowych mediów kreowane są sztuczne konflikty, nagłaśniane marginalne sprawy,

[flexible] gender identity



"which category do you identify/define yourself?"

wprowadzany jest chaos. W efekcie pojęcia zyskują nowe znaczenia, zastępowane są innymi, niewygodne, są całkowicie usuwane. Zamiast normy – otrzymujemy wybór, religii – duchowość, władzy instytucjonalnej – prawo jednostki, patriarchy – równouprawnienie płci, tradycji – wolność kultur, prawa do życia – prawo do aborcji, wreszcie zamiast mamy i taty – rodzica A i B. Z niezwykłą zaciętością zwalczane są wszelkie autorytety; osoby, które próbują przedstawiać rzeczywiste spojrzenie na człowieka są nieustannie zagłuszane.

Cała propaganda genderu popierana jest pseudonaukowymi badaniami socjologicznymi. W tym miejscu można przywołać choćby książkę Margaret Mead Dojrzwianie na Samoa. Autorka chciała sprawdzić czy dojrzwianie warunkowane jest kulturowo. Wyniki jej badań przez pół wieku wpływały na rozwój antropologii, aż do czasu, gdy ujawniono, że wnioski zostały dopasowane do poczynionych wcześniej założeń i nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Margaret Mead nie jest tu wyjątkiem. Poważnych błędów w badaniach, a nawet przestępstw dopuścili się największe autorytety środowisk genderowych. Jak więc mówić tu o rzetelności naukowej?

FEMINIZM – WALKA O PSEUDORÓWNOŚĆ

Przy opracowywaniu tego tematu nie sposób nie wspomnieć o „zbrojnym ramieniu gender” – feminizmie. W 1949 roku radykalna feministka Simone de Beauvoir pisała: „Nikt nie rodzi się kobietą, tylko się nią staje”. Poprzez presję ze strony mężczyzny kobieta zmuszona jest do przyjęcia „kobiecych” ról społecznych. Za tym stwierdzeniem kryje się założenie marksistów o ucisku kobiet przez mężczyzn. To, że feminizm czerpie z tej ideologii potwierdza Catharine MacKinnon twierdząc, że „żaden feminizm wart swojej nazwy nie może ideologicznie wykraczać poza postmarksizm”. Pod płaszczykiem pozornej walki o równość i prawa kobiet odbywa się zakrojona na szeroką skalę walka w czasie i przestrzeni. Równość, oparta na godności mężczyzny i kobiety zastępowana jest ideą jednolitości i niczym nie ograniczonej wolności. Takie działanie nie mogą prowadzić do rozwoju kultury. Jak wskazują badania, cywilizacja łaćnińska wy-

kazuje ogromną przewagę nad innym dziełki wysokim wymaganiom, jakie stawia człowiekowi. Ich brak może skutkować tylko degradacją.

UKRYTA WALKA

Program rewolucji kulturowej przedstawił w latach osiemdziesiątych XX wieku, ostrzegając Stany Zjednoczone, Tomas Schuman – były agent KGB, specjalista ds. sowieckiej propagandy, który po ujawnieniu się zmienił nazwisko. Wyróżnił on cztery etapy przewrotu, który ostatecznie ma zniszczyć tradycyjny system wartości. 1. Demoralizacja. Etap trwa ok. 15 – 20 lat. Poprzez systematyczne i ukryte działanie podważa-



ne są kompetencje instytucji publicznych, podsypane są negatywne tendencje w społeczeństwie. Osłabia się kondycję moralną ludzi, odbiera się autorytet rodzinie i Kościołowi, a w ich miejsce wprowadza się sztuczne twory. Swoją aktywność rozpoczynają organizacje pożytku publicznego, które blokują oddolne inicjatywy społeczeństwa, promując przeciętność i brak aktywności. W efekcie mamy człowieka, który ma problem z odróżnieniem dobra od zła, sprawy istotnej od marginalnej; człowieka, który przestaje samodzielnie myśleć. 2. Destabilizacja. Trwa kilka lat. Następuje tu polaryzacja poglądów społeczeństwa na wszystkich poziomach życia. Walka staje się tutaj wartością, dlatego budowane są sztuczne barykady pomiędzy dziećmi a rodzicami, wiernymi a duchowieństwem i Kościołem itd. Nowy, spolaryzowany układ sił oraz nieustanna walka przedstawiane są jako coś normalnego. 3. Kryzys. Etap kilkumiesięczny, podczas którego ukryci aktywiści zostają przywódcami grup, zajmują wpływowe stanowiska, pełnią rolę ekspertów. Ich przekaz przyjmowany jest jako wiarygodny. Uzurpują sobie prawo do reprezentowania społeczeństwa, mimo, że nie zostali przez nie wybrane, podsycając przy tym spory,

które przeradzają się w starcia grup społecznych, prowadzące nawet do użycia siły. Podczas kryzysu państwo nie działa już normalnie. 4. Normalizacja. Zmęczone ciągłą walką społeczeństwo nawet nie zauważa, jak nowi, „rewolucyjni” przywódcy przejmują władzę i zmieniają prawo, nadając własne rozwiązania, których nikt wcześniej by nie przyjął. Obywatelom można wmówić już wszystko, zwłaszcza, że nagrodą będzie stabilizacja i względny spokój w sferze życia publicznego. Opisane działania zmieniają jednak całkowicie człowieka, którym można już do woli sterować. Obserwując uważnie to, co dzieje się dzisiaj na polskiej scenie politycznej można dostrzec opisane przez Schumana etapy. Jak twierdzi

Marzena Nykiel sytuacja Polski nie jest jeszcze na tyle tragiczna, by nie udało się odwrócić tego procesu, który niewątpliwie już trwa.

SILA PIENIĄDZA

Można zapytać: co jest siłą napędową rewolucji kulturowej? Pieniądze. Jeżeli uda się sprowadzić człowieka tylko do instynktów seksualnych, będzie on uzależ-

niony przez wiele lat od globalnego przemysłu pornograficznego, antykoncepcyjnego, aborcyjnego. Mrozący krew w żyłach jest program edukacji seksualnej od najwcześniejszych lat życia, który w imię antydyskryminacji jest zakrojonym na szeroką skalę procesem demoralizacji dzieci i młodzieży. Edukacja staje się „lekcją seksualnego marketingu”. Pomoc finansowa światowych organizacji związana jest z wyrzeczeniem się własnej tożsamości i wprowadzaniem zmian o charakterze kulturowym. Znałe są przypadki wstrzymywania pomocy finansowych w przypadku sprzeciwu państwa.

Jak się okazuje sytuacja jest bardziej złożona niż to jesteśmy w stanie dostrzec. Trzeba dużej uwagi, by należycie ocenić sytuację i nie dać się wciągnąć w pozorne konflikty, które odwracają wzrok od rzeczywistości. Być może, jak pisał Lewis, dzisiejsza cywilizacja Zachodu powinna cofnąć się do punktu, w którym zboczyła z właściwej drogi. I jest to może jedyny ratunek dla niej, o ile nie jest już za późno. ■

Źródło: Marzena Nykiel, Pułapka Gender, Kraków 2014.

Goście Abrahama



MATEUSZ SZWABOWSKI

Początki ikon sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ikona jest to jedna z najbardziej charakterystycznych elementów sztuki wschodu – Bizancjum – oraz sztuki cerkiewnej. Jednym z najbardziej znanych twórców ikon jest rosyjski święty Andrzej Rublow. Jeszcze za swojego życia Rublow cieszył się wielkim szacunkiem ówczesnych sobie, a po jego śmierci otoczono go legendą. Andrzej Rublow, ros. Андрей Рублёв (ur. ok. 1360, zm. prawdopodobnie 29 stycznia 1430) – rosyjski mnich, święty prawosławny, pisarz, twórca ikon. Jest uważany za najwybitniejszego przedstawiciela moskiewskiej szkoły pisania ikon. Prawdopodobnie śluby zakonne złożył w Ławrze Troicko-Siergijewskiej w młodym wieku. Tam też przyjął zakonne imię Andrzej. Był uczniem św. Sergiusza z Radoneża. Brak źródeł pisanych powoduje, że chronologia jego prac ustalana jest przez ich analizę stylistyczną. Za pierwsze dzieło Rublowa uznaje się freski soboru Zaśnięcia Matki Bożej na Gorodku w Zwienigorodzie (ok. 1400 r.), zachowane do dziś w niewielkich fragmentach. Wraz ze swoimi mistrzami, Teofanem Grekiem i Prochorem z Gorodca, dekorował sobór Zwiastowania Matki Bożej na Kremlu w 1405 r. W 1408 r. razem z Teofanem wykonał freski do soboru Zaśnięcia Matki Bożej we Włodzimierzu nad Kłazmą. Rosyjska Cerkiew Prawosławna kanonizowała go w 1988 r. z okazji obchodów Tysiąclecia Chrztu Rusi. Czczony i znany jest głównie w słowiańskim obszarze kulturowym. Św. Andrzej Rublow jest jednym z największych orędowników przed Bogiem, podczas nauki pisania ikon. Święty przedstawiany jest w mniszym habicie, zazwyczaj bez nakrycia głowy. Ma niedługą, jasną brodę i łysinę czołową. W rękach trzyma największe swoje dzieło – ikonę "Trójcy Świętej", która też pełni funkcję jego atrybutu.

portret. Przez ikonę rozumiemy obraz na drewnie lub ścianie malowany specjalną techniką. W kościołach wschodnich spełniają przede wszystkim rolę kulturową. W obrządkach wschodnich, na znak czci oraz zewnętrzny wyraz prośb, pali się przed nimi lampki oliwne lub świece. Ikony prawdopodobnie zaczęli tworzyć nawróceni na chrześcijaństwo poganie. Nie mogli tego robić Judeochrześcianie ze względu na zakazy Starotestamentalne. Wokół kultu ikon w VIII-IX wieku, powstały spory tzw. obrazoburstwo lub ikonoklazm. W 843 r. spory ustały, a kult ikon i obrazów został zaaprobowany. Podstawową funkcją ikony jest służba w liturgii. Ikona ma nam przybliżać treści znajdujące się w Piśmie Świętym, a przez to przybliżać nas do Boga. Ikony są piękne nie jako dzieło sztuki, ale ze względu na prawdę jaką w sobie zawierają. Na temat samej ikony Trójcy Świętej Rublowa, powstało wiele prac, analiz, artykułów i rozważań. Współcześni autorzy ikon i obrazów, poświęcają jej stale rosnącą liczbę badań z zakresu teologii i historii sztuki.

KILKA SŁÓW O SAMEJ IKONIE

Punktem wyjścia do namalowania tej ikony jest znana nam scena z życia Abrahama. „Pan ukazał się Abrahamowi pod dębami Mamre, gdy ten siedział u wejścia do namiotu w najgorętszej porze dnia. Abraham spojrzawszy dostrzegł trzech ludzi naprzeciw siebie” (Rdz 18 1-2).

Na pierwszym planie znajdują się trzy postacie ze skrzydłami, przypominające aniołów. Rublow nie umieścił na ikonie Abrahama i Sary, choć namiot i dąb można znaleźć na drugim planie. Fakt ten upraszcza kompozycję, ponieważ możemy sami - poprzez kontemplację tego dzieła - poczuć się jak Abraham i Sara, przyjmujący w swoim domu Pana jako gościa. Temu więc kto staje pod ikoną niejako objawia się Pan. Relacja ulega zmianie: ten, kto przyjmuje, zostaje zarazem przyjęty. Z Bogiem rzeczy zawsze tak się mają. Kto z uwagą i całkowitym zawierzeniem kieruje wzrok na ikonę Rublowa, może być pewien,

STRONY

36 - 41

IKONA TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Samo słowo ikona, pochodzi od greckiego słowa eikon co oznacza: wizerunek, obraz

że zostanie przyjęty do wspólnoty trzech Osób, tak jakby to on sam w tym momencie był ich gościem.

Osobę po prawej stronie utożsamia się z Duchem Świętym. To On wprowadza nas do wspólnoty z Bogiem, czyni to upodabniając się do Syna. Centralna osoba uznawana jest za Syna. Jeden do drugiego są zaskakująco do siebie podobni. Syn, który umieszczony jest na wprost, tak jak to jest na większości obrazów, jest wpatrzony w Ojca. Syn nieustannie kontempluje Ojca. Trzecia Osoba, siedząca po lewej stronie, posiada niemalże przeźroczyste szaty w kolorze trudnym do określenia, które okrywają niemalże jej całe ciało. Pozostaje jedynie mała część nie osłonięta na wysokości piersi. Tę samą barwę odnajdujemy na szatach u pozostałych postaci. Mówi nam to, iż Syn i Duch pochodzą z głębin Ojca. Kolor niebieski odczytywany jest w ikonach jako ten, który wskazuje na boską naturę, wspólną dla trzech osób. Ojciec spogląda przed siebie na Ducha. To On według tradycji wschodniej, jest Tym, który posyła Ducha. Duch prowadzi nas do Syna, który z kolei w swojej ofierze oddaje nas całkowicie Ojcu, którego wzrok bezpośrednio poleca nam Ducha. I tak w ten sposób zamyka się ruch, który każdorazowo się powtarza. W ikonie zawierają się liczne znaki i ukryte treści. Między innymi gestykulacja trzech aniołów. Gra rąk jest motywowana przez przedmioty leżące na stole. Środkowy anioł wskazuje na czaszę kielicha leżącego na środku stołu, anioł z lewej błogosławi go, a anioł z prawej sięga po to, co znajduje się w czaszy stojącej przed nim. Jak widzimy, Rublow malując swe dzieło, postępował z pewną logiką. W tym właśnie przejawie się jego geniusz i mistrzostwo w malowaniu ikon. Przejmując starą, ikonograficzną tradycję Kościoła, osiągnął taką głębię i jasność wyrazu, jakiej nie udało się osiągnąć nikomu innemu. W ten sposób odzwierciedliła się także osobowość same-

go autora. Bez przepastnej pokory, całkowitego wyzbycia się wszelkich ziemskich ambicji wobec wzniosłości Misterium, któremu malarz ma służyć, Rublow nie mógłby nigdy namalować swojej Trójcy. Malarz pod swoim dziełem nie pozostawił nawet swojego imienia...



Źródła:

1. Tomasz Jank OFMConv; Krótka Historia niejednej ikony; wyd. Kuria Prowincjalna Ojców Franciszkanów w Gdańsku, Gdańsk 1998.
2. Adriana Adamska; Teologia piękna na przykładzie ikon Andreja Rublowa; wyd. Wydawnictwo naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie; Kraków 2003.
3. Ks. Dariusz Klejnowski-Różycki; Z tajemnic Rosji – historia, teologia i estetyka ikony Trójcy Świętej świętego Andreja Rublowa i wpływ świętego Sergiusza Radoneżskiego na jej powstanie; wyd. Śląska Szkoła Ikonograficzna; Zabrze 2010.
4. Gabriel Bunge; Inny Paraklet – Ikona Trójcy Świętej mnicha-malarza Andreja Rublowa; wyd. Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów; Kraków 2005.
5. Gabriel Bunge OSB; Trójca Rublowa; wyd. Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów; Kraków 2003.
6. Bienoit Standaert OSB; Ikona Trójcy Andreja Rublowa; wyd. Homo Viator, Bydgoszcz 1995.

Piękno liturgii

franciszkanie Niepokalanej



ADAM CIEŚLA

Benedykt XVI pisał, iż „liturgia stwarza relację między Wcieleniem a Zmartwychwstaniem, ale czyni to na drodze Krzyża”. Słowa wypowiedziane przez kapłana podczas każdej Mszy Świętej: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”, można ujmować jako majestatyczną proklamację Tajemnicy Wcielenia; proklamację tego, że „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami.” (J 1,14) Ta niewysłowna pokora Boga, który przyjął ludzkie ciało wzbudziła nienawiść anielskich i ludzkich sił zła, które wyniszczyły Ciało Chrystusa w tajemnicy Krzyża. Aniołowie, którzy są czystymi duchami, nie chcieli służyć Bogu, który przyjmuje ciało. Faryzeusze, którzy mają przecież swoich następców, gorszyli się tym, że Mesjasz przychodzi w kruchości człowieczeństwa. Nienawiść zapragnęła zwyciężyć i doprowadziła do Krzyża; Ciało Odkupiciela zawisło na drzewie, jakby wszelkie zło chciało wyszydzić pokorę Boga. Natura ludzka jest nienawidzona z tego względu, iż Chrystus przyjął ją dla naszego zbawienia. Dlatego zbuntowani przeciw Bogu ludzie i aniołowie walczą nie tylko z prawem ewangelicznym, ale także z prawem naturalnym. Ale Zmartwychwstanie przynosi uroczyste i wiecznotrwałe zwycięstwo, wywyższające naturę ludzką. Rzeczy te są największą tajemnicą, perłą chrześcijaństwa i fundamentem tej cywilizacji, z której zostały może już tylko ruiny. Niemniej wiara w prawdę słów konsekracji, wiara w prawdy uobecnianie w liturgii może tę cywilizację odbudować. Principium nie jest ruiną i zawsze zwycięża poprzez Krzyż. Principium to Słowo Wcielenie. I jeśli nawet obecny stan Kościoła można określić jako ruinę, to, jak pisał Cyprian Kamil Norwid: „KTO TU TRĄCA RUINĘ, TEN PRINCIPIMUM TRĄCA”. *Principium* to Chrystus, który jest nierozdzielnie związany ze swoją Oblubienicą – Kościołem świętym. Upadek obyczajów i zanik dyscypliny kościelnej stanowi raczej wezwanie do uczestnictwa w samotności opuszczonego przez ludzi Odkupiciela niż do zniechęcenia czy zobojętnienia.

BYĆ W JEGO UKRYCIU

A zatem liturgia uobecnia zbawcze tajemnice. Benedykt XVI swoimi wysiłkami zmierzającymi do odnowy liturgii, dawał wyraz przekonaniu, że wierność jej duchowi jest istotnym czynnikiem w dziele uświęcenia dusz i odbudowy cywilizacji. Adoracja Najświętszego Sakramentu ukazuje, kim jest Chrystus. Ukazuje również naturę Kościoła nazywanego przecież Mistycznym Ciałem Chrystusa. Tą drogą poznajemy naszą naturę, godność ludzkiego ciała. Wpatrzeni w Rzeczywistą Obecność Chrystusa, który przyjął naszą naturę, zrozumiemy godność bycia człowiekiem. Wtedy można uniknąć błędu naszej epoki, która powtarza slogany o godności ludzkiej, ale ową godność oddziela od natury ludzkiej, tak jakby ograniczenia natury ujmowały coś godności. Hasło godności jest dobre, lecz abstrakcyjne, czysto duchowe. Nie może być oddzielone od pojęcia natury, gdyż dojdziemy do tego, że najjaskrawsze łamanie prawa naturalnego będzie się usprawiedliwiać godnością i wolnością oraz wybielać miłością Bożą.

Adoracja jest zatem węzłowym problemem świata. Nie wystarczy samo Słowo, sama ambona, sama „odcieśniona” wiedza, gdyż Słowo właśnie w tym najpełniej się wyraziło, iż stało się Ciałem. Tylko z płomieniem miłości do, tak często zapomnianego

i znieważonego, Więźnia Miłości ukrytego w Tabernakulum, współcześni chrześcijanie będą mieli dość siły, by wystąpić przeciw tej



kulturze, która już nie przelewa wszędzie morza krwi, lecz usypia kultem banału i popolitością. Współczesna kultura przedstawia wielość rzeczy dobrych, wielość dóbr naturalnych i używa ich jako argumentów do obalania prymatu Boga. Tymczasem modlitwa – w swej nierozdzielnej łączności z liturgią – wyjawia prawdę o prymacie Boga. Pozwala przy tym dostrzec właściwe miejsce różnych dóbr w hierarchii. Dlatego stanowi najwłaściwszy początek rozwiązywania wszelkich problemów Kościoła i świata.

POCHWAŁA RYTUAŁU

Benedykt XVI często zwracał uwagę na wierność rytuałowi. Wprawdzie współcześnie pojmujemy go nierzadko jako przejaw bezdusznosci i sztywności, promując szeroko rozumianą kreatywność liturgiczną, ale w swej istocie rytuał jest nosicielem ducha i pobożności. Jeśli rytuał jest prawidłowym sposobem oddawania czci Bogu, to znaczy, że w nim wyjawia się ortodoksja, czyli prawidłowa nauka, prawdziwy blask, chwała Boża, a przez to wyjawia się ortopraksja – prawdziwe działanie, prawdziwa aktywność. Benedykt XVI pisze: „Rytuał posiada więc pierwszorzędne miejsce w liturgii, ale nie tylko w niej. Wyraża się on także w określonym sposobie uprawiania teologii, w formie życia duchowego i formach porządku prawnego życia Kościoła.”

Ciało jest materialnym ograniczeniem



bytu ludzkiego; natomiast Prawo jest ograniczeniem woli ludzkiej. Istnieje tajemnica, lecz rzeczywista analogia między Ciałem a Prawem. Można wręcz mówić o cielesności Prawa. Jak podaje list do Hebrajczyków, Chrystus we Wcieleniu mówił: „Oto idę, aby spełnić wolę Twoją, Boże.” (Hbr 10, 7) Tajemnica Wcielenia jest więc ściśle związana z posłuszeństwem woli Ojca; a pełnienie woli Bożej jest sensem Prawa Bożego. Samo pełnienie woli Ojca, tkwiące w rdzeniu tożsamości Jezusa pozwala wręcz powiedzieć, że Prawo stało się Ciałem.

Jaki związek jest między powyższą reflek-

sją a cytatem z Benedykta XVI? Otóż Ojciec Święty podkreślił ważność rytuału a tym samym ważność przepisu liturgicznego. Jest on przejawem tego porządku, który ustanowiło Wcielenie. Cieliczny przepis odsyła do głębin ducha. I ta analogia jest wielopłaszczyznowa, co pozwala uchwycić myśl papieża. Gdy bowiem rozważamy porządek prawny Kościoła, to dochodzimy do prawa kanonicznego. Gdy myślimy o formie życia duchowego, wówczas stają nam przed oczyma konstytucje zakonów czy regulaminy seminarystów, które pozwalają wprowadzić klucz posłuszeństwa woli Bożej (co jest możliwe dzięki hierarchicznej naturze Kościoła). Ów klucz jest rdzeniem Tajemnicy Wcielenia. Dlatego błędne jest podejście tych, którzy mówią, że trzeba jak najbardziej osłabiać dyscyplinę kościelną i rygor zewnętrznych nakazów, albowiem, według niektórych, cnota powinna być wewnętrzna, duchowa i osią-

gana przez samowychowanie. Głoszą niektórzy, żeby dawać zupełną wolność w formowaniu się, zostawiając formowane jedynie z niezbędnymi wyjątkami i późniejszą weryfikacją. W takim postawieniu sprawy tkwi niezrozumienie Wcielenia i cielesności Prawa. Rzecz jasna, ideał samowychowania można rozumieć jako potrzebę osobistego wysiłku; w takim sensie jest on

Wystawiając jednak pytanie, czy to jest właściwe, czy nie, należy pamiętać, że samowychowanie w formacji duchowej rozumie się podążanie za swoją wolą w sposób dobry, słuszny i optymalny, to jest to niezgodne z chrześcijaństwem. Polega bowiem ono nie na

podążaniu za swoją wolą w sposób optymalny, twórczy i dobry, ale na zaparciu się swojej woli i pełnieniu w posłuszeństwie woli Ojca. Dlatego ideał samowychowania uważam za wzniosły i czysto duchowy ideał humanistyczny, który jednakże nie ma wiele wspólnego z chrześcijaństwem. Duch konsensusu i kompromisu, jaki zawiera się w idei samowychowania, z pewnością nie jest drogą ofiary. A jeśli nie jest nią, to nie ma nic wspólnego z naśladowaniem Jezusa.

Zdawałoby się, że odbiegłem od zasadniczego tematu; niemniej właśnie przesła-

nie Benedykta XVI pozwala uchwycić łączność wielu tematów w naszej wierze. Taki stan rzeczy pozwala na dostrzeżenie, jak piękno liturgii wiąże się z uprawianiem teologii, rozumieniem Ewangelii, a nawet podejściem do formacji seminarystów czy zakonników. Łączność tak rozmaitych zagadnień wynika z tego, że na wszystkie zagadnienia wyprowadza się odpowiedź z jednego źródła – Słowa Wcielenego.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Autor powyższego artykułu nie czuje się uprawniony do wypowiadania się w szczegółowych kwestiach liturgicznych. Ktoś, kto nie był ministrantem i dopiero w seminarium uczył się różnicy między puryfikatorem a korporalem, z pewnością nie wypowie się w takim temacie z potrzebną znajomością rzeczy. Niemniej w ramach zakończenia tego artykułu chciałem wskazać na postać, która, moim skromnym zdaniem, realizuje przesłanie Benedykta XVI dotyczące liturgii i teologii. Otóż taką postacią jest o. Stefano Manelli (na zdjęciu), założyciel zgromadzenia Franciszkanów Niepokalanej. Zgromadzenie to opiera się na nauce świętego Franciszka i świętego Maksymiliana Kolbe. Ojcowie i bracia oddają się całkowicie i nieodwołalnie Matce Bożej. Wydobywając ze skarbcza Kościoła rzeczy nowe i stare, odpowiadają Mszę Świętą zarówno według *Novus Ordo*, jak i w taki sposób, w jaki odpowiadano ją przed reformami II Soboru Watykańskiego. Są jednym z nielicznych zgromadzeń na Zachodzie Europy, które przez kilkadziesiąt lat swego istnienia doświadczyło rozkwitu powołań. O. Manelli pragnie powrotu do ewangelicznego radykalizmu i ducha Biedaczyny z Asyżu; dlatego w zgromadzeniu wrócono do postów, adoracji i wytrwałości w przestrzeganiu zakonnej dyscypliny. O. Manelli, wyraźnie inspirowany postacią św. O. Pio, obrał odwrotny kierunek niż większość reform w Kościele na Zachodzie Europy, których owoce są co najmniej wątpliwe.

O. Manelli został na razie odsunięty od jakiejkolwiek władzy w założonym przez siebie zgromadzeniu. Stolica Apostolska wprowadziła do zakonu komisarzy, którzy zmieniają ustanowione porządki. Niemniej o. Manelli poddał się, podobnie jak o. Pio, tym trudnym a zarazem tajemniczym decyzjom w duchu posłuszeństwa, co jest najlepszą drogą i z pewnością zaowocuje świetlaną przyszłością zgromadzenia. O. Manelli prosił o żarliwą modlitwę za ojców synodalnych obradujących w październiku na temat rodziny oraz wskazywał na stulecie objawień fatimskich jako na czas szczególnie, w którym wyjątkowo zajaśnieje blask Niepokalanej. A zatem rzeczą kluczową jest czuwanie. ■

Źródło: Benedykt XVI, „Duch liturgii”

Oblicza Dostojewskiego



DARIUSZ ZACHWIEJA

Autor „Zbrodni i kary” ceniony jest przez krytyków za niezwykle talent kreacji bohaterów w taki sposób, aby reprezentowali wiele odmiennych koncepcji światopoglądowych. Dlatego nie spotykamy u Dostojewskiego tylko zwykłej fabuły, ale przede wszystkim pamflet, czyli demaskowanie fałszywych ideologii, przez perypetie bohaterów i konfrontacje odmiennych przekonań, często w sposób ironiczny. Zachwycamy się geniuszem pisarskim, ale czy zdajemy sobie sprawę, ile życiowego balastu i własnych przekonań religijnych przelał na papier autor „Biesów”? Myślę, że rzut światła na osobowość Dostojewskiego może nam pomóc w lekturze jego dzieł.

NAWRÓCENIE

Dostojewski należał do grupy socjalistów, którzy spotykali się, żeby czytać i omawiać literaturę na temat ruchów lewicowych i rewolucyjnych. Autor „Idioty” wraz z towarzyszami został pochwycony za rozpowszechnianie słynnego wtedy listu Biełińskiego „Do N.W. Gogola”. Z zarzutem działalności antypaństwowej został skazany na karę śmierci. Tuż przed egzekucją wyrok

zmieniono na cztery lata ciężkich prac na Syberii. W trakcie katorgi, pisarz przeżył swoje odnowienie duchowe i psychiczne. Je-

dyna książka, jaką można było tam czytać, to Ewangelia. Przebywając wśród kryminalistów, był on świadkiem wielu bestialskich wręcz nieludzkich zachowań. Nie załamał się, ratunek znalazł w wierze w Boga i w prosty lud. Uwierzył, iż wewnątrz, ludzie są inni, kryją prawdziwy skarb, a poznanie życiorysu wielu więźniów dało mu materiał na przyszłe dzieła.

WIARA WYRAŻONA W „ZBRODNI I KARZE”

Aby pokazać jak według Dostojewskiego powinien żyć dobry chrześcijanin, krytycy chętnie odwołują się do „Zbrodni i kary”, gdyż, jak sam pisarz oznajmił tuż przed jej napisaniem: „cała moja dusza i cała moja krew wejdzie w tę powieść”. Zanim jednak zajmiemy się interpretacją postępowania Raskolnikowa, głównego bohatera „Zbrodni i kary”, powinniśmy zwrócić uwagę na rdzeń poglądów pisarza. Według Dostojewskiego, świat nie może istnieć bez Boga. Autor „Idioty” staje w wyraźnej opozycji do pozytywistów, którzy odrzucają istnienie rzeczywistości nadprzyrodzonej, wszystkiego, czego nie można uzasadnić racjonalnie ani empirycznie dowieść za pomocą nauki. Dlatego pisarz zamierzał pokazać na kartach „Zbrodni” do czego może doprowadzić fanatyczne przekonanie w prymat rozumu w życiu czło-

Федор Михайлович Достоевский
(1821—1881)

wieka. Racjonalizm może spowodować odrzucenie powszechnie obowiązujących norm, by stworzyć własne. Zobaczmy zatem jak tę problematykę przedstawił Dostojewski kreując postać Rodiona Raskolnikowa. Był to student, który dokonał morderstwa, długo planowanego. Nie miał w sobie wiary, która reguluje życie wewnętrzne, uwrażliwia na przestrzeganie przykazań oraz daje radość i pokój w sercu, skłaniając ku dobru. Swoją zbrodnię usprawiedliwił następująco: „Jedno drobne przestępstwo zostanie odkupione tysiącami dobrych uczynków”. Ofiarą była stara lichwiarka. Posiadała ona pieniądze, dzięki którym – według Raskolnikowa – można by zrobić wiele dobrego, a zabójstwo miało być tylko środkiem do zrealizowania celu – kradzieży tych pieniędzy. Zabił i nie miał poczucia winy, nie żałował. Uważał, iż miał do tego prawo, kierował się własnymi zasadami, postrzegał siebie za kogoś wyjątkowego. Sumienie odezwało się dzięki znajomości z Sonią, która przez ubóstwo w rodzinie została namówiona przez macochę do prostytucji. Jednak zhańbione ciało nie odebrało jej szlachetności serca, a przede wszystkim wiary. W swoim mieszkaniu miała egzemplarz Ewangelii, który często czytała. Dzięki tej znajomości Raskolnikow, pogrążony w ciężkiej depresji, przyznał się do winy i rozpoczął swoją pokutę karą ośmiu lat ciężkich prac na Syberii. Sonia pojechała za nim, aby tam znaleźć pracę i mu towarzyszyć. Raskolnikow dzięki niej zaczął odradzać się duchowo i moralnie. Dostojewski pokazał, jak brak wiary w Boga i odrzucenie obiektywnych norm prowadzi człowieka do grzechu i samodestrukcji. Przeciwnieństwo, to znaczy wiara w Boga, jest źródłem siły dla codziennego życia, zawsze daje nadzieję, nawet w najtrudniejszych chwilach. Jednym słowem, Dostojewski pokazał, że konsekwencją niewiary w Boga jest zło, gdyż rozum bez niej zatracą się w tym świecie. Wspomnijmy, iż pisarz źródła zgubnego rozumu dopatrywał się również na Zachodzie... w Kościele katolickim.

PRAWOSŁAWIE A KATOLICYZM

Dostojewski uważał Kościół na Zachodzie za zepsuty z dwóch powodów. Pierwszym miało być zbytne akcentowanie roli rozumu przez katolików, co według wieszka powodowało odejście od Chrystusa. Religię miał zatem zastąpić racjonalizm, który miał za zadanie doprowadzić do ateizmu, a przez to z kolei do socjalizmu. Natomiast drugim błędem katolicyzmu w opinii Dostojewskiego jest oddanie władzy papieżowi. Jak sam pisał: „Zjawilo się papieństwo – dalszy ciąg starożytnego imperium rzymskiego w nowym wcieleniu”. Gdzie indziej zaś: „Na zachodzie dokonano sprzedaży Chrystusa w zamian za królestwo ziemskie, władane przez papieży”. Autor „Braci Kara-

mazow” twierdził, że odnowę moralną mogło przynieść tylko prawosławie. Był przeciwny jakimukolwiek ziemskiemu pośrednictwu, szukał prostego kontaktu z Chrystusem, i tu właśnie – według krytyków – trzeba szukać niechęci do katolicyzmu jako religii, w jego mniemaniu, zinstytucjonalizowanej. Dostojewski marzył, by Kościół zjednoczył się w jedno, podporządkowując sobie państwo. Napisał nawet: „Cały prawo-

przeobrazić się w stalinistę. Trzeba zauważyć, że Dostojewski wysuwa niesłuszne zarzuty pod adresem Kościoła jako instytucji, a nie wiernych tego Kościoła. W jego dziełach nie znajdziemy natomiast wypowiedzi na temat Cerkwi oficjalnej, ale „ludowej”, broniącej tradycji, prostej wiary ludu. Stąd właśnie prawosławie w zderzeniu z kulturą zachodnią było wrogo nastawione wobec dociekań rozumowych, a znalazło obrońcę



sławny Wschód powinien być podległy całorowi prawosławnemu”. Dostojewski należał do *poczwienników*, dla których religia nie potrzebowała otwarcia się na świat, dlatego prawosławie miało być prawidłową formą wiary Chrystusowej, podstawą siły społecznej, nauki, wszystkiego i powinno też „wchłonać” wszystko, najlepiej cały świat. Taki pogląd Dostojewskiego dobitnie skomentował Czesław Miłosz, mówiąc, iż gdyby autor „Biesów” żył w XX wieku, mógłby

w wiernych poczwiennikach, nawołujących do zwrócenia oczu ku ziemi ojczystej i ludowi, gdzie przechowywana jest wiara, według nich, ta prawdziwa – prawosławie. ■

Źródła:

M. Bachtin, Problemy poetyki Dostojewskiego, tłum. N. Modzelewska, Warszawa 1970
www.nowakrytyka.pl

Echa Deklaracji

na wielkim



Ks. ZBIGNIEW ADAMEK

Nostra Aetate, czyli Soborowa DEKLARACJA O STOSUNKU KOŚCIOŁA DO RELIGII NIECHRZEŚCIJAŃSKICH stwierdza: „naszej epoce, w której ludzkość coraz bardziej się jednoczy i wzrasta wzajemna zależność między różnymi narodami, Kościół tym pilniej rozważa, w jakim pozostaje stosunku do religii niechrześcijańskich. swym zadaniu popierania jedności i miłości wśród ludzi, a nawet wśród narodów, główną uwagę poświęca temu, co jest ludziom wspólne i co prowadzi ich do dzielenia wspólnego losu. Jedną bowiem społeczność stanowią wszystkie narody, jeden mają początek, ponieważ Bóg sprawił, że cały rodzaj ludzki zamieszkuje cały obszar ziemi. 1 Por. Dz 17, 26., jeden także mają cel ostateczny, Boga, którego Opatrzność oraz świadectwo dobroci i zbawienne zamysły” (NA 1-3). Jak widać już z pierwszych zdań Deklaracji ekumenizm nie ma i nie może mieć charakteru konfrontacyjnego. Aby utrzymać się w klimacie sugerowanym przez cytowaną Deklarację, jako pierwszy do prezentacji wybrałem film „ZAKAZANY OWOC”. Zaczniemy od podstawowych informacji o tym filmie: (Tytuł oryginału: *Keeping the Faith*), Reżyseria: Edward Norton; Scenariusz: Stu-

art Blumberg; Zdjęcia: Anastas N. Michos; M: Elmer Bernstein; Obsada: Ben Stiller (rabin Jake Schram), Edward Norton (ks. Brian Finn), Jenna Elfman (Anna Reilly), Anne Bancroft (Ruth Schram), Eli Wallach (rabin Ben Lewis), Milos Forman (ks. Havel), Ron Rifkin; Produkcja: Triple Threat Talent/Spyglass; USA, 2000; czas trwania 128'; kolorowy... Oto krótkie streszczenie:

Brian – ksiądz katolicki – i rabin Jake przyjaźnią się od dzieciństwa. Obaj wcześniej i świadomie podjęli decyzję o wyborze kapłańskiej drogi, a kontynuacją ich wzajemnej fascynacji swoimi religiami jest – zgodny z ideą ekumenizmu – projekt żydowsko-katolickiego klubu, z tańcami i karaoke. Nazywając siebie – na wzór serialowych bohaterów – „Brygadą Boga”, chcą „odkurzyć” własne wyznania, „lansować starego Boga w stylu „New Age”, stąd też Jake z wiernymi prowadzi wschodnią medytację i zaprasza chór gospel, a Brian przybliża parafianom tematykę grzechów głównych, wykorzystując konwencje teletur-nieju i talk show oraz odwołując się – wobec ich niewiedzy – do filmu „Siedem”. Sporo zamieszania w życiu duchownych wprowadzi pojawienie się przyjaciółki z dzieciństwa, Anny, energicznej bizneswoman, która po latach



www.splay.pl

„Nostra Aetate”

ekranie

pogoni za sukcesem uświadamia sobie, że nie tego szuka. Wkrótce ona (nie-Żydówka) i Jake zostają parą, co młody rabin – swatany z atrakcyjnymi żydowskimi pannami – ukrywa przed swoją rodziną. Swoją związek trzymają w tajemnicy również przed Brianem, który, wskutek nieporozumienia, uznaje, że Anna jest w nim zakochana, co nie tylko wystawi na próbę męską przyjaźń, ale i doprowadza księdza do kryzysu przeżywanego celibatu. Umiejscowiony w wielokulturowej nowojorskiej metropolii „Zakazany owoc” jest wykorzystującą motyw miłosnego trójkąta komedią romantyczną. Mimo że taka konwencja nie sprzyja pogłębieniu problematyki religijnej, to w film – obok sportretowania postaci sympatycznych, wyrozumiałych wobec ludzkich słabości „duchownych z sąsiedztwa”, czy pokazania, że ekumenizm to nie idea, lecz fakt, bo religie więcej łączy, niż dzieli – pojawia się kwestia wierności wybranej drodze, nie tylko kapłańskiej, o czym mówi mentor Briana, ks. Havel: „Nie ma jednego idealnego powołania. Czy będziesz księdzem czy mężem, wyzwanie jest to samo. Nie możesz się poważnie zaangażować, póki nie czujesz, że jest to wybór, którego nieustannie dokonujesz od nowa”.

Warto wspomnieć w tym kontekście o polskim filmie pt. „Ida”. Film jest laureatem Oscara. Władzom zakonnym nie przeszkadza, że tytułowa Ida z pochodzenia jest Żydówką, wymagają jednak, by poznała swoje pochodzenie i świadomie zdecydowała, czy chce zostać katoliczką zakonnicą.

Chciałbym wspomnieć także inne arcydzieło kina światowego: „Goście Wieczery Pańskiej”. Mieszkający w małej osadzie rybackiej pastor wypełnia obowiązki, cierpiąc z powodu kryzysu wiary. Na wieść o samobójczej śmierci mężczyzny, któremu nie potrafił pomóc, przechodzi wewnętrzną przemianę. Reżyseria:



Ingmar Bergman.

Ojciec święty Franciszek zapytany przez dziennikarza, jaki film najbardziej lubi oglądać, powiedział że film pt. „Uczta Babette”. Ten film mieści się także w naszej tematyce: Na ekranie obserwujemy, jak w małej, duńskiej osadzie upływa życie dwóch siostr, Filippy i Martine – w spokojnej, pobożnej atmosferze, której ton nadaje ich ojciec, miejscowy pastor. Zasady ascetycznej religijności, pod pozorami tolerancji i dobroci, narzuca on w bezwzględny sposób. Siostry otarły się w młodości o szansę poznania mi-

łości i wielkiego świata, ale obie odrzuciły ją w imię ojcowskich nauk. Nawet po śmierci ojca wciąż żyją pod jego wpływem. Kucharka, tytułowa Babette postanawia za wygraną w loterii sporą sumę urządzić swoim chlebodawczyniom i całej lokalnej kościelnej wspólnotie, wykwinną kolację. Jej gest bezinteresownego poświęcenia otwiera oczy uczestnikom uczty na wielkość i piękno Bożego stworzenia. Film ten powszechnie jest uznawany za jedno z największych arcydzieł kina światowego. Oscar za najlepszy film zagraniczny. Papieska Rada ds. Środków Masowego Przekazu, z okazji 100-lecia kinematografii, opublikowała wykaz filmów o szczególnych walorach religijnych. W tym wykazie znalazła się także „Uczta Babette”.

Wymienione przeze mnie filmy to oczywiście nie jedyne echa Deklaracji *Nostra Aetate* w filmie. Jednak ograniczona ilość miejsca na filmowe prezentacje nie pozwala na obszerniejszą prezentację tematu.

Wszystkie przedstawione wyżej filmy są laureatami Oscara, a więc jest to kino „z najwyższej półki”.



Święty Grzegorz z Nareku



KACPER KANIA

Papież Franciszek 12 kwietnia 2015 roku w Niedzielę Miłosierdzia Bożego ogłosił ormiańskiego mistyka, filozofa, poetę św. Grzegorza z Nareku doktorem Kościoła powszechnego w trakcie Mszy Świętej dla katolików obrządku ormiańskiego w setną rocznicę po rozpoczęciu masowych wypędzeń i mordów na ludności ormiańskiej. Został on 36 postacią chrześcijaństwa, obdarzoną przez Kościół katolicki tym tytułem.

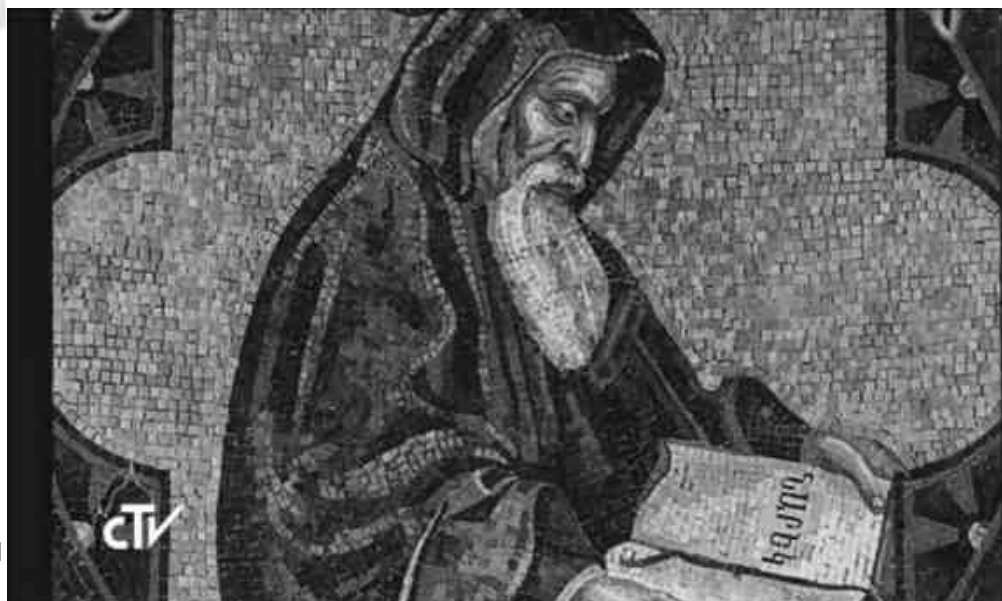
DOKTOR KOŚCIOŁA

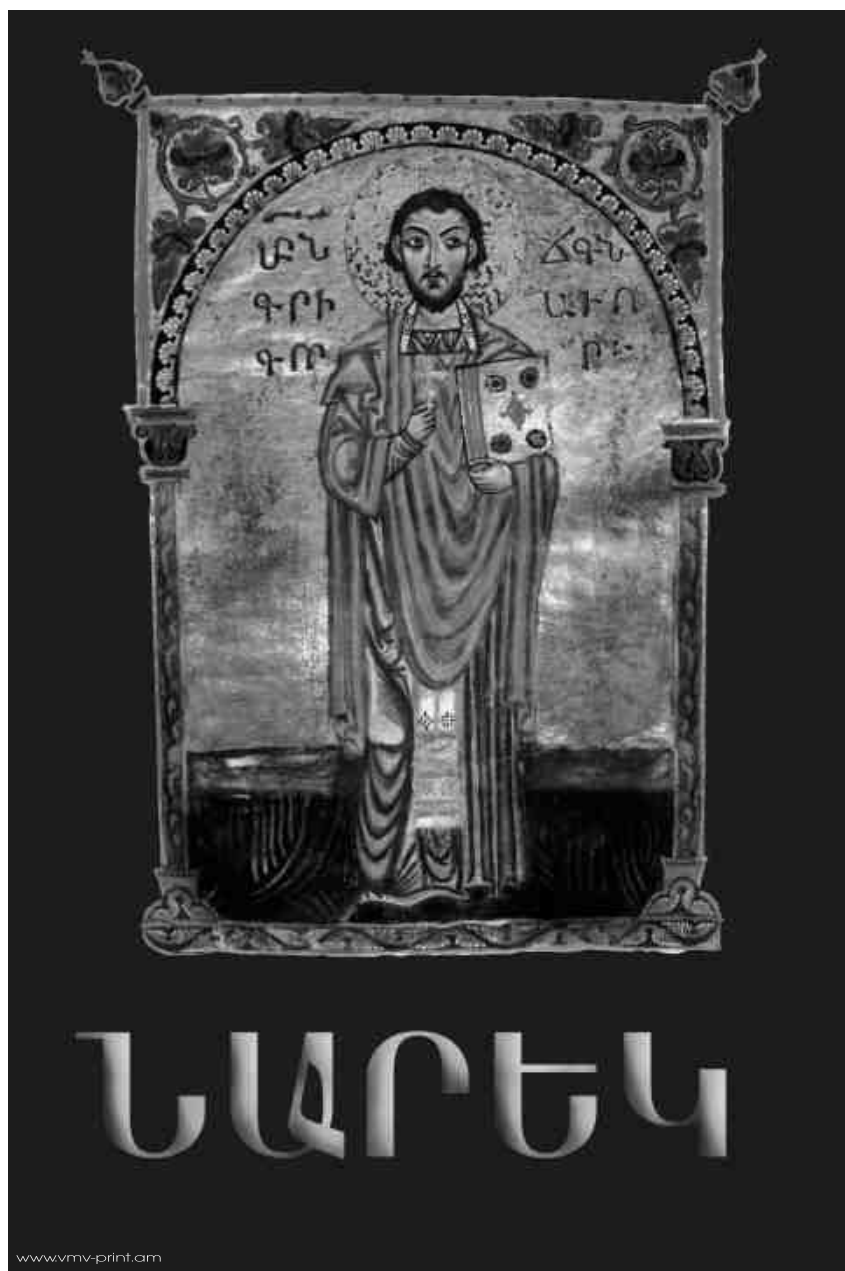
Tytuł doktorów Kościoła przyznawany jest świętym, którzy wnieśli znaczący wkład w pogłębienie zrozumienia misterium Boga i wydatnie powiększyli bogactwo doświadczenia chrześcijańskiego. Prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Amato SDB mówiąc o doktrynie św. Grzegorza zaznaczył,

że wyróżniała się ona poczuciem grzechu i ograniczeń człowieka, który nie jest w stanie mówić o Bogu i z Bogiem bez pośrednictwa Słowa Wcielonego; refleksją nad tajemnicą Trójcy Świętej, której odzwierciedlenie widział on w duszy ludzkiej; obroną nadprzyrodzonej skuteczności sakramentów i ich roli w Kościele, oraz nabożeństwem do Maryi Panny, podkreślając Jej absolutną wolność od grzechu i Jej rolę pośredniczki między Bogiem a człowiekiem.

ŻYCIE

Św. Grzegorz z Nareku (ok. 944-1010) był jednym z największych poetów i uczonych ormiańskich. Urodził się o w miejscowości Andzewacik jako syn miejscowego biskupa Chosroesa, który został nim po śmierci żony. Wraz z bratem Janem został oddany do klasztoru w Nareku (Narekavank) na południe od





jeziora Wan (dziś we wschodniej Turcji). Gruntownie poznał tam język grecki, uczył się też matematyki, medycyny i architektury. Po przyjęciu święceń kapłańskich został profesorem i wychowawcą mnichów. Był także znawcą Pisma Świętego i ojców Kościoła. Uznawano go za mistrza życia kontemplacyjnego (porównywany był z Bernardem z Clairvaux, Eckhartem, Janem Taulem, Henrykiem Suzo). Jest świętym najbardziej umiłowanym i najczęściej czytanim przez Ormian, czczonym w Kościele ormiańskim – 25 stycznia, a w całym Kościele katolickim – 27 lutego. Martyrologium Rzymskie pod datą 27 lutego podaje: „Św. Grzegorz, Doctor Armenorum, żył w klasztorze Narek w Armenii, mnich, wyróżniający się przez swą naukę, pisma i poznanie mistyczne”. W ikonografii jest przedstawiany jako mnich piszący przy pulpicie albo też jako duchowny któremu ukazuje się Chrystus w niebie bądź Duch Święty w postaci gołębic.

BOGACTWO DUCHOWE

Pozostawił po sobie wiele utworów: 20 hymnów, komentarze do Pisma Świętego z których najbardziej znany do Pieśni nad pieśniami, a przede wszystkim arcydzieło literatury ascetycznej i mistycznej – Księgę pieśni żalobliwych – perły poezji ormiańskiej, arcydzieło światowej literatury ascetycznej i mistycznej. Składa się z 95 pieśni napisanych w formie rozmowy duszy z Bogiem. Księga traktowana jest przez Ormian jako modlitewnik i nazywana przez nich Narek. Św. Jan Paweł II określił go mianem jednego z największych piewców Madonny.

Dziękujemy Panu Bogu za dar nowego Doktora Kościoła i czerpmy z bogactwa jego wiary. ■

*Zwracam się ku Tobie, Święta Matko Boża.
Ty byłaś umocniona i osłonięta przez Ojca Najwyższego,
przygotowana i poświęcona przez Ducha Świętego,
który spoczął na Tobie,
upiękaszona przez Syna, który zamieszkał w Tobie:
przyjmij tę modlitwę i przedstaw ją Bogu.
Zawsze wspierany przez Ciebie
i napełniony Twoimi dobrodziejstwami,
mając u Ciebie schronienie i światłość,
będę żył dla Chrystusa Twojego Syna i Pana.*

*Bądź moją obrończynią, prosz, błagaj w mojej sprawie.
Jak wierzę w Twoją niewymowną czystość,
tak wierzę, że dobrze przyjmiesz te moje słowa i prośby.
I tak będzie, Matko naszego Pana,
jeżeli w moim niepewnym szukaniu
Ty mnie przyjmiesz, Ty cała nam dana!
Jeżeli w moim miotaniu się i niepokoju
Ty mnie uspokoisz, Ty, która jesteś uciśnieniem.
Jeżeli zamieszanie moich namiętności
Ty w pokój zamienisz, Ty dawczyni pokoju.
Jeżeli moje gorycze Ty osłodziś,
Ty, która jesteś Słodyczką.
Jeżeli moje nieczystości Ty usuniesz,
Ty, Która pokonałaś wszelkie zepsucie.
Jeżeli moje łkanie Ty uciszysz
Ty, która jesteś radością.*

*Proszę Cię, Matko najwyższego Pana Jezusa,
któregoś porodziła jako Boga-Człowieka,
a który jest wielbiony razem z Ojcem i Duchem Świętym,
który jest wszystkim we wszystkich rzeczach.
Jemu niech będzie chwała przez wszystkie wieki wieków.
Amen.*

Święty Mikołaj z Flue



ŁUKASZ KOPACZ

Pokój jest zawsze w Bogu, gdyż Bóg jest pokojem, dlatego czuwajcie, abyście dążyli do pokoju. Te słowa są świetnym drogowskazem na drodze zaangażowania serca na rzecz pokoju. Papież Franciszek gorąco nas do tego zaprasza. Autorem zacytowanej refleksji jest święty Mikołaj z Flue, pustelnik szwajcarski z XV wieku. Pomimo upływu wielu wieków, przesłanie to jest teraz niezmiernie aktualne. W beznadziejnej sytuacji, która w pewien sposób przypominała obecny konflikt w Syrii, św. Mikołaj stał się narzędziem, poprzez które Bóg uchronił kraj od wielkiego rozlewu krwi, doprowadzając do pojednania i pokoju. Dlatego warto kierować modlitwy za wstawiennictwem tego wielkiego „orędownika pokoju”.

Jak przebiegała jego droga życiowa? Mikołaj urodził się w 1417 roku we Flueli w Szwajcarii. Wzrastając pośród pięknych alpejskich szczytów, od dziecka cechował się wrażliwością na Boże piękno i harmonię.

Zarazem doświadczył twardego góralskiego wychowania, które umożliwiło mu trzeźwe patrzenie na otaczającą rzeczywistość. Pragnąc poświęcić się na służbę Bogu, wstąpił do opactwa benedyktyńskiego. Po pewnym czasie wrócił jednak do świata i poślubił Dorotę Wyss, z którą miał dziesięcioro dzieci: pięciu synów i pięć córek. Każdej nocy wstawał i odmawiał Psalterz Najświętszej Maryi Panny. Mikołaj cieszył się dużym poważaniem jako ojciec rodziny i człowiek czynnie zaangażowany w życie społeczne. Obdarzony zaufaniem, piastował stanowiska radcy i sędziego kantonalnego, a nawet został wybrany jako deputowany do federacji kantonów szwajcarskich. Przez wiele lat służył także w wojsku, odznaczając się postawą miłosierdzia i szacunku nawet wobec wrogów. Nieustannie nosił jednak w sobie pragnienie rezygnacji ze wszystkiego, aby całkowicie poświęcić się Bogu.

W roku 1467 Mikołaj, posłuszny woli Bożej, za zgodą żony, opuścił dom rodzinny. Żona własnoręcznie uszyła mu skromny pustelniczy habit. Mikołaj początkowo udał się do Alzacji, aby wstąpić ponownie do klasztoru benedyktynów. Poprzez spotkanego człowieka otrzymał jednak wskazanie, aby powrócił w rodzinne strony i tam jako pustelnik umacniał swym świadectwem modlitwy i kontemplacji. Tak też posłusznie uczynił. Ostatecznie zamieszkał jako pustelnik w dolinie Ranft, zaledwie kilkaset metrów od domu rodzinnego, gdzie jednak już nigdy nie wstąpił. W pustelni trwał przez dwadzieścia lat. Nie jadł i nie pił, karmiąc się jedynie Eucharystią, co kanonicznie potwierdzono. Oddany głębokiemu życiu kontemplacyjnemu, jednocześnie służył wielu ludziom, którzy do niego przybywali, aby otrzymać zbawienną radę w przeżywanych trudnościach i życiowych dylematach. Ufnie proszono go o modli-



twę. Jako pustelnik, Mikołaj wywierał jeszcze większy wpływ aniżeli w trakcie życia czynnego. Człowiek bowiem tym bardziej realnie oddziałuje pozytywnie na rzeczywistość, im bardziej jest zjednoczony z Bogiem.

Mikołaj wszędzie szerzył wzajemną zgodę i pokój. Był – bez cienia przesady – wielkim apostołem pokoju. Podkreślał, że pokój jest możliwy jedynie na drodze dialogu i empatii, a nie konfrontacji i obojętnej zatwardziałości. Najgłębszym źródłem pokoju jest Bóg, który hojnie obdarza tego, kto jest mu posłuszny. Przeniknięte pokojem wnętrze może potem promieniować dobrocią i budować pokój na zewnątrz. W historii nasz pustelnik odegrał szczególną rolę w 1481 roku. Wtedy to przedstawiciele szwajcarskich kantonów nie mogli dojść do porozumienia. Krwawa wojna domowa wisiała już na włosku. Jak najbardziej realne stało się widmo bratobójczej wojny i rozpad Konfederacji Szwajcarskiej. Mikołaj uczynił wszystko, co w jego mocy, aby zachować umiłowany kraj w pokoju. Udzielił zwaśnionym i do głębi skonfliktowanym stronom mądrych rad, które okazały się zbawienne. Ostatecznie podpisano traktat pokojowy.

Mikołaj zmarł 21 marca 1487 roku. Święty pustelnik został powszechnie uznany za ojca narodu, a z czasem stał się patronem Szwajcarii. Przekazał duchowe i moralne zasady, które pomagają budować pokój serca oraz trwać w jedności i pokoju nawet bardzo zróżnicowanym wewnętrznie społeczeństwu.



Daj im odpoczynek tam, gdzie jaśnieje światłość Twego oblicza



PAWEŁ TOVKACZ

Obchody zaduszne są tak stare jak ludzkość. Nie ma takiego zakątk na ziemi, w którym nie oddawano by czci zmarłym. Pamięć o nich wynika bowiem z najgłębszej, wewnętrznej, płynącej z serca potrzeby wdzięczności, miłości i pamięci o tych wszystkich, którzy odeszli.

Porównując z Tradycją Zachodnią, Kościół zarówno grekokatolicki jak i prawosławny posiadają o wiele więcej wspomnień zmarłych. Ustanowionych jest kilka dni w ciągu roku, w ramach których wierni w sposób szczególny pamiętają i modlą się za swoich zmarłych. Jednak w przeciwieństwie do Tradycji katolickiej, na Wschodzie trudno byłoby wskazać, który dzień poświęcony pamięci zmarłych ma największe znaczenie w życiu wiernych i stoi najwyższe w hierarchii dni liturgicznych. Można jedynie stwierdzić, iż wszystkie te dni są ściśle zakorzenione w wydarzeniach Paschalnych, a zwłaszcza w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dlatego też wydaje się, że bardzo istotnym dniem modlitwy za zmarłych w Kościele grekokatolickim jest „Światły Poniedziałek”, czyli poniedziałek po Wielkanocy. W tym dniu wierni nawiedzają cmen-

tarze, gdzie odprowadzane są nabożeństwa za zmarłych. W ten sposób żywi dzielą się ze zmarłymi radością zmartwychwstania Chrystusa, który jako pierwszy pokonał śmierć, szatana i grzech. Gdy chodzi o Kościół prawosławny to takim dniem jest drugi wtorek po Wielkanocy, nazywany przez prawosławnych „Radonicą”.

Niemniej ważnymi dniami poświęconymi pamięci o zmarłych są wybrane soboty w ciągu roku, zwane też „Sobotami Rodzielskimi”. W tych dniach wierni w sposób szczególny pamiętają w swoich modlitwach o swoich najbliższych zmarłych. Do tych dni zalicza się „Sobota Mięsopustna” (tydzień przed Wielkim Postem), soboty przed drugą, trzecią i czwartą Niedzielą Wielkiego Postu, sobota przed świętem Zesłania Ducha Świętego oraz sobota przed wspomnieniem

św. Dymitra z Tesalonik żyjącego na przełomie III i IV wieku w Grecji (26 X wg kalendarza juliańskiego, 8 XI wg kalendarza gregoriańskiego). Jak widać większość tych dni jest ściśle związana z czasem paschalnym, a zwłaszcza z Wielkim Postem. Co więcej, sam dzień sobotni w tym kontekście sugeruje odnieść się do wydarzeń Wielkiej Soboty, dnia pogrzebu, zstąpienia Chrystusa do piekieł i oczekiwania na Jego Zmartwychwstanie. Dzień ten wskazuje, iż zmarli w sposób bezpośredni uczestniczą w wydarzeniach Wielkiej Soboty, pełni nadziei i jednocześnie oczekujący na zmartwychwstanie do życia wiecznego.

Oprócz wyżej wymienionych bardzo specyficznym momentem pamięci zmarłych jest dzień Zesłania Ducha Świętego. Obchodzenie dnia zmarłych wiosną, po Dniu Zmartwychwstania,

nadaje mu nieco innego ducha. Jest to święto, w którym żywi przychodzą podzielić się ze zmarłymi Dobrą Nowiną o zmartwychwstaniu, w którym uczestniczyć będą także zmarli. W ten dzień groby przystrajane są kwiatami, a na grobach palą się świece – symbole życia, i zmartwychwstania.

Zanim przejdziemy do omawiania nabożeństw za zmarłych ►



„Światły Poniedziałek”, czyli poniedziałek po Wielkanocy. W tym dniu wierni nawiedzają cmentarze, gdzie odprawiane są nabożeństwa za zmarłych. W ten sposób żywi dzielą się ze zmarłymi radością zmartwychwstania Chrystusa, który jako pierwszy pokonał śmierć, szatana i grzech.

warto poruszyć temat, który jest charakterystyczny dla Kościoła prawosławnego i który pomoże lepiej zrozumieć rolę, znaczenie i treść nabożeństw oraz dni liturgicznych. Otóż teologia prawosławna nie przyjmuje katolickiej nauki o czyśćcu. Chociaż być może owo powiedzenie o „nie przyjęciu” nie jest do końca poprawne. Ale o wszystkim po kolei.

Teologia prawosławna nie akceptuje katolickiego pojęcia czyśćca rozumianego jako odrębnego od nieba i piekła „trzeciego” miejsca lub stanu pośredniego, przygotowującego duszę do wejścia do nieba. Bronią swej tezy wskazując na niewystarczalność podstaw biblijnych i dogmatycznych. Jednak z drugiej strony teologowie prawosławni podkreślają iż sama możliwość stanu oczyszczenia jest jak najbardziej do przyjęcia i ta koncepcja wspólna jest dla chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu.

Żeby zrozumieć o co tak naprawdę chodzi, trzeba najpierw przybliżyć prawosławną naukę na temat losu człowieka po jego śmierci. Według teologii prawosławnej człowiek po śmierci zachowuje swoją świadomość. Dusza oddziela się od ciała i uświadamia sobie, iż znajduje się w świecie duchów, zarówno dobrych jak i złych. Wtedy też odbywa się tzw. sąd wstępny lub szczegółowy. Ów sąd jest indywidualny i nie ma charakteru definitywnego i nieodwołalnego. Często ten sąd w terminologii prawosławnej jest nazywany „chodzeniem po cłach”. Otóż dusza, przechodząc przez kolejne cła jest badana przez złe duchy, a jednocześnie chroniona przez aniołów. Jeśli na danym cie ciężar grzechu przeważa nad dobrem, dusza zostaje oddalona od Boga i doznaje mąk piekła. W ten sposób pozostawia ona złym duchom to, co należy do nich i zachowuje to, co pochodzi od Pana Boga. Dopiero po przejściu przez wszystkie cła, dusza przyprowadzana jest przed oblicze Boga, któremu oddaje pokłon i staje się ona godna chwały nieba.

Cały ten proces posiada charakter uzdrawiający, dynamiczny i odradzający ludzką naturę. Przechodzenie przez cła jest mocno wspomagane modlitwą żyjących i wstawieniem niktwnych zbawionych. A zatem między śmiercią a sądem ostatecznym dusza przechodzi swego rodzaju inicjację w tajemnicę życia wiecznego. Dlatego, podsumowując, trzeba powiedzieć, że chociaż teologia prawosławna dystansuje się od używania katolickiego pojęcia czyśćca, to jednak przyjmuje możliwość zmiany stanu duszy po śmierci aż do sądu ostatecznego oraz możliwość uwolnienia się od mąk piekielnych. Takie rozumienie losu zmarłego tym bardziej za-

chęca wiernych prawosławnych do intensywnej modlitwy za zmarłych. Żeby uniknąć

element życia liturgicznego Kościołów wschodnich. W ten sposób kwestia zbawie-



wszelkich wątpliwości, warto też zaznaczyć, iż Kościół grekokatolicki co do tej kwestii trzyma się pozycji Kościoła katolickiego.

NABOŻEŃSTWA ZA ZMARŁYCH

W Tradycji Wschodniej mocny akcent jest położony na wspólnotowej modlitwie za zmarłych. Stąd też stanowi ona znaczący

nia automatycznie nabiera wymiaru wspólnotowego i nie może stanowić czegoś, co jest prywatną sprawą jednostki lub pewnej grupy wierzących. Ten wspólnotowy charakter ma swoje odzwierciedlenie w nabożeństwach za zmarłych.

Rozpocząć trzeba niewątpliwie od Eucharystii, która jest w centrum życia Kościoła i obejmuje wszystkich ludzi zarówno tych

żyjących jak i tych zmarłych. I tak, w Anaforze św. Jana Chryzostoma i Anaforze św. Bazylego Wielkiego kapłan modli się słowami: „wspomnij wszystkich, którzy zasnęli w nadziei zmartwychwstania i życia wiecznego i daj im odpoczynek tam, gdzie jaśnieje światłość Twego oblicza”. Również podczas Mszy Świętej sprawowanej za zmarłych dodaje się specjalną *ektęnię* za zmarłych (*ekténia* – to szereg prośb złożonych w okre-

Należy ona do najstarszych modlitw za zmarłych i była już prawdopodobnie znana w IV wieku).

Pierwsze miejsce spośród nabożeństw sprawowanych za zmarłych w Kościele Wschodnim zdaje się zajmować pogrzeb. Przepisy liturgiczne przewidują pięć rodzajów obrzędu grzebania umarłych: osób świeckich, dzieci, duchownych, zakonników oraz wszystkich wiernych w Oktawie Wielkanoc-

nocne czuwanie. W starożytności chrześcijańskiej w obawie przed prześladowcami wierni grzebali swych zmarłych nocą i nocami też czuwali i modlili się przy ich grobach. Żeby nie było obaw, trzeba dodać że dziś można śmiało iść na pogrzeby grekokatolickie bądź prawosławne bez lęku o zimną i bezsenność przy grobie zmarłego. Od tej praktyki pozostała tylko nazwa. *Panachyda* jest sprawowana codziennie aż do dnia pogrzebu. A następnie na 3-ci, 9-ty, i 40-ty dzień po pogrzebie, w rocznicę śmierci oraz w dni szczególnej modlitwy za zmarłych (czyli te wyżej wymienione).

Jeszcze jednym nabożeństwem zasługującym na uwagę jest tzw. *parastás*. Słowo *parastás* pochodzi też, jak nie dziwnie od greckiego *παρὰστάς* i dosłownie oznacza „zaprezentowanie się przed kimś” lub „pośredniczyć”. Jak widać z etymologii, jest to modlitwa wstawiennicza za zmarłych, która jest owocem szczerej miłości ich bliskich. Niekiedy *parastás* jest nazywany „wielką panachyda” i odprawiany jest w dzień śmierci i podczas pogrzebu. Na *parastás* wierni (zwykle ktoś jeden) przynoszą tzw. *kólywo* (gr. *κόλλυβα*), czyli gotowaną pszenicę z miodem, które spożywa się po nabożeństwie. Zwyczaj przynoszenia krupy i owoców na pogrzeb jest znany jeszcze z czasów Starożytnej Grecji. Chrześcijańska tradycja spożywania *kólywa* jest związana z osobą Juliana Apostaty (żyjącego w IV wieku rzymskiego imperatora). Zdecydował on podstępny sposób zbezcześcić Wielki Post i oddał nakaz tajnie okropić wszystkie produkty na rynku krwią wykorzystywaną dla czci pogańskich bóstw. Jednak miejscowy arcybiskup Ewdoksij miał widzenie w którym Teodor z Amasji (ormiański męczennik) opowiedział mu o zamiśle imperatora i poradził przygotować *kólywo* z mających się zapasów pszenicy i miodu. W kontekście współczesnego pogrzebu miód symbolizuje szczęście wieczne, a pszenica nawiązuje do nauki Chrystusa o zmartwychwstaniu: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). Zatem *kólywo* jest znakiem jedności żywych i umarłych w Chrystusie

Pamięć o zmarłych świadczy o tym, że chrześcijańska miłość nie kończy się wraz ze śmiercią, ale trwa również tam w wieczności. Prawdziwie kochający chrześcijanin zawsze będzie pamiętał nie tylko o tych, którzy są dzisiaj obok niego, ale również o tych którzy przekroczyli próg wieczności i oczekują zmartwychwstania. ■

Źródła: www.ugcc.ua
www.credo-ua.org
www.grekokatolicy.pl



ślonym porządku). Jest ona zapożyczona z rytuału pogrzebowego. Wstępna prośba tej ekténii odwołuje się do Bożego miłosierdzia, a po niej następują prośby o odpuszczenie grzechów, udział w Królestwie Bożym oraz spokój wieczny dla dusz zmarłych. Ektęnię kończy cicha modlitwa celebransa, która w szerszej formie powtarza wyrażone prośby i zawiera momenty doksologiczne.

nej. Nie będziemy omawiać poszczególnych rodzajów dlatego, że jest to dość obszerny temat.

W wyznaczone dni za zmarłego sprawuje się także specjalne nabożeństwo które nazywa się *panachyda*, zawierające część modlitw odmawianych podczas obrzędów pogrzebowych. Słowo [panachyda] pochodzi od greckiego *παννυχίς* i oznacza cało-

Pilzneńskie Matki

Maryja zajmuje bardzo ważne miejsce w duchowości karmelitańskiej. Karmelici dostrzegają w Niej Matkę i Opiekunkę – najpierw Jezusa, a następnie Kościoła oraz Karmelu. Dlatego zwracają się do Niej w bólach, smutkach i kłopotach, które ich przytłaczają. Przedkładają jej z nadzieją w sercu, że zaczerpną u Maryi otuchę i doznają wsparcia. Tkwi w tym

wzniesiony w stylu gotyckim i z niewielkimi zmianami przetrwał aż do roku 1811, kiedy to uległ pożarowi. Pieczę nad kościołem sprawowali Ojcowie Augustianie do roku 1832 zaś od 1841 Ojcowie Karmelici. Szczególnym miejscem w świątyni OO. Karmelitów w Pilźnie jest kaplica z obrazem Matki Bożej Pocieszenia. Pochodzi on z końca XVII wieku i został

namalowany na płótnie. Swoim rodowodem sięga jednak kilka wieków wcześniej. Wiadomo jest, że już w XI wieku wizerunek Matki Bożej czczony był w tzw. kaplicy basztowej, znajdującej się w miejscu, gdzie obecnie znajduje się kościół klasztorny. Po cudownej obronie grodu pilzneńskiego przed Tatarami w XIII wieku wizerunek przeniesiono do istniejącego już kościoła parafialnego. Po ufundowaniu obecnego kościoła przez króla Władysława Jagiełłę i ukończeniu budowli w 1413 roku wizerunek Najświętszej Maryi Panny przeniesiono na stare miejsce, tj. tam, gdzie był on wcześniej czczony a więc w kaplicy basztowej, gdzie też po upływie czasu zlokalizowano tam kościół. W 1474 r. Pilzno uległo zniszczeniu



wewnętrzne przekonanie wiary, które każe ufnie uciekać się pod Jej macierzyńską opiekę. Jednym z podstawowych aspektów Sanktuarium Matki Bożej w Pilźnie jest pocieszenie w najgłębszym znaczeniu tego słowa, czyli takie, które – jak mówił św. Jan Paweł II: „(...) przywraca siłę duchowi ludzkiemu, oświeca, pokrzepia i wzmacnia wiarę, a także przekształca ją w ufne oddanie się Opatrzności i w radość duchową”. Karmelici nie tylko sami praktykują nabożeństwo do Matki Najświętszej ale również krzewią je pośród tych, którym posługują. Nie inaczej było i jest w pilzneńskim sanktuarium. Budzą i ożywiają w miejscowej ludności kult maryjny. Uczą szanować, czcić i kochać Maryję, a szczególnie zwracać się do Niej w potrzebach. W ten sposób narodził i rozwinął się kult Pilzneńskiej Matki Bożej Pocieszenia.

Powstanie kościoła i klasztoru datuje się na pierwszą połowę XV wieku. Został on



i spaleniu w czasie najazdu Węgrów. Podczas najazdu spłonął również święty obraz Matki

Sanktuarium Bożej Pocieszenia

Bożej. Obecny wizerunek Matki Bożej Pocieszenia datuje się na rok 1665, został wykonany przez miejscowego malarza Brzezińskiego. Swoje dzieło Brzeziński wykonał na płótnie o wymiarach 120 x 80 cm. Treścią artystyczną wizerunek Najświętszej Maryi Panny przypomina ikonę i wywodzi się z kręgu sztuki staroserbskiej. Dzieło to można zaliczyć do tych przedstawień Maryi, które w ikonografii religijnej określa się mianem „hodigitria”. Obraz Matki Bożej Pocieszenia jest przyozdobiony w piękną, srebrną sukienkę o wymyślnych trybowaniach, ufundowaną w 1906 r., która znajduje się w tle roślinnych motywów, na których jaśnieje dwanaście gwiazd. Wykonawcą według projektu Matejki z 1883 r., był złotnik Grzegorz. Jednocześnie Matka Boża otrzymała koronę wykonaną na wzór korony Bolesława Chrobrego: cztery wielkie gwiazdy, podtrzymywane przez aniołków, opartych na diademie między kielichami lilii. Skromniejszą koronę otrzymał wizerunek Dzieciątka Jezus. Cały obraz posiada metalową zasłonę ze znakiem Maryi i herbem miasta Pilzna. W wygłoszonej w 1970 r., homilii ks. Biskup Piotr Bednarczyk powiedział m. in.: „W historii tego obrazu urzeka wielowiekowy kult Matki Bożej w sercach tutejszego ludu, mimo palących się obrazów, dziwne sprzężenie burzliwej historii Pilzna z Matką Najświętszą wypracowanie w sobie ducha bohaterstwa za przyczyną Matki Najświętszej”.

Jednoznaczne określenie początku kultu Matki Bożej Pocieszenia w Pilźnie jest niezwykle trudne. Na ziemi pilźnieńskiej posiada on wielowiekowe tradycje i swymi korzeniami sięga początków państwowości polskiej. Na przełomie wieków kult Matki Bożej Pilźnieńskiej przybierał coraz to nowe formy. Jedną z najstarszych form jest nieustanna nowenna do Matki Bożej Pocieszenia odprawiana w każdy poniedziałek, gromadzi się na niej pokaźna liczba wiernych oraz, mniej lub bardziej licznie, przybyli goście. Przedkładają oni

Bogu – za pośrednictwem Matki Pocieszenia – swe prośby, błagania i podziękowania za otrzymane łaski. Sanktuarium prowadzi również księgi łask i cudów, które wypełnione są relacjami wdzięcznych pątników za doznane łaski.

Układ nabożeństwa pozostaje od początku w zasadzie stały. Rozpoczyna się ono w kapicy Matki Bożej Pocieszenia. Na wejście wierni śpiewają pieśń do Matki Bożej Pocieszenia. Następnie kapłan rozpoczyna Mszę św. i odczytuje prośby, które złożyli wierni. Celebrans głosi kazanie maryjne zaś po skończonej Eucharystii wystawia on do adoracji Najświętszy Sakrament i następują modlitwy oraz wezwania do Matki Pocieszenia, które śpiewa lub odmawia celebrans na przemian z zebraniem ludem. W ten sposób kończy się maryjna część nabożeństwa. Natomiast nadal trwa adoracja Najświętszego Sakramentu. Odpust ku czci Matki Bożej Pocieszenia w Pilźnie odbywa się corocznie w ostatnią niedzielę sierpnia.

Ojcowie karmelici starają się o uroczystą oprawę odpustu, dobór kaznodziejów, zapraszają okolicznych duszpasterzy. Uroczystości odpustowe kończą się procesją do pięciu ołtarzy maryjnych wokół kościoła. Do głównych uroczystości w Pilźnieńskim sanktuarium należy Uroczystość Matki Bożej Szkaplerznej 16 lipca. Patronki zakonu karmelitańskiego. Karmelici od początku istnienia zapalają serca ludzi miłością do Matki Karmelu. Przy sanktuarium istnieje Bractwo Szkaplerza Świętego. W każdą sobotę wieczorem odprawiana jest Msza św. o Matce Bożej Szkaplerznej. Raz w miesiącu odmawiana jest przez Bractwo koronka szkaplerzna i niespo-



ry maryjne. Przy sanktuarium zrzesza się także Świecka Rodzina Karmelu. Członkowie Rodziny Karmelitańskiej żyją w przekonaniu, że charyzmat karmelitański może zostać przełożony na życie ludzi świeckich i być doświadczany na wszystkich płaszczyznach życia. Można w ten sposób zaoferować tym, którzy tego pragną, prawdziwą ojczyznę duchową, nie wymagając od nich ani na chwilę porzucenia tego świata, w którym Bóg ich powołał. Każdy stan życia można przeżywać mistycznie. Świeckość podobnie jak zakonność z natury swojej jest powołana do świętości. Rodzinę karmelitańską tworzą osoby, które przyjęły szkaplerz i żyją jego duchowością.

Swoje miejsce przy sanktuarium posiada grupa modlitewna „Źródło Pocieszenia”. Inspiracją do powstania grupy były słowa Jana Pawła II zachęcające rodziny do tworzenia wspólnot, które się przyczynią do pogłębienia życia chrześcijańskiego. Centrum życia „Źródło Pocieszenia” jest lectio divina zgodnie z charyzmatem ►



karmelitańskim.

W sanktuarium odprawiane są: nabożeństwo fatimskie każdego 13 miesiąca od maja do października; czuwanie maryjne w każdą pierwszą sobotę miesiąca, coroczne uroczystości odpustowych ku czci Matki Bożej z Góry Karmel – Pani Szkaplerznej (w niedzielę po 16 lipca);

Praca duszpasterska którą sprawują Ojcowie karmelici przy sanktuarium doskonale współbrzmie z charyzmatem karmelu: posługą słowa, modlitwy, duchowego towarzyszenia, gościnności, ekumenizmu, posługą na rzecz poszanowania środowiska naturalnego i posługą na rzecz sprawiedliwości i pokoju.

Pilźno, choć nie należy do sanktuariów maryjnych uhonorowanych koronacją obrazu, zaliczane jest w diecezji tarnowskiej do sanktuariów lokalnych, znanych miejsc kultu maryjnego na Podkarpaciu. Jest jednym z wielu ośrodków, które są znakiem obecności Maryi na tych ziemiach.

Z sanktuarium związani są pielgrzymi. Sanktuarium leży na szlaku drogi Jakubowej. Cieszy fakt że duch pątniczy nie słabnie. Nabiera on jednak nowego charakteru. Oprócz pieszych pielgrzymów rozwijają się intensywnie pielgrzymki autokarowe, rowerowe, motocyklowe, a nawet w formie marszu nocnego. Oprócz form organizowanych przez poszczególne wspólnoty są także takie, które odbywają rodziny. Wówczas często pielgrzymującym nie towarzyszy kapłan a wyjazd ma także charakter wycieczkowy.

Dla wielu wiernych sanktuarium pilzneńskie stanowi dogodną okazję do skorzystania z sakramentu pokuty. W sanktuarium jest odpowiednio wydzielone miejsce na sprawowanie sakramentu pokuty, umożliwia ono niezakłócone sprawowanie tego sakramentu. Okazja do skorzystania z sakramentu pokuty trwa przez cały dzień.

W sanktuarium udziela się sakramentu namaszczenia chorych przy okazji pielgrzymek osób chorych i w podeszłym wieku. Jest bowiem słuszne, że tam, gdzie prośba o miłosierdzie Boże jest szczególnie intensywna, tam też powinna być szczególnie widoczna ma-

cierzyńska troska Kościoła o swoje chore i starsze dzieci. Specjalne nabożeństwa dla tego rodzaju grup są uwzględnione w stałym i okazjonalnym programie nabożeństw w sanktuarium.

W sanktuariach oprócz Eucharystii, pokuty i namaszczenia chorych z różną częstotliwością są także udzielane inne sakramenty. Praca duszpasterska w sanktuarium wyraża się także w świadczeniu miłości miłosiernej. Sanktuarium pilzneńskie celebrując miłosierzną obecność Pana, przykład i wstawiennictwo Maryi oraz świętych, ze swego założenia jest ogniskiem, które promieniuje światłem i ciepłem miłości.

Na koniec wspomnijmy, iż od czasu do czasu sanktuarium staje się specyficznym "centrum kultury", miejscem, w którym organizuje się wykłady i konferencje, podejmuje się interesujące inicjatywy organizuje koncerty. Pilzneńskie sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia jest szkołą kształtowania wiary, kultury i ducha narodu. Jest miejscem wybranym przez Boga dla wypełnienia Jego szczególnych planów, łask i zmiłowań. ■

Źródła:

M. Krajewski, Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Kościele Ojców Karmelitów w Pilźnie, Pilźno 1995. ss. 27-28; 49-60

Jan Paweł II O Matce Bożej, W-wa 1998, s.113

Komisja Ds. Sanktuariów i Duszpasterstwa Pielgrzymkowego

Zdjęcia z prywatnych zasobów, foto Krzysztof Kosowski

O. PIOTR SPILLER, O.CARM.

Powołane, by służyć życiu

My Siostry Urszulanki jak każdy człowiek, jesteśmy powołane by służyć życiu ludzkiemu. Czynimy to, realizując nasze urszulańskie powołanie, przychodząc z pomocą życiu zagrożonemu.

Posługujemy w Domu Samotnej Matki, który w diecezji tarnowskiej powstał 32 lata temu z inicjatywy ówczesnego biskupa Jerzego Ablewicza. Przez te minione lata zawsze starałyśmy się i nadal staramy tworzyć przestrzeń pokoju i bezpieczeństwa dla matek ich nowonarodzonych dzieci.

Pomocą służymy głównie kobietom, które z najróżniejszych przyczyn znalazły się w bardzo trudnej sytuacji życiowej i na daną chwilę nie mogą samodzielnie funkcjonować w społeczeństwie.

Założonym celem działalności domu jak wspomniałam, jest obrona życia nienarodzonych dzieci i wszelka pomoc samotnym matkom. Podejmujemy towarzyszenie i pomoc w przezwyciężaniu problemów i przeciwności kobietom, które z różnych przyczyn nie są w stanie bądź nie mogą same sprostać trudom macierzyństwa.

Czas zamieszkania matek w naszym domu nie jest jednorodny. Trudno byłoby ujednolicić ten czas, równałoby się to z tym, że sprowadzamy każdą kobietę do jakiegoś jednego oczekiwanego przez nas „modelu” człowieka. A przecież każdy człowiek jest inny, ma inne możliwości zarówno intelektualne jak i fizyczne, a przede wszystkim każda z naszych podopiecznych przychodzi z inną, swoją niepowtarzalną historią życia. Zawsze bierzemy pod uwagę sytuację rodzinną, zdrowotną, zaplecze finansowe matki (od którego uzależniona jest przyszłość jej i dziecka), jak i wiele indywidualnych czynników wpływających na jej aktualną egzystencję.

W zależności od tego w jakim trymestrze ciąży kobieta do nas przychodzi i czego oczekuje szukając pomocy w tym domu, dążymy by realizować zadania zarówno opiekuńcze jak i wychowawcze. Pragniemy wspierać, towarzyszyć naszym podopiecznym a i czasami, jeśli sytuacja tego wymaga, to tak jak mówiła i czyniła nasza święta założycielka Urszula Ledóchowska – „zastępować matkę”, która naturalnie winna wspierać córkę w macierzyństwie. Na pewno nigdy nie wyręczmy kobiety z jej matczynych obowiązków, gdyż byłoby to krzywdzące zarówno dla matki jak i dla dziecka.

Wierzmy, że każde dziecko jest szczególnym darem i błogosławieństwem od Pana Boga. I choć młodym zagubionym mamom najczęściej na początku ich dorosłego i samodzielnego życia bardzo trudno w to uwierzyć, gdyż zostały odrzucone przez najbliższych, właśnie z powodu tego szczególnego daru jakim jest macierzyństwo, to naszym pragnieniem i celem jest, by w ich sercach rodziła się „troska o dziecko, jeszcze przed jego narodzeniem, od pierwszej chwili poczęcia (...)” (Jan Paweł II, Nowy Jork, siedziba ONZ 1979) oraz kształtowała świadomość że, „Kobieta bowiem wybrana jest przez Boga na tę, która nosi i sobą zabezpiecza życie dziecka. Ona jest obdarowana w sposób szczególny, bo właśnie w niej, w jej łonie, w chwili poczęcia dziecka działa bezpośrednio Duch Święty. Kobieta jest więc naczyniem Ducha”.

S. MONIKA OSTASZEWSKA



Nie lękajcie się poświęcić swojego życia Bogu

Ks. DANIEL BUBULA

Jak wyglądała Księdza droga przed powrotem do seminarium jako przełożony?

Po święceniach kapłańskich, które przyjąłem 24 maja 2003 roku z rąk księdza biskupa Wiktora Skworca, zostałem posłany do pracy duszpasterskiej w parafii św. Jana Chrzciciela w Pilźnie. Decyzję tę Biskup Ordynariusz oznajmił mi w Starym Sączu w rozmównicy Klasztoru Sióstr Kларыsek. Trwał wtedy tygodniowy odpustu ku czci św. Kingi. Po trzech latach posługi w parafii zostałem skierowany na studia z zakresu filozofii na Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Najpierw były to studia magisterskie a później doktoranckie. Po studiach wróciłem na rok na parafię do św. Jana Pawła II w Nowym Sączu, gdzie pełniłem obowiązki wikariusza i katechety w Katolickiej Szkole Podstawowej. Ogólnie mówiąc doświadczyłem dwóch różnych, ale komplementarnych wymiarów realizacji kapłańskiego powołania. Jednego typowo

parafialnego, związanego z głoszeniem Słowa Bożego, katechizowaniem, sprawowaniem sakramentów i byciem blisko ludzi oraz ich spraw. Drugiego co prawda bardziej naukowego, ale równie potrzebnego. Studia pozwoliły mi utrwalić swoje dotychczasowe przekonania, trochę je zweryfikować i oczyścić. Ukształtowały swój własny obraz świata i bożych spraw. W czasie studiów nie uciekałem też od różnych form pomocy duszpasterskiej. Wiele razy w czasie wolnym od zajęć zastępowałem księży na parafii



w Polsce czy też poza jej granicami. Dzięki temu odkryłem wielkie bogactwo Kościoła i różnych form ewangelizacji.

Jak Ksiądz wspomina lata swojej formacji?

Zawsze z ogromną wdzięcznością myślę o Seminarium, a zwłaszcza o moich Księżach Przełożonych, Profesorach, którzy troczyli się o naszą formację w tym wymiarze ludzkim, duchowym, intelektualnym i pastoralnym. W pewnym sensie Seminarium było dla mnie drugim domem. Nie wyniosłem z tego domu jakiś przykrych doświadczeń. Wprost przeciwnie, wiele ciepłych wspomnień wiąże z tym miejscem i osobami, które tutaj dane mi było spotkać. Stąd zawsze ilekroć mogłem z wielką radością i wzruszeniem odwiedzałem to miejsce, które było świadkiem mojego rozeznania i umocnienia swojej decyzji by pójść za Jezusem drogą kapłaństwa. To przecież w tym miejscu, w sposób szczególnie doświadczałem działania Boga w swoim życiu: na modlitwie, w pochyleniu nad skryptem gdy studiowałem świętą teologię, w otwieraniu się na drugiego człowieka. Z pewnością nie brakowało trudniejszych chwil, oschłości duchowych oraz trudnych pytań. Z perspektywy czasu widzę jednak, że to wszystko mnie umacniało i hartowało mojego ducha.

Czy obecnie dostrzega Ksiądz różnice w podejściu alumnów przygotowujących się do kapłaństwa, w ich dojrzałości?

Jestem zbyt krótko by wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie. Dopiero was po-

znaję. Niemniej jednak mam świadomość, iż wszyscy alumni stanowią swoisty kwiat młodzieży, tę najlepszą część młodzieży diecezji tarnowskiej. Z pewnością pod pewnymi względami obecne pokolenie alumnów jest inne niż nasze. Tak zawsze jest. Wynika to z nieco odmiennych warunków społeczno-politycznych w jakich przyszło wam wzrastać, z obrazu świata, Kościoła który w dużej mierze kształtowany jest dziś w młodym człowieku przez media. Niemniej jednak w jednym jesteśmy podobni. To gorące serce, które mimo niełatwego czasu, mimo wielu propozycji jakie świat dzisiaj-



szy wam składa, słyszy głos powołującego Chrystusa. Co więcej, nie tylko słyszy, ale i chce odważnie i entuzjastycznie za Nim pójść.

Czym Ksiądz Prefekt się interesuje, jakie ma Ksiądz hobby?

W czasie wolnym lubię chodzić po górach, pływać, jeździć na rowerze, odwiedzać ciekawe miejsca, także te święte, czy też oglądać wartościowe filmy,  słuchać dobrej muzyki. Przedmiotem moich szczególnych zainteresowań jest relacja nauki i wiary, moralności i religii. Lubię czytać literaturę z tej dziedziny. Zaraziłem się tym od wielkich mistrzów. Dzisiaj kiedy wprawia się nam, iż wiara to zabobon, myślę, że czymś istotnym jest szukanie pomostów pomiędzy tymi obszarami i obalanie mitu, jakoby istniała pomiędzy nimi sprzeczność. Poza tym fascynuje mnie wszystko, co służy pogłębieniu mojej wiary czy duchowości. Można powiedzieć, że kapłaństwo jest moją pasją.

Jako kleryk był Ksiądz redaktorem naczelnym „Poślij mnie”. Czy ta posługa nauczyła Księdza czegoś, co obecnie przydaje się w kapłaństwie?

Była dla mnie swego rodzaju wyzwaniem, jak każde zadanie przed którym stawia nas Bóg czy Kościół. Patrząc już z pewnej perspektywy czasowej myślę, że najwięcej jako księdzu dały mi spotkania z drugim człowiekiem. W tym czasie zmieniliśmy nieco formułę tej gazety. Pojawiło się mnóstwo

wywiadów z interesującymi osobami. Temu służyły wyjazdy w ciekawe miejsca diecezji i poza jej granice. Z pewnością każde takie spotkanie osobowo mnie ubogaciło a zarazem było dla mnie źródłem prawdziwej dziennikarskiej satysfakcji. Nie wspominając już o gigantycznej radości płynącej z faktu, że drukarni udało się nie zniweczyć nam naszego pierwotnego projektu danego numeru gazety. Praca redakcyjna uczyła też współpracy z innymi kolegami, z którymi tworzyliśmy zgrany zespół. Pamiętam jak wspólnie ustalaliśmy tematykę poszczególnych numerów, dyskutowaliśmy nad formułą naszego czasopisma, czy też dzieliliśmy się swoimi doświadczeniami. Każdy miał inną koncepcję tego pisma. Trzeba było jakoś szukać wspólnych rozwiązań.

Jakie przesłanie chciałby przekazać Ksiądz Prefekt nam, alumnom na początku nowego roku formacji?

W posłudze kapłańskiej najpiękniejszym jest świadomość, iż kapłan jest to ktoś, kto sprowadza Boga na ziemię przez słowa Konsekracji, poprzez posługę sakramentalną. Życia mi pewnie braknie, by podziękować Bogu za ten wielki dar, który złożył w moje słabe ręce. Mimo słabości, licznych trudności nie bójcie się Bogu poświęcić swojego życia, wypowiedzieć Jemu swoje definitywne „tak”. We współczesnym świecie wytworzyła się mentalność strachu i obawy przed podejmowaniem decyzji trwałych i stałych, decyzji na całe życie. Z tą mentalnością młody człowiek musi walczyć. Jeżeli człowiek, zwłaszcza młody, będzie bazował tylko na zmiennych emocjach, na swoich zachciankach to nigdy nie będzie szczęśliwy. Miłość to dar osoby dla osoby, dar z siebie. Nie lekajcie się złożyć Bogu daru z siebie. Jeśli rozeznałeś w sobie powołanie kapłańskie, a Kościół swoim autorytetem to potwierdzi, to możesz być pewien, że Pan Bóg zawsze Cię wspomógł. Z Nim wszelkie trudności i obawy będą do pokonania. Życzę odwagi w podejmowaniu decyzji w trwaniu na służbie u Pana Jezusa.

Dziękujemy za udzielone odpowiedzi. ■

WYWIAD PRZEPROWADZIŁ MACIEJ DADAŁ

Oto idę, aby spełnić wolę Twoją, Boże

Jak wyglądała droga dotychczasowego życia kapłańskiego Ojca zanim jako Ojciec Duchowny powrócił do seminarium?

W maju 2004 roku otrzymałem święcenia kapłańskie i na początku zostałem skierowany, na zastępstwa wakacyjne. Pierwsze z nich miało miejsce w parafii Kicznia, koło Łącka, a drugie podczas tygodniowego odpustu ku czci Jezusa Przemienionego w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Obydwa zastępstwa były zbieraniem pierwszych doświadczeń kapłańskich, ale szczególnie drugie ma dla mnie ogromne znaczenie. Podczas odpustu w Nowym Sączu posługiwałem przez 8 dni jako spowiednik, nawet kilkanaście godzin dziennie, co też pozwoliło mi zdobyć nieocenioną praktykę spowiedniczą. Po wakacjach rozpocząłem pracę jako wikariusz w parafii Limanowa – Sowliny, a po dwóch latach zostałem przeniesiony do parafii św. Mikołaja i Matki Bożej Różańcowej w Bochni. Trzy lata pracy duszpasterskiej na tych placówkach to piękny i radosny czas uczenia się, co to znaczy być kapłanem na co dzień. W 2007 roku ówczesny Biskup Tarnowski Wiktor Skworc skierował mnie na studia specjalistyczne do Innsbrucka. Był to czas wytężonej nauki języka niemieckiego, studiowania, pisanie pracy doktorskiej, ale również poznawania realiów Kościoła austriackiego, różniącego się od Kościoła w Polsce. W tym czasie byłem także kapłanem Sióstr Bożego Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, posługując im duszpastersko. W 2013 roku zakończyłem studia, broniąc tytuł doktora teologii. Po powrocie do Polski Biskup Tarnowski Andrzej Jeż mianował mnie kustoszem Obrazu Jezusa Miłosiernego oraz św. Siostry Faustyny i św. Jana Pawła II, na czas Peregrynacji w naszej diecezji. Prawie 2 lata pielgrzymowania od parafii do parafii to niełatwy czas znoszenia trudów tej wędrówki, ale z drugiej strony, owocny we wspaniałe duchowe przeżycia i ubogacające spotkania z kapłanami oraz ludźmi świeckimi. Po zakończeniu Nawiedzenia otrzymałem nominację, jak już wiecie, na ojca duchownego w naszym seminarium.

Jak Ojciec wspomina lata swojej formacji? Czy różni się czymś od obecnej?

Można by powiedzieć, biorąc pod uwagę, szybkość zmian jaka dokonuje się w świecie, że lata mojej formacji seminarialnej to zamierzchłe czasy. Do seminarium wstąpiłem bowiem w 1998 roku, czyli prawie 20 lat temu! Z tego, co jednak już udało mi się zauważyć, główne zasady formacji nie zmieniły się: nadal położony jest nacisk, formację ludzką, duchową, intelektualną i pastoralną. I bardzo dobrze, gdyż uważam, że jest ona nieodzowna, ponieważ oczekiwania i potrzeby ludzi, do których my kapłani jesteśmy posyłani, były, są i będą ciągle takie same. Ksiądz to osoba, która jest otwarta na drugiego człowieka, pobożnie sprawuje sakramenty święte, zrozumiale głosi Słowo Boże i prowadzi katechezę itd. Czyli, Kiedy byłem w seminarium jeden z ojców duchownych, mówił, że najpierw trzeba być człowiekiem, potem chrześcijaninem, a dopiero później księdzem. Uważam, iż moja formacja seminarialna bardzo dobrze przygotowała mnie do posługi kapłańskiej. Wiadomą jest rzeczą, że taki czy inny punkt regulaminu nam się nie podobał, ale to już chyba leży po prostu w naturze kleryckiej. W każdym razie, z czasem, dochodzi się do wniosku, iż to wszystko, co miało miejsce w seminarium, przydaje się w codziennym życiu kapłańskim.

Czy ma już Ojciec jakieś pomysły dotyczące formacji duchowej, które chciałby wprowadzić w naszym seminarium?

Jestem dopiero dwa tygodnie w seminarium, więc trudno mówić o jakiś rewolucyjnych pomysłach dotyczących formacji duchowej. Poza tym mówi się, że ksiądz, który jako proboszcz przejmuje nową parafię, powinien, jeżeli oczywiście nie ma jakichś konieczności, wstrzymać się przez rok z jakimikolwiek zmianami. Ważne jest, aby się przyglądał temu, co się dzieje w parafii, jakie są potrzeby, atmosfera, oczekiwania parafian i ewentualnie później może wprowadzać innowacje duszpasterskie. Myślę, że dotyczy to każdej nowej roli, która

przypada nam w udziale i dotyczy to każdego nowego zadania, które jest nam powierzone. Gdy zaś przyjdzie taka potrzeba, pojawią się także pomysły zmian.

Czym Ojciec się interesuje, czy ma Ojciec jakieś hobby?

Interesuję się sportem, głównie piłką nożną, siatkówką i tenisem ziemnym. Lubię także dobre filmy, szczególnie o tematyce wojennej, ale szerzej chciałbym się podzielić innym moim hobby. Zawsze fascynowały mnie góry. Jako dziecko i później jako nastolatek nie miałem jednak zbyt wielu okazji by oddawać się tej pasji, gdyż pochodzę z dębickich nizin, skąd daleko jest do najbliższych gór. Dopiero wyjazdy na grupę wakacyjną do Willi pod Krzyżem, do Zakopanego, zmieniły tę sytuację – chyba nie ma szlaku w polskich Tatrach, którego, przynajmniej raz, nie przemierzylbym z kolegami. Ze względu na ograniczony czas, często wyglądało to bardziej jak „bieganie”, a nie wędrowanie po górach. A największą „tragedią” dla nas były opady deszczu, które powstrzymywały nas, przynajmniej w jakimś stopniu, od wyjścia w góry. Wyjazd na studia do Innsbrucka u podnóża Alp to czas intensywnej pracy naukowej oraz posługi dla sióstr, ale znalazło się również miejsce na wyprawy górskie, a nawet wysokogórskie, bo na pewno osiągnięcie kilka razy szczytów ponad trzytyśięcznych, było dla mnie wysokogórskim wyczynem. Często wychodziłem w góry sam, co było okazją do medytacyjnej wdzięczności Bogu za dzieło stworzenia i piękno natury, a na samej górze przy krzyżu (w Alpach praktycznie na wszystkich szczytach górskich stoją krzyże), za zdrowie, siłę, a przede wszystkim za dar życia! Jednym słowem, to prawda, co pisał emerytowany biskup diecezji Innsbruck Reinhold Stecher: „Jeżeli należycie do tych, którzy umieją, w tym technicznym świecie, zapomnieć o wszystkim na kilka godzin i zamienić lakierki na buty górskie oraz aktówkę na plecak, to chcę wam pogratulować: jesteście wśród tych, którzy ubogacają swoje życie!”

O. ADAM SROKA



Jakie przesłanie chciałby przekazać Ojciec nam, alumnom na początku nowego roku formacji?

Dla mnie osobiście najważniejszym przesłaniem, jednak nie tylko na początku nowego roku formacji, lecz również na całe życie seminaryjne, a później także kapłańskie, a nawet powiedziałbym, w ogóle na całe życie, są słowa z Listu do Hebrajczyków: „Oto idę, (...) aby spełnić wolę Twoją, Boże.” Nie przypadkowo ten werset znalazł się na moim obrazku prymitywnym, gdyż nieraz zmagalem się z Bożą Wolą. Później jednak, czasami nawet po paru latach, okazywało się, że nie miałem racji „kłóćć” się z Panem

Bogiem i uważając, że to, czego ode mnie chce, to na pewno nie jest Jego Wola.

Jak Ojciec wspomina pracę jako redaktor pisma „Poślij mnie” i czy to doświadczenie przydało się w pracy kapłańskiej?

Jednym z przykładów mojego „mocowania się” z Wolą Bożą w seminarium, o czym wcześniej mówiłem, była nominacja na funkcję redaktora pisma „Poślij mnie” – no bo po co mi jest to potrzebne? To tylko strata czasu i ciągle upominanie autorów aby oddawali swoje teksty. O wiele bardziej wspominam jej dobre strony, gdyż dała mi spore doświadczenie, a kolejne numery pisma,

które się ukazywały, sprawiały dużo radości. Po paru latach okazało się także, że faktycznie myśli Boże nie są myślami naszymi, i że moje „pretensje” do Pana Boga były całkowicie niesłuszne. W mojej drugiej parafii, w Bochni, ksiądz proboszcz przydzielił mi zadanie redaktora naczelnego miesięcznika parafialnego „Zwiastun Maryi”.

Życzę wszystkim klerykom tworzącym czasopismo „Poślij mnie”, a także wszystkim innym alumnom, braciom diakonom i księżom przełożonym mocnego zaufania Bogu, który chce dla nas zawsze tego co najlepsze! ■

WYWIAD PRZEPROWADZIŁA REDAKCJA „POŚLIJ MNIE”

Dać się formować Duchowi Świętemu

Jak wyglądała droga dotychczasowego życia kapłańskiego, zanim jako Ojciec Duchowny powrócił Ksiądz do seminarium?

Święcenia kapłańskie otrzymałem 26 maja 2007 roku. Pierwszą moją placówką była parafia pw. św. Heleny w Nowym Sączu. Pracowałem tam przez trzy lata. W 2010 roku Ksiądz Biskup skierował mnie na studia specjalistyczne z teologii fundamentalnej na Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Naukę na uniwersytecie zakończyłem w grudniu 2013 roku obroną doktoratu. Od 1 stycznia 2014 roku podjąłem pracę jako wikariusz w parafii pw. św. Jana Nepomucena w Bochni, pracowałem tam krótko, bo półtora roku. Obecnie rozpoczynam pracę w Seminarium.

Jak Ojciec wspomina lata swojej formacji? Czy różni się czymś od obecnej?

Seminarium i czas w nim spędzony wspominam dobrze. Rozpoczynałem w Błoniu 14 lat temu. Wraz z moimi kolegami było nas 56. Naszym prefektem był ks. Wiesław Lechowicz – obecny biskup pomocniczy, były rektor oraz ks. Grzegorz Ociepka, natomiast naszym ojcem duchownym początkowo był obecny biskup tarnowski Andrzej Jez, a później ojciec Wojciech Gałda. Tak jak kiedyś, tak również i dziś formacja seminaryjna opiera się na formacji ludzkiej, ona jest fundamentem, podstawą wszelkiej formacji przyszłych kapłanów. Jej sercem jest formacja duchowa, a istotnym przygotowaniem do kapłaństwa pozostaje formacja intelektualna i pastoralna, której celem jest zdobycie wiedzy filozoficzno-teologicznej oraz przygotowanie do zadań duszpasterskich.



Czy ma już Ojciec jakieś pomysły dotyczące formacji duchowej, które chciałby wprowadzić w naszym seminarium?

Pracę w seminarium dopiero zaczynam, dlatego w mojej posłudze będę starał się bazować na tym co zostało wypracowane przez szereg lat w naszym seminarium i co ma odzwierciedlenie w poszczególnych dokumentach Kościoła dotyczących formacji seminaryjnej.

Czym Ojciec się interesuje, czy ma Ojciec jakieś hobby?

Lubię dobrą książkę, górskie wycieczki i jazdę na rowerze.

Jakie przesłanie chciałby przekazać Ojciec nam, alumnom, na początku nowego roku formacji?

Moim przesłaniem uczynię słowa św. Jana Pawła II, zawarte w 69 numerze Adhortacji *Pastores dabo vobis*: „Kandydat do kapłaństwa w sposób najbardziej radykalny potwierdza swą wolność, gdy pozwala się formować Duchowi świętemu. Ale przyjmowanie tego działania Ducha oznacza również akceptację przez kandydata do kapłaństwa wszystkich pośredników, którymi On się posługuje. Dlatego też wysiłki różnych wychowawców są naprawdę i w pełni skuteczne tylko wtedy, gdy przyszły kapłan z przekonaniem i szczerze z nimi współdziała”.

O. ADAM KUMOREK

WYWIAD PRZEPROWADZIŁA REDAKCJA „POŚLIJ MNIE”



USA

Kuba

Pielgrzymka
papieża
Franciszka
19-28 września 2015 r.

...ut unum sint
aby byli jedno

